

Strefa Biznesu

Wiosna 2020 | Nr 01 (19) | 15 PLN (w tym 8% VAT) | gazetakrakowska.pl/strefa-biznesu

TEMAT
MIESIĄCA

Koronawirus
mocno uderzył
w gospodarkę

Łukasz Smółka, wicemarszałek
Województwa Małopolskiego

INWESTUJEMY Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI MAŁOPOŁAN



Sztuka godna wielkich mistrzów

Murarze, kamieniarze, cieśle
– to oni zbudowali Kraków/s.38

Biurowce rosną jeden za drugim

W Krakowie wciąż trwa
budowlana hossa/s.42

Jeden procent podatku
ma olbrzymią
moc/s.24

Filary i przyjaciele
małopolskiej
przedsiębiorczości/s.32



ISSN 2543-9243

NR INDEKSU 41736X

NOWA INWESTYCJA

10 TEN OFFICE

- 32 000 m² pow. wynajmowalnej
- Kraków ul. Tischnera / ul. Fredry
- doskonała lokalizacja
- liczne udogodnienia dla najemców

www.tenoffice.buma.pl



Kraków



www.wadowicka3.pl



Kraków



TERTIUM BUSINESS PARK

www.tertiumbusinesspark.pl



Kraków



www.dotoffice.pl



Wrocław



www.cuoffice.pl

Inwestycja realizowana wspólnie z 

Budujemy przyjazną PRZESTRZEŃ

LEASING DEPARTMENT

Monika Franaszek
mobile: +48 501 224 101
m.franaszek@buma.com.pl

Anna Jakubowska
mobile: +48 602 241 705
a.jakubowska@buma.com.pl



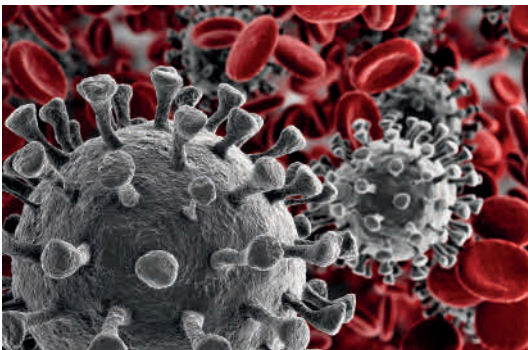
Grupa BUMA
ul. Wadowicka 6 wejście 11
30-415 Kraków
www.buma.pl



FOT. MICHAŁ SKOWRONEK

(8-9)

Łukasz Smółka: – Inwestujemy z myślą o Małopolanach



FOT. 123RF

(10-14)

Czy koronawirus zabije światową gospodarkę?

(16-19)

Polacy są odporni na koronawirusa?

(20-23)

**Wirus
w stolicy świata**
Pandemia koronawirusa
dotarła, i to na dużą
skalę, także do Stanów
Zjednoczonych

(24-31)

**Jeden procent
podatku ma moc!**
– Jesteśmy w stanie
funkcjonować właśnie
dzięki tym funduszom,
dzięki wielu ludziom
dobrej woli,
którzy wspierają
nas finansowo,
a także rzeszom
wolontariuszy
– mówi Jolanta Stokłosa,
prezes Towarzystwa
Przyjaciół Chorych
Hospicjum św. Łazarza
w Krakowie

(32-37)

**Filary i przyjaciele
małopolskiej
przedsiębiorczości**
Forum
Przedsiębiorców
to jedyne w swoim
rodzaju wspólne
ruszenie organizacji
gospodarczych,
które chce mieć
przełożenie na to,
jak kształtowane
i stosowane jest prawo

(38-41)

**Murarze,
kamieniarze,
cieśle
– to oni
zbudowali
Kraków**

(42-47)

**Biurowce
rosną
jeden za drugim**

(48-54)

**Cavatina Holding
wybuduje
Ocean**

(56-57)

**Centrum
Konferencyjne
Bania
– z widokiem
na Tatry**

(58-64)

**„I my
się miniemy”,
a Tatry
pozostaną czyste**



FOT. ARCHIWUM RAPAŁA SONIKA

(58-64)

Strefa Biznesu



Na okładce:
Łukasz Smółka, wicemarszałek
Województwa Małopolskiego
Fot. Anna Kaczmarska

REDAKCJA

Redaktor naczelny:
Jerzy Sułowski
Redaktor prowadzący:
Marek Długopolski
Projekt graficzny,
dyrektor artystyczny:
Tomasz Bocheński
Zespół redakcyjny:
Zbigniew Bartuś
Marek Kęskrawiec
Paulina Szymczewska
Bartosz Dybała
Janusz Michalczyk
Marek Długopolski

WYDAWCA

Polska Press oddział Kraków,
ul. Zabłocie 43A,
30-701 Kraków
Prezes:
Małgorzata Cetera-Bulka

Strefa Biznesu Małopolska
ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków,
tel. 12 688-85-70,
e-mail: redakcja@gk.pl
Redakcja nie odpowiada za treść
reklam i nie zwraca materiałów
niezamówionych. Wszelkie
prawa zastrzeżone. Przedruk
i wykorzystywanie w jakiegokol-
wiek innej formie bez pisemnej
zgody zabronione.

Biurowie reklam:

Barbara Ziajka
barbara.ziajka@polskapress.pl
Dział wydawniczy:
Wiktoria Łęźniak
wiktoria.lezniak@polskapress.pl

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45,
02-672 Warszawa,
tel. 22 201 41 00

Prezes zarządu:

Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu:
Dariusz Świąder
Członkowie zarządu:
Paweł Fafara
Magdalena Chudzikiewicz
Dyrektor zarządzający
Biuro Reklam:
Maciej Kossowski
Dział wydawniczy:
Izabela Marciniak
Produkcja:
Dorota Czerko
Public Relations:
Joanna Pazio

Druk: Drukarnia Leyko sp. z o.o.
Reklamy na stronach: 2, 5, 29, 31,
55, 56-57, 65, 83, 84

1,8

mln USD zapłacono na giełdzie noworocznej w Tokio za tuńczyka błękitnopłetwego. Ryba ważyła 276 kg. Ten gatunek jest szczególnie ceniony przez japońskich smakoszy.

24%

o tyle rok do roku w 2019 r. wzrosły wydatki obywateli Wielkiej Brytanii na streaming muzyki i po raz pierwszy przekroczyły 1 miliard funtów – donosi dziennik „The Independent”.

9,5

tysiąca kilometrów w 12 dni pokonał pierwszy pociąg kontenerowy z Chin do Polski, który 5 stycznia dotarł szerokim torem z miasta Xi'an do Sławkowa koło Dąbrowy Górniczej.

2027

to rok, w którym pierwsze samoloty polecą z Centralnego Portu Komunikacyjnego – zapowiedział w rozmowie z „Rzeczpospolitą” Marcin Hołała, pełnomocnik rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego i sekretarz stanu w resorcie infrastruktury. To wielkie lotnisko ma obsługiwać rocznie 45 mln pasażerów. Inwestycja ma umożliwić stworzenie ponad 150 tysięcy miejsc pracy.



75.

urodziny świętuje „Dziennik Polski”. Gdy 4 lutego 1945 r. ukazał się w Krakowie pierwszy numer nowej gazety codziennej, w założeniu miała być ona pismem ogólnopolskim

10 ZŁ

ma nominalną srebrnej monety z wizerunkami samolotu Fokker E.V. i tzw. gapy – odznaki pilota, którą Narodowy Bank Polski wyemitował z okazji stulecia polskiego lotnictwa wojskowego.

10140000 KM

o tyle został cofnięty licznik samochodu Mercedes Sprinter, którego kierowcę policjanci zatrzymali do kontroli 15 stycznia w Krakowie. To rekord!

DRUKARNIA, KTÓRĄ WARTO POZNAĆ.

**Druk-
arnia**
LEYKO



Specjalizujemy się w drukach wielobarwnych. Jesteśmy w stanie w krótkim czasie wydrukować, pociąć, sfalcować, skleić lub zszyć drutem, nawet wielomilionowe nakłady. Nowoczesne maszyny oraz doświadczeni pracownicy, dają gwarancję, że Twoje zlecenie jest w dobrych rękach.

www.leyko.pl tel. 12 656 44 87

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia oddano do użytku przedostatni odcinek budowanej mozolnie od kilkunastu lat autostrady A1 – biegnącej z południa na północ Polski, od czeskiej granicy do Bałtyku. Ostatni odcinek ma powstać w 2022 roku. Zaplanowana długość całości to 584 km. Ale to nie będzie najdłuższa polska autostrada – A4 biegnąca śladem średniowiecznego szlaku handlowego Via Regia ma 673 km, a A2 – po ukończeniu ma mieć 657 km. A czy wiedzą Państwo, jakie są najdłuższe autostrady na świecie? Oto top 10:

1 Pan American Highway (USA)

Autostrada Panamerykańska (Panamericana) łączy kraje obu Ameryk – od północy Alaski, poprzez Amerykę Środkową, aż po południe Argentyny. Jest to obecnie najdłuższa trasa na świecie – ma około 48 tys. km. Jej projekt został opracowany w 1923 roku, a pierwsza część została ukończona w roku 1950. Panamericana prowadzi przez wiele różnorodnych stref klimatycznych i ekologicznych – od gęstych dżungli po suche pustynie i jałową tundrę. Niektóre odcinki są w pełni przejezdne tylko w porze suchej.

2 National Highway 1 (Australia)

Australijska „jedyńska” ma 14 500 km. Biegnie przez wszystkie stany, z wyjątkiem Brisbane i Darwin. Opracowano ją na podstawie istniejącej sieci dróg państwowych i lokalnych. W roku 1955 została narodową autostradą nr 1.

3 Autostrada transsyberyjska (Rosja, Europa-Azja)

Nazwa „autostrada transsyberyjska” jest nieoficjalna. Według urzędowej nomenklatury trasa składa się z aż siedmiu odcinków o różnych numerach: M10 z Petersburga do Moskwy (664 km), M5 do Czelabińska (1880 km), M51 do Nowosybirsk (1528 km, z czego 190 km na terenie Kazachstanu), M53 do Irkucka (1860 km), M55 do Czyty (1113 km), M58 do Chabarowska (2100 km) i wreszcie M60 do Władywostoku (760 km). Całość ma około 11 tys. km.

4 Autostrada transkanadyjska (Kanada)

Zespół krajowych i regionalnych autostrad – łączący wschód z zachodem Kanady – przebiega przez wszystkie 10 prowincji. Ich budowę zaplanowano w 1948 r., a zakończono w 1971 r. Długość głównego odcinka – między Victorią w Kolumbii Brytyjskiej a St. John's na wyspie Nowa

NAJDŁUŻSZE AUTOSTRADY ŚWIATA

Autostrady przecinają kontynenty albo łączą najodleglejsze ich zakątki – tak jak biegnąca wzdłuż Pacyfiku Panamericana czy Narodowa Autostrada w Australii



Panamericana łączy obie Ameryki

Fundlandia – wynosi 7821 km. Mimo nazwy, droga ma standard autostrady tylko na niektórych odcinkach, w gęściej zaludnionych częściach kraju. W większej części jest drogą jednojezdniową

5 Golden Quadrilateral Road Network (Indie)

Składa się z sieci autostrad o długości 5846 km. Tworzy tzw. złoty czworobok (Golden Quadrilateral), łączący cztery główne miasta w Indiach – Delhi (północ), Kalkuta (wschód), Mumbai (zachód) i Chennai (południe). Budowę rozpoczęto w 2001 r., a prace ukończono w styczniu 2012 r. Autostrada ma od 4 do 6 pasów na całej trasie – to największy tego typu projekt w Indiach i piąty na świecie.

6 China National Highway 010 (Chiny)

Autostrada ta znana jest również jako Tongsan Expressway. Ma 5700 km. Biegnie od miasta Tongjiang we wschodniej prowincji Heilongjiang do Sanyi w prowincji Hainan. Przebiega przez prowincje: Heilongjiang, Jilin, Liaoning, Shandong, Jiangsu, Szanghaj, Zhejiang, Fujian i Guangdong.

7 Route US 20 (USA)

Route US 20 ma 5415 km i przecina 9 stanów. Biegnie z Bostonu w stanie Massachusetts do Newport w Oregonie. Oddano ją do użytku w 1926 r. W 1940 r. została rozbudowana.

8 Route US 6 (USA)

Znana jest również jako Grand Army Highway Association (honorująca amerykańskie stowarzyszenie weteranów wojny secesyjnej). Prowadzi od Bishop w Kalifornii do Provincetown w stanie Massachusetts. Ma 5158 km.

9 Autostrada 90 (I-90) (USA)

„I” w nazwie oznacza Interstate. Międzystanowa 90 prowadzi przez 13 stanów. Wytyczono ją z Bostonu w stanie Massachusetts do Seattle w Waszyngtonie. Ma 4860 km. Przebiega przez dwa najdłuższe pływające mosty: Most Pamięci Lacy W. Marrow i Most Pamięci Homera M. Hadleya. Ukończono ją w 1985 r.

10 Autostrada 80 (I-80) (USA)

Autostrada 80 (I-80) znana jest również pod nazwą Christopher Columbus Highway (autostrada Krzysztofa Kolumba). To główna autostrada międzystanowa USA – wiedzie z San Francisco w Kalifornii na wschód do obszaru metropolitalnego Nowego Jorku. Przebiega przez 11 stanów. Ma 4666 km.

Oprac. (na podst. 4trucks.pl)

OPEL KADETT, WIELKIRYWAŁ VOLKSWAGENA GOLFA

W 1962 roku miała premierę wersja Opel Kadett A, pierwsza po wojnie i druga w historii firmy z Rüsselsheim. To był początek drugiej młodości Opla Kadetta, niemieckiego samochodu, który przez lata był godnym rywalem Volkswagena Golfa. Kadett A, który przedstawiony jest na zamieszczonych obok reklamie w magazynie „Quick” z 1962 roku, produkowany był w starych zakładach w Rüsselsheim oraz, jak głosi slogan, w najnowszej na świecie fabryce samochodów w Bochum. Historia marki rozpoczęła się w 1936 roku, kiedy zaprezentowano pierwszy z modeli Opla Kadetta. To był wielki sukces – do 1940 roku sprzedano ponad sto tysięcy Kadettów. W czasie wojny fabryka zrezygnowała z produkcji aut osobowych i przestawiła się na produkcję sprzętu dla wojska. Na nowy model trzeba było poczekać aż do lat sześćdziesiątych. Po premierze Kadetta A już w 1965 r. świat poznał nową generację Kadetta – B1, by już w 1967 r. zastąpić go modelem B o mocy od 45 do 90 KM.

W 1973 r. Opel wypuścił Kadetta C, a w 1979 r. powstał Kadett D, przełomowy, bo z przednim napędem. W latach 1984-1993 wielki sukces odniósł Kadett E, popularny nie tylko w Niemczech, z szeroką gamą silnikową. W 1993 r. zakończono produkcję tego auta. Kadetta zastąpił Opel Astra, produkowany m.in. w zakładach w Gliwicach. Na bazie Opla Kadetta E produkowano w kilku krajach także Pontiac Le Mans, Daewoo Nexię, Chevroleta Kadetta i Passport Optime.

JAN

Aus dem neuesten Automobilwerk der Welt:



Ein völlig neuer Wagen

Jung und voll Schwung

Jetzt ist er da — der neue OPEL KADETT. Drei Jahre entwickelt und erprobt. Nur für ihn entstand in Bochum ein riesiges neues Werk. Haben Sie schon daran gedacht, zum OPEL-Händler zu gehen? Gehen Sie hin. Es erwartet Sie ein schneller Wagen. Voll Temperament, voll Schwung, ungewöhnlich kurvensicher. Sie werden Ihre Freude haben. Und weil der KADETT ein OPEL ist, kommt dazu: viel Platz, hervorragende Sicht, ein Riesen-Kofferraum. Die großen Dinge, die Kleinigkeiten — alles stimmt. Eine ausgereifte Konstruktion, auf lange Sicht gebaut. Viel wird Ihnen hier angeboten. Es lohnt sich, das nachzuprüfen. Beim OPEL-Händler steht der OPEL KADETT bereit für Sie. Sie sollten ihn unter die Lupe nehmen.

- Wasserpumpe, Lichter, Ein-Liter-Vierzylinder, ● 40 PS, 120 km/h, 0-100 km/h in 26 sec ● Motor vorn, Antriebsketten und die neuartige Zentralgetriebe-Achse ergeben ungewöhnlich sichere Straßenhaftung ● Wirtschaftlich: 7 Liter auf 100 km (nach DIN 70030), Ölwechsel alle 5000 km, keine Schmierkerzen.

Preis ab Werk DM 5075.-

Wie der Wagen, so der Preis — kurz gesagt O.K. Ingetrieben sind 2-Stufen-Gebläse-Heizung, Lenkschloß und wahlweise Stoff- oder Kunstlederausstattung.

OPEL KADETT kurz gesagt O.K.

QUICK

Podczas wielkiej premiery Opla Kadetta A firma z Rüsselsheim nie żałowała pieniędzy na reklamy. Ta ukazała się w sierpniu 1962 r. w magazynie „Quick”. Kadetta zachwalano jako „całkowicie nowy samochód”, „młody i pełen rozmachu”, „z najnowszej na świecie fabryki samochodów” z Bochum



FOT. MICHAŁ SKOWRONEK

Gdyby nie Fundusze Europejskie...

- Inwestujemy z myślą o przyszłości Małopolan - mówi ŁUKASZ SMÓŁKA, wicemarszałek Województwa Małopolskiego

- Panie Marszałku, poprawiła się jakość życia Małopolan w ostatnich latach?

- Odpowiem pytaniem. Jak poprawiła się jakość Pańskiego życia, Pana znajomych, przyjaciół czy rodziny? Jeżeli każdy z nas odpowie sobie na to pytanie, będziemy mieli prawdziwy obraz współczesnej Małopolski. Jeździmy przecież po nowych drogach, ścieżkach rowerowych, korzystamy z pociągów, ekologicznych autobusów, nasze dzieci czy wnuki uczą się w nowoczesnych szkołach i przedszkolach, nowe żłobki pozwoliły wielu z nas wrócić na rynek pracy, odpoczywamy w odnowionych uzdrowiskach...

- To bardzo długa lista...

- Tak. Jesteśmy świadkami i uczestnikami ogromnej zmiany, jaka zaszła w ostatnich latach w naszym codziennym życiu. Nie zawsze kojarzymy ją z Funduszami Europejskimi, ale trzeba sobie jasno i głośno powiedzieć: to wszystko nie stałoby się w tak krótkim czasie, gdyby nie środki unijne.

- Małopolska na lata 2014-2020 zdobyła blisko 3 mld euro. W ten sposób powstał



FOT. ANNA KACZMARZ

jeden z największych w Polsce Regionalnych Programów Operacyjnych!

- To prawda, mieliśmy do zainwestowania jeden z największych regionalnych budżetów. Dziś po 6 latach realizacji programu, po podpisaniu prawie 3,5 tysiąca umów na dofinansowanie wartości blisko 10 mld zł mogę powiedzieć, że te pieniądze zostały w Małopolsce dobrze ulokowane. Dbamy o to, żeby każde euro było wydane w sposób przemyślany i racjonalny.

- Na co przeznaczylismy te miliardy euro?

- Inwestujemy z myślą o przyszłości Małopolski. Zawsze podczas podejmowania decyzji, na co przeznaczyć unijne środki, szczególną uwagę zwracamy na projekty, które będą służyły mieszkańcom przez kolejne lata. Wspieramy tak ważne dla naszego regionu sprawy, jak bezpieczeństwo, transport, czy ochrona powietrza. Przypomnę, że w tej dziedzinie jesteśmy pionierem w skali kraju. Sporą część środków przeznaczylismy na zakup nowoczesnego sprzętu dla naszych służb. Bardzo ważne jest też dofinansowanie małopolskiego biznesu i nauki. Nasze działania koncentrują się także na pomocy bezrobotnym, ułatwieniu dostępu do dobrej jakości edukacji czy opieki zdrowotnej.

- Z czego najbardziej dumny jest Łukasz Smółka, wicemarszałek Województwa Małopolskiego?

- Zapytałbym bardziej, z kogo? Mam ogromny szacunek dla mieszkańców Małopolski, dla ich wytrwałości, pomysłowości, przedsiębiorczości. Cenię i podziwiam konsekwencję, z jaką dążą do wyznaczonych celów. Widzę to zarówno w przedstawicielach samorządów, którzy z determinacją wnioskuje o dotacje dla mieszkańców gmin czy powiatów, przedsiębiorcach dbających o rozwój swoich firm, jak i pracowników czy choćby w osobach od wielu lat bezrobotnych, które

teraz dzięki szkoleniom i aktywizacji znalazły swoje miejsce na rynku pracy. To właśnie namacalny efekt Funduszy Europejskich, z którego jestem najbardziej dumny.

- Czyli inwestycje w ludzi i dla ludzi. Które obszary naszego życia zyskały najbardziej?

- Największe środki przeznaczyliśmy na działania proklimatyczne. Mam tu na myśli nie tylko program wymiany „kopciuchów”, ale także zakup nowoczesnych pociągów, ekologicznych autobusów oraz budowę nowych dróg i obwodnic małopolskich miast. Dużą pulą środków z Regionalnego Programu Operacyjnego skierowana została na promocję przedsiębiorczości, w tym na badania i rozwój. Jednym z priorytetów naszych działań jest zapewnienie wysokiego poziomu bezpieczeństwa na terenie Małopolski, dlatego Fundusze Europejskie wspierają także służby, które za nie odpowiadają. To między innymi dzięki tym środkom jednostki OSP mogliśmy wyposażyć w nowoczesne wozy strażackie.

- Nie możemy pominąć najważniejszej dziedziny życia - naszego zdrowia...

- I nie pomijamy! Remontujemy, modernizujemy i doposażamy małopolskie placówki medyczne. Z unijnych pieniędzy finansujemy badania i programy profilaktyczne. Swoistą wizytówką zaangażowania środków unijnych w poprawę bezpieczeństwa zdrowotnego jest nowa siedziba Szpitala Uniwersyteckiego, którą wyposażono w sprzęt zakupiony z dotacji unijnej.

- Wszystko już zostało wydane?

- Dotychczas zainwestowaliśmy około 90 procent środków dostępnych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego.

- Istnieje więc jeszcze szansa dla tych, którzy chcieliby sięgnąć po Fundusze Europejskie w Małopolsce?

- W tym roku ogłosimy jeszcze 14 konkursów z budżetem sięgającym ponad 272 mln zł. Aktualnie trwają nabory między innymi w konkursach dla przedsiębiorców na Bony na innowacje i projekty badawczo-rozwojowe z wdrożeniem. Warto podkreślić, że bieżący rok upłynie nam pod znakiem biznesu i rynku pracy. Dlatego zachęcam wszystkich do składania wniosków w konkursach. Jeżeli ktoś po raz pierwszy będzie chciał skorzystać ze wsparcia i nie bardzo będzie wiedział, od czego zacząć, to pomocą służą Punkty Informacyjne Funduszy Europejskich. Przed rozpoczęciem pisania projektu warto również skorzystać z bezpłatnych szkoleń z wypełniania wniosku o dofinansowanie. Spotkania takie prowadzą konsultanci PIFE, a terminy szkoleń, podobnie jak informacje o konkursach, publikowane są na stronie www.rpo.malopolska.pl

Regionalny Program Operacyjny Województwa Małopolskiego 2014-2020 w liczbach:

3383

podpisane
umowy

9,8 mld zł

wartość
prowadzonych
inwestycji

Największe inwestycje

305 mln zł

na nowe
pociągi

290 mln zł

na wyposażenie
Szpitala
Uniwersyteckiego

STAN NA 29.02.2020 R.

- Jakże jest zagrożenie, że pieniądze, które nie zostały jeszcze wykorzystane, przepadną?

- Nie widzę na dzisiaj takiego ryzyka. Projekty mogą być rozliczane do 2023 roku.

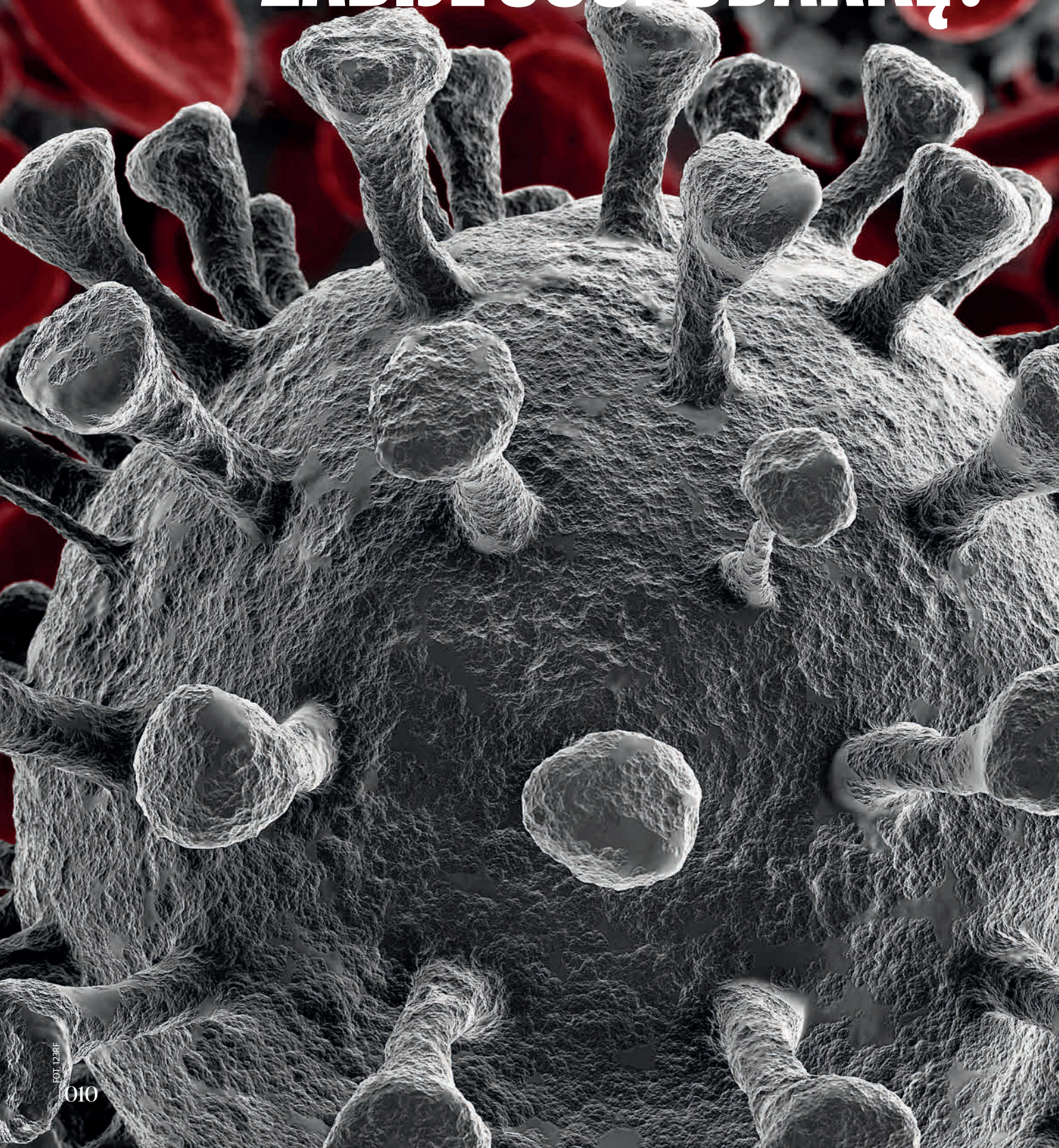
- Pomówmy o przyszłości. W Brukseli toczy się bój o perspektywę 2021-2027. Dziś mówienie o tym, ile euro dostaniemy, byłoby chyba przedwczesne. Zapytam więc, na co wydamy pieniądze z nowej puli środków?

- To pytanie o to, co będzie decydowało o podziale środków w ramach programu regionalnego. Będziemy się opierać na polityce Unii Europej-

skiej, kształcie tworzącej się perspektywy finansowej 2021-2027 oraz przyszłej Strategii Rozwoju Województwa „Małopolska 2030”. Dziś, przyglądając się pracom nad nową perspektywą, możemy przypuszczać, iż najważniejsze będą projekty związane z rozwojem i ochroną środowiska, wspieraniem przedsiębiorczości, innowacji w tym projekty z obszaru badania i rozwój. Niemniej ważne dla nas będą również działania związane ze wspieraniem społeczeństwa i rodziny, kształtowaniem przestrzeni, kulturą, rekreacją oraz bezpieczeństwem wszystkich mieszkańców.

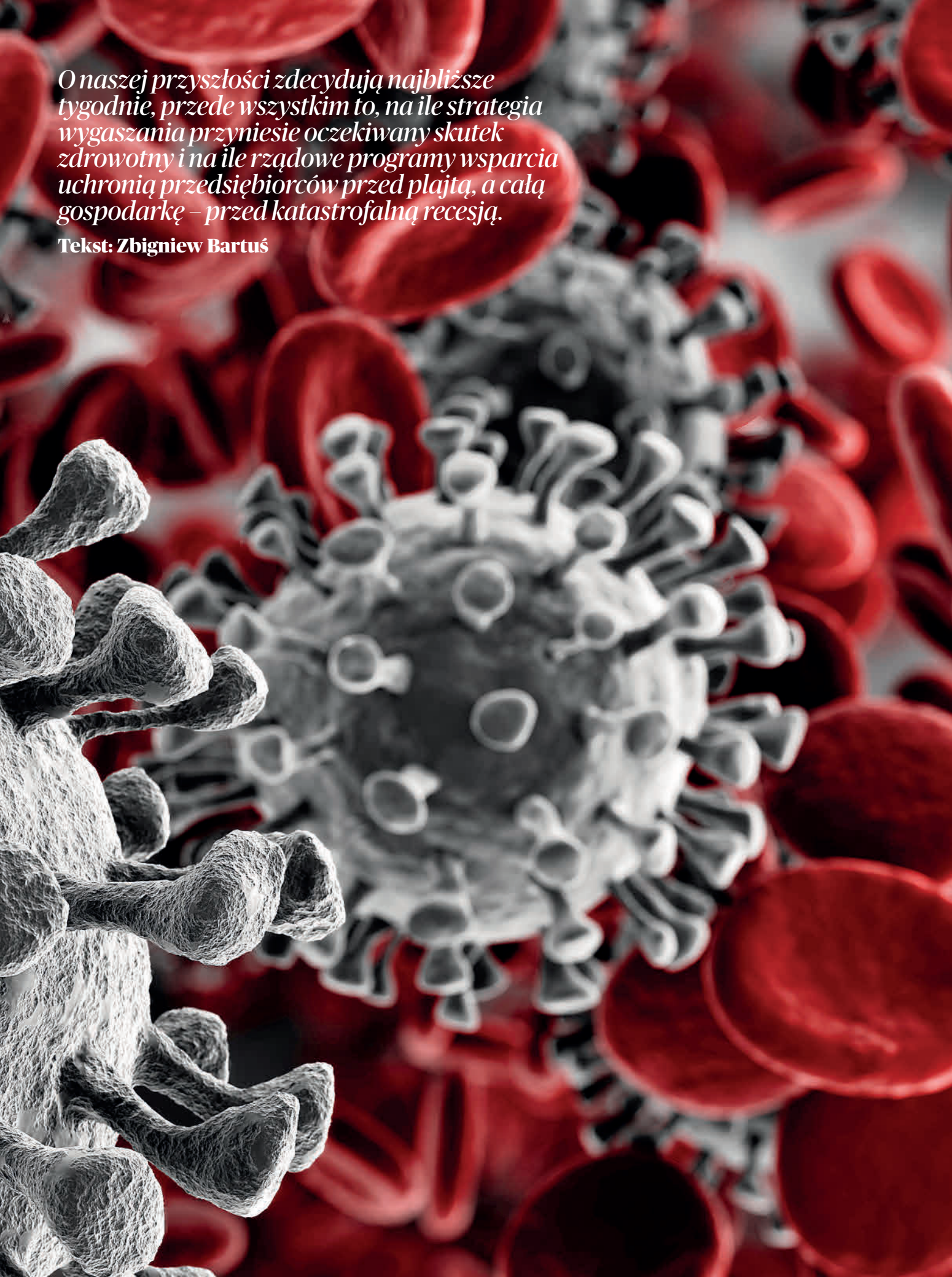
Marek Długopolski
marek.dlugopolski@polskapress.pl

CZY KORONAWIRUS ZABIJE GOSPODARKE?



O naszej przyszłości zdecydują najbliższe tygodnie, przede wszystkim to, na ile strategia wygaszania przyniesie oczekiwany skutek zdrowotny i na ile rządowe programy wsparcia uchronią przedsiębiorców przed plajtą, a całą gospodarkę – przed katastrofalną recesją.

Tekst: Zbigniew Bartuś



Czy spowodowany wygaszeniem wielu obszarów gospodarki kryzys jest przejściowy, czy też już nic nigdy nie będzie takie samo?



Czy koronawirus pogrzebie świat, jaki znamy? Świat otwartych granic, globalnych biznesów, coraz dostępniejszych turystycznych wędrówek we wszystkich kierunkach?

Czy koronawirus pogrzebie też świat intensywniej wymiany handlowej i gospodarczych więzi, integracji na wielu poziomach? Czy w popiół obróci się wszystko to, na czym przez tyle dekad opierała się zachodnia gospodarka - i cywilizacja?

To dziś najczęściej zadawane pytanie w naszej części świata. Nie: ile ofiar pochłonie zaraza, lecz - ile zabije firm i miejsc pracy, zanim uda się ją okiełznać. O ile się uda. Ta dyskusja rozwija się też nad Wisłą.

Stan wyjątkowy

Wszyscy Polacy przed trzydziestką urodzili się już w wolnej Polsce, zdecydowana większość z nich - po wejściu kraju do NATO. Dwie trzecie poszło do szkoły jako obywatele Unii Europejskiej, korzystający z wolności strefy Schengen. Nie znają więc innego świata niż szeroko otwarty. Innego systemu niż zbudowany na owym szerokim otwarciu kapitalizm. I innego porządku niż oparta na otwarciu demokracja.

Tymczasem od kilku tygodni - w Polsce od niecałych dwóch - żyjemy w realiach stanu wyjątkowego. W Europie ograniczanej swobody, zredukowanych praw obywatelskich. Europie zamkniętych granic, zatrzymanych w mgnieniu oka wędrówek - i paraliżowanych przez to gospodarek. Co czeka nas dalej: za miesiąc, kwartał, rok?

Ratowanie ludzi przez wygaszanie gospodarki

Rządy - raczej zgodnie (po pierwotnych wahaniach i zaniechaniach niektórych) - walczą z zarazą poprzez wygaszanie kontaktów międzyludzkich, a co za tym idzie - kolejnych sektorów gospodarczej aktywności. Bezpośrednie konsekwencje ponoszą na razie głównie firmy z branż takich jak: turystyka, transport, kultura czy gastronomia, ale są to konsekwencje szokująco gwałtowne. W Polsce wystarczyło kilka dni, by całe swe przychody - lub ich lwia część - utraciło 1,4 miliona drobnych przedsiębiorców zatrudniających 4 miliony pracowników na etatach i zapewne ponad milion na zleceniach. Jedną trzecią polskiej gospodarki stanęła w miejscu!

To samo dzieje się w innych krajach. Ich rządy, chcąc ratować przedsiębiorstwa i miejsca pra-

cy, a zarazem zapobiec rozlaniu się kryzysu na inne branże, uruchamiają bezprecedensowe w dziejach programy pomocy. Londyn, oskarżany powszechnie o nonszalanckie podejście do epidemii, ogłosił we wtorek pakiet pomocowy dla firm o wartości 330 miliardów funtów, czyli ponad 1,6 biliona złotych! To cztery razy więcej niż – w normalnych warunkach – miały wynieść wszystkie tegoroczne wydatki polskiego budżetu i niewiele mniej, niż wyniósł w zeszłym roku cały polski produkt krajowy brutto!

Podobne bomby atomowe odpalają w kierunku perfidnego wirusa – a ściślej już widocznych i spodziewanych skutków jego ekspansji – największe gospodarki świata.

Prestiżowa agencja Moody's ogłosiła ostatnio, że bez użycia tak radykalnej broni pracę straci nawet... połowa Amerykanów. Szacunki niemieckie są podobne. Polskie zapewne też – stąd Tarcza Antykryzysowa, warta na papierze aż 220 miliardów złotych.

Wszyscy wiedzą, że coraz bardziej realna globalna recesja – głęboka jak nigdy – zmiecie nie tylko miliony przedsiębiorców, ale i całe systemy społeczne, emerytalne, a to grozi nam wszystkim chaosem, jakiego nie doświadczaliśmy nawet podczas najgłębszych globalnych kryzysów.

Czy Polska jest na taką wojnę przygotowana – to temat na odrębny tekst, a może i serię artykułów. Dziś spróbujmy się skupić na najczęściej zadawanym w świecie pytaniu: jak długo potrwą ów nienormalny stan? Czy jest on przejściowy, czy też już nic nigdy nie będzie takie samo?

Czy biznes odrodzi się w warunkach zamknięcia granic?

Na otwartej wymianie handlowej i globalnym łańcuchu zależności i korzyści ekonomicznych, w tym dostaw i zamówień, opiera się nie tylko turystyka, nie tylko transport, nie tylko kultura, sport i rozrywka.

Zglobalizowany jest handel, zglobalizowany jest przemysł, zglobalizowana jest gastronomia. Jedna branża zależy od drugiej, dekonstrukcja w jednej przekłada się na dekonstrukcję w innej, a ostatecznie – dotyka wszystkich.

Czy da się zbudować inną gospodarkę? W realiach zamkniętych granic? Nielatających samolotów? Kontaktów biznesowych zacieśnianych przez Skype, Teams i WhatsAppa? Firm działających zdalnie?

W pierwszym odruchu odpowiedź brzmi: nie. Na pewno nie może w ten sposób funkcjonować turystyka. Nie da się stworzyć przewozów pasażerskich bez pasażerów. Usług fryzjerskich i kosmetycznych bez klientów. Sklepy mogą się przestawić na dostawy do domów. Restauracje i puby – teoretycznie też. Ale co to za pub – bez spotkań?

Rozważania te dla niektórych mogą wydawać się głupie, panikarskie i mocno przesadzone. Bo przecież – jak wierzą – już-już wszystko wróci do normy. Problem w tym, że coraz więcej epidemiologów, a za nimi ekonomistów przyznaje, że – nie wróci. A w każdym razie: nie już-już. W przeciwnym razie rządy nie sięgałyby po „bomby atomowe”.

Powtórzmy, bo to jest clou: na dziś wydaje się pewne, że nie ma innej strategii wobec koronawirusa niż wygaszanie kontaktów międzyludzkich, a co za tym idzie – ważnych obszarów gospodarczej aktywności. Doradcy kanclerz Niemiec szacują, że gdyby rząd nie zastosował tej strategii, to w trzy miesiące koronawirusem zaraziłoby się 10 milionów Niemców. Co trzeci należałby do grupy wysokiego ryzyka, czyli – potencjalnie – wymagałby hospitalizacji. Nawet kraj tak bogaty i przyzwoicie zorganizowany jak Niemcy, nie uniósłby tego. Co groziłoby śmiercią tysięcy ludzi, jak we Włoszech, kraju o wiele bogatszym niż Polska.

Taka strategia prowadzi jednak do wygaszania gospodarki. Kryzys uderza w kolejne sektory. Na dłuższą metę poważnie zagrożone jest przetwórstwo przemysłowe (w Polsce zajmuje się nim 381 tysięcy firm, w tym 350 tysięcy małych; zatrudniają aż 2,8 miliona Polek i Polaków!). Znaczna część tych przedsiębiorstw należy do potężnego globalnego łańcucha dostaw – jak skumulowane w Polsce południowej wytwórnie części do aut.

Z jednej strony nie są one w stanie funkcjonować bez dostaw komponentów z Chin (a te zostały w szczycie epidemii w Państwie Środka przerwane; regularne transporty do Polski dotrą najwcześniej za 7-8 tygodni), z drugiej – wielkość ich produkcji zależy od skali zamówień z fabryk w Niemczech, Włoszech, Francji, Czechach, na Słowacji, a wszystkie te kraje zmagają się przecież z epidemią.



Stan pustki w ostatnich dniach stał się stanem „normalnym”...

Przedsiębiorcy i ich pracownicy muszą być przygotowani na wiele miesięcy działania w warunkach niespotykanie trudnych. Mało prawdopodobne jest przywrócenie zwykłych połączeń międzynarodowych, a tym bardziej otwartych granic



Jest przy tym pewne, że związane z koronawirusem tąpnięcie nastrojów (niepokój o przyszłość, przewaga pesymizmu nad optymizmem, gromadzenie zapasów „na gorsze czasy”) zasadniczo obniży popyt na wiele towarów, w pierwszym rzędzie właśnie na auta, ale też RTV i AGD, meble, odzież i wiele innych. Równocześnie popyt będzie studzony z powodu nagłego spadku dochodów pracowników w branżach ogarniętych największym kryzysem.

Rykoszetem oberwie także niewątpliwie budownictwo i w ogóle cały sektor związany z inwestycjami – miliony przedsiębiorców nie myślą dziś o nowych urządzeniach i etatach, lecz martwią się, jak przeżyć do niedzieli, popłacić pensje, rachunki, podatki, składki na ZUS – mimo braku dochodów.

To istna spirala śmierci. Interwencje rządów mają powstrzymać jej nakręcanie. Wiele, jeśli nie najwięcej, zależy jednak od tego, jak długo potrwą okres koronawirusowego wygaszania.

Optymistyczny wariant: poprawa zacznie się w lipcu

Ze słynnych już modeli matematycznych, opublikowanych na początku marca przez „Washington Post”, wynika, że gdyby cała Europa, jako epicentrum epidemii, zastosowała radykalne rozwiązania chińskie, polegające na totalnej izolacji zakażonych i podejrzanych oraz bezwzględnej (pod karą więzienia) kwarantannie pozostałych – to krzywa zachorowań zaczęnie opadać po dwóch miesiącach od szczytu, czyli – w wypadku niektórych państw Europy – najwcześniej w połowie maja. W pozostałych krajach Starego Kontynentu będzie to raczej czerwiec, lipiec.

Taki – najbardziej optymistyczny dziś – wariant, wymaga jednak ogólnoeuropejskiej dyscypliny, odpowiedzialności i solidarności wszystkich obywateli bez wyjątku. Czyli minimum dwutygodniowego równoczesnego odosobnienia wszystkich Europejczyków w ścisłych kwarantannach – natychmiastowego wyłapywania (oraz izolacji) wszystkich zakażonych.

I nie oznacza to wcale, że po tym czasie – i nastaniu szczęśliwego tygodnia, w którym nie zachoruje nikt – wszystko wróci do normy. Przeciwnie: przedsiębiorcy i ich pracownicy muszą być przygotowani na wiele miesięcy działania w warunkach niespotykanie trudnych. Mało prawdopodobne jest przywrócenie zwykłych połączeń międzynarodowych, a tym bardziej otwartych granic.

Oznacza to kolejne miesiące wygaszenia dla turystyki, hotelarstwa, gastronomii, transportu, biznesu, imprez, targów i pozostałych branż związanych z podróżowaniem i spotykaniem się dużych grup. Oraz całej reszty: gospodarka jest systemem naczyń połączonych.

O naszej przyszłości zdecydują najbliższe tygodnie, przede wszystkim to, na ile strategia wygaszania przyniesie oczekiwany skutek zdrowotny i na ile rządowe programy wsparcia uchronią przedsiębiorców przed plajtą, a całą gospodarkę – przed katastrofalną recesją.

Zbigniew Bartuś

Łukasz Szumowski: Teraz wszyscy woleliby mu wierzyć

Zawierzał służbę zdrowia Matce Boskiej, dziś w roli medycznego technokraty walczy z epidemią. Łukasz Szumowski, minister zdrowia, radzi sobie z zarządzaniem kryzysem z dnia na dzień.

Przekonujący i rzeczowy

Minister Szumowski w trakcie epidemii stał się kompasem, za którym podąża cały obóz władzy. Polacy łatwo i chętnie mu wierzą - i trudno nie odnieść wrażenia, że tak samo jest z jego kolegami i przełożonymi z rządu.

Po ponad dwóch tygodniach od momentu, w którym zaczęła się polska odsłona pandemii COVID-19, na tle innych ministrów rządu PiS minister zdrowia wciąż sprawia wrażenie przybysza z innej galaktyki, o czym świadczą i zachwyty niechętnych zwykle władzy PiS komentatorów.

Szumowski jawi się jako minister ponadprzeciętnie kompetentny, a zarazem stroniący od typowej dla PiS populistycznej retoryki. Łatwo zapomnieć, że to ten sam człowiek, który zawierzał polską służbę zdrowia Matce Boskiej, a przez kolegów z szeregu PiS określany był mianem religijnego fundamentalisty czy też „ultrasa”.

Doskonale komunikacyjnie, bardzo przekonujący, rzeczowy - za każdym razem mówi do Polaków tak, że aż chce mu się wierzyć. Nieważne, czy chodzi o kwestie stricte medyczne związane z koronawirusem, czy o działania na rzecz jego ograniczenia, czy wreszcie o sprawy dla rządu PiS tak kłopotliwe, jak pytania o to, kiedy w Polsce przeprowadzono pierwszy test na obecność koronawirusa oraz ilu pacjentów badano dzień po pierwszym okresie epidemii.

Pracował u Matki Teresy

Szumowski ma 52 lata, 4 lata temu został profesorem nauk medycznych. Nie kryje, że jest bardzo gorliwie wierzącym i praktykującym katolikiem. W liceum interesował się fizyką - myślał o studiach w tym kierunku. Ostatecznie wybrał medycynę. Po latach mówił, że o wyborze specjalizacji kardiologicznej zadecydowały właśnie zainteresowania fizyczne, co potwierdza fakt, że w ramach kardiologii Szumowski interesował się zawodowo zwłaszcza elektrofizjologią. Na studiach Szumowski wstąpił do korporacji studenckiej „Arkonia” - zrzeszającej studentów o bardzo konserwatywnych poglądach.

W 1997 roku, po ukończeniu studiów medycznych razem z przyszłą żoną Anną wyruszyli do Indii - po części turystycznie, po części po to, by pracować w jednym z domów matki Teresy z Kalkuty. Po wybuchu epidemii redakcja „Gościa Niedzielnego” przypomniała artykuł z 2004 roku - z przeznaczanego dla dzieci dodatku „Ma-



FOT. ADAM JANIKOWSKI

ły Gość” - w którym Szumowski opowiadał o wrażeniach z pracy w tzw. umieralni. „Robiliśmy różne rzeczy. Mycie, karmienie, podawanie picia, a nawet różne drobne zabiegi medyczne. Nędzą, niedożywienie, choroby i wszystko razem wzięte. Niektórzy wolontariusze od razu chcieli wszystko usprawniać. Siostry ze spokojem mówiły, że to nie jest pomoc charytatywna. Od tego są inne instytucje. To, co robi Matka Teresa i wszystkie misjonarki miłości na całym świecie, to życie z najbiedniejszymi. Też musieliśmy się tego nauczyć - wspomina Łukasz”.

Jak na tygodnik konfesyjny przystało, w tekście znajdziemy też konstatację, że Szumowski byli ostatnimi Polakami, którzy widzieli Matkę Teresę. Dzień po ich wylocie z Kalkuty słynna zakonnica zmarła.

Instytut Kardiologii

Od 1998 roku Szumowski pracował w znanym Instytucie Kardiologii w Aninie; to prestiżowy ośrodek naukowy polskiej kardiologii - ze sporym i renomowanym szpitalem klinicznym. W 2002 roku Szumowski obronił tam doktorat.

Dwa lata później został w Aninie szefem Pracowni Elektrofizjologii. Stopniowo stawał się ważną postacią w świecie warszawskiej, a później krajowej medycyny. Udzielał się w samorządzie lekarskim, zasiadał w różnych gremiach - w tym także międzynarodowych. Tak właśnie zaczęła się jego droga do struktur rządowych.

Szumowski udzielał się także na froncie ideologicznym. Był jednym z sygnatariuszy Deklaracji Wiary - czyli antyaborcyjnego pakietu zobowiązań katolickich lekarzy podpisanego przez około 4 tysiące osób (lekarze, pielęgniarki, położne, studenci medycyny). Dokument zredagowała Wanda Półtawska, lekarka i przyjaciółka Jana Pawła II. W postaci dwóch kamiennych tablic został złożony na Jasnej Górze jako wotum.

Deklaracja zaczyna się od katechetycznego wręcz wyznania wiary: „Uznaję pierwszeństwo prawa Bożego nad prawem ludzkim - aktualną potrzebę przeciwstawiania się narzuconym antyhumanitarnym ideologiom współczesnej cywilizacji” czy też „Stwierdzam, że podstawą godności i wolności lekarza katolika jest wyłącznie jego sumienie oświecone Duchem Świętym i nauką Kościoła”.

Już od 2011 roku, czyli od czasów Ewy Kopacz, Szumowski zasiadał w zespole specjalistycznym ds. nauk o życiu przy Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa wyższego, kierowanym wówczas przez Barbarę Kudrycką.

Zastąpił Radziwiłła

Do rządu PiS Szumowski trafił w 2016 roku. Przez pierwsze dwa lata był wiceministrem u Jarosława Gowina, w resorcie nauki i szkolnictwa wyższego. Odpowiadał za program wymiany naukowej i za parametryzację czasopism naukowych. Nadzorował też tworzenie Instytutu Biotechnologii w Krakowie. Stamtąd w 2018 roku powędrował do rządu.

Zastąpił ministra Konstantego Radziwiłła, który - po strajku rezydentów i wyjątkowo słabo prowadzonych negocjacjach z protestującymi lekarzami - został odwołany w ramach rekonstrukcji rządu. Szumowski w resorcie był przedstawicielem trzeciego, najradszego z gatunków polskich ministrów zdrowia. Tym razem resort miał dostać się sprawnemu technokratie.

Na ławce kadrowej PiS Szumowski nadawał się do tej roli najlepiej. Udało mu się podpisać porozumienie z rezydentami, które zakończyło ich protest. Następnie, jak każdy dotychczasowy minister zdrowia, zajmował się bieżącym zarządzaniem pasmem kryzysów, wiążących się z niedoinwestowaną i drenowaną ze specjalistów polską służbą zdrowia. Żaden z tych kryzysów nie umywał się jednak do tego, który nadszedł wraz z pierwszym polskim przypadkiem zachorowania na COVID-19.

Jeszcze 1 lutego minister Szumowski mówił, że „grypa to obecnie poważniejszy problem niż koronawirus”. Od tego czasu zdołał udowodnić, że jest naprawdę sprawnym w zarządzaniu kryzysem.

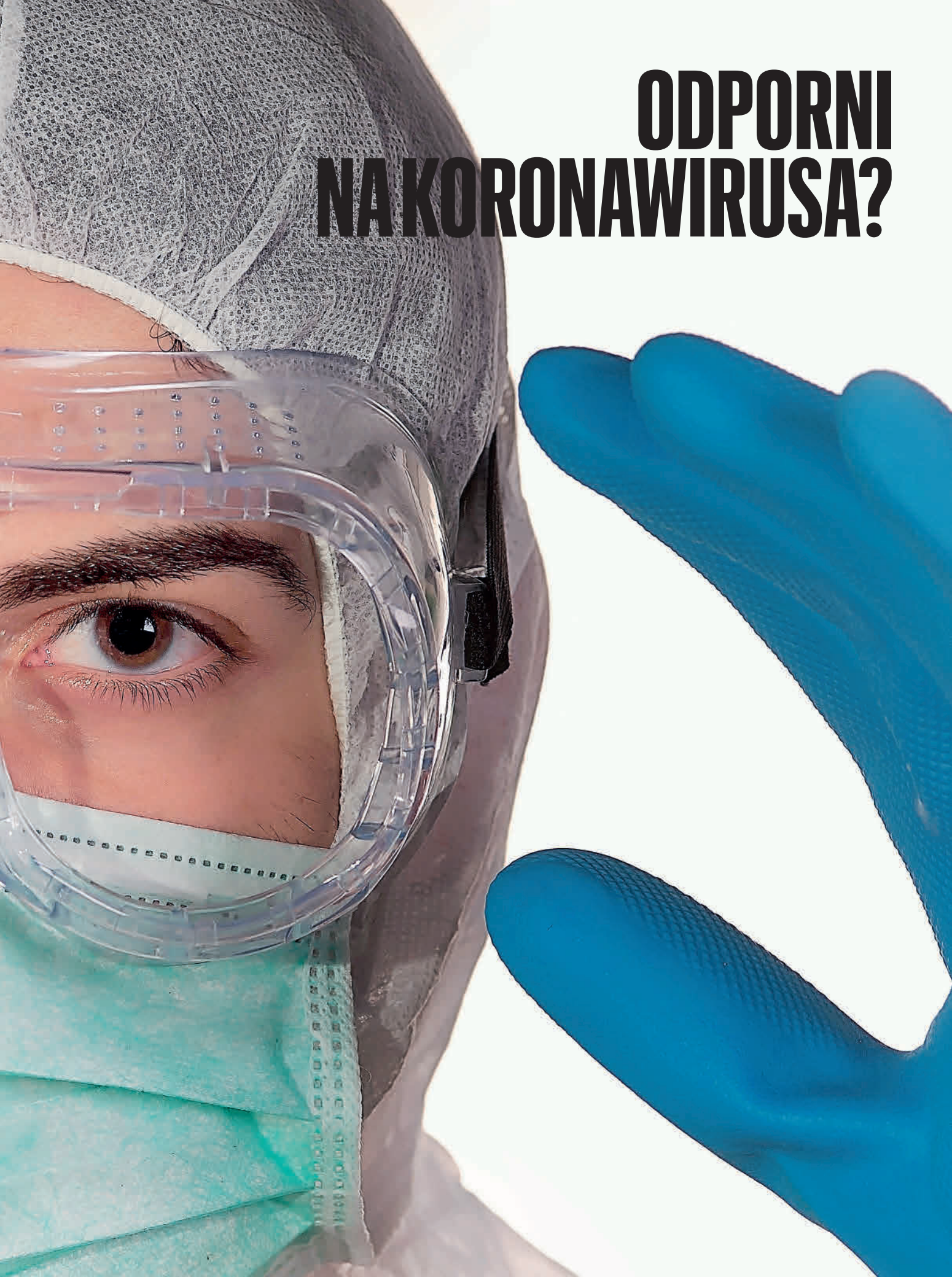
Witold Głowacki

Widok tłumów Polaków szturmujących w pierwszych tygodniach marca sklepy dla wielu z nas był przykładem nieuzasadnionej paniki świadczącej o niedojrzałości społeczeństwa. Późniejsze dni mocno zweryfikowały te opinie.

Tekst: Marek Kęskrawiec



ODPORNÍ NA KORONAVIRUSA?



Kolejki po papier toaletowy przypomniły Polakom dawne czasy



FOT. KAROL MAKURAT

Widzieliśmy wielkie kolejki przed sklepami w Wielkiej Brytanii i Hiszpanii, a internet obiegly filmy z tłumem walczącym o papier toaletowy w hipermarketach w australijskim Sydney. Wygląda więc na to, że w kwestii poziomu ulegania emocjom podczas kryzysu nie jesteśmy jakimś drastycznie złym przykładem na tle świata

Pozostaje pytanie, co będzie dalej, bo jesteśmy tak naprawdę przed apogeum choroby. I tak naprawdę dopiero wtedy będziemy mogli powiedzieć, czy zdamy egzamin jako społeczeństwo.

Na pewno ogromne znaczenie będzie miał tu fakt, że bardzo wielu Polaków wciąż pamięta komunizm (mediana wieku w naszym kraju wynosi 41 lat), a dla najstarszych pokoleń wciąż lata spędzone w komunizmie stanowią większą część ich życia. To zaś może oznaczać, że ostatnie 30 lat mozołnego budowania względnego dobrobytu zostaną przez nich potraktowane jako odstępstwo od normy, a kryzys, który nas teraz czeka – będzie po prostu smutnym powrotem do „normalności” i zrodzi ogólnonarodową depresję. Z drugiej strony, być może właśnie to będzie naszą siłą – swoiste zahartowanie i wręcz pokoleniowa umiejętność radzenia sobie w nie-

sprzyjającym świecie. W skrajnym scenariuszu rozkładu części struktur państwa i gospodarki ludzie, którzy przeżyli komunizm będą w stanie przypomnieć sobie, jak wyglądało życie, w którym solidarność rodzinna i sąsiedzka pozwalała przetrwać nawet najgorsze czasy.

Na taką umiejętność nie ma co liczyć, niestety, ze strony ludzi wchodzących obecnie w dorosłość. Świat, który sobie stworzyli (przy ogromnym naszym udziale) jest światem głęboko indywidualistycznym, w którym dotychczas nie było miejsca na niedobór towarów, usług i podaży przyjemności. Prawdziwej solidarności społecznej nie da się, niestety, przenieść do internetu na portale społecznościowe. Wie to każdy dziennikarz, który porównywał kiedykolwiek jakość wywiadu przez telefon lub przez Skype’a z rozmową bezpośrednią, przy jednym stole. Atmosfera rozmowy i więź emocjonalna jest w obu

przypadkach zupełnie inna. Dlatego nie ma co liczyć, że pokolenie dzisiejszych 30-latków będzie masą wzmacniającą, a nie osłabiającą reakcje społeczne na pandemię.

Katastroficzne wizje

Dziś nie ma chyba ważniejszego zadania jak zadbanie o seniorów, którzy z racji osłabionego wiekiem układu odpornościowego i najróżniejszych schorzeń (cukrzyca, choroby płuc i serca) są najbardziej narażeni na powikłania, mogące doprowadzić do śmierci po zarażeniu się koronawirusem.

Może się bowiem okazać, że gdy za kilka tygodni chorych w Polsce będzie np. kilkanaście tysięcy, babcie i dziadkowie wymagają będą od każdego z nas, nie tylko od państwa, szczególnej troski. Statystyki są dla nich niesprzyjające. Rządy państw europejskich różnie szacują procent osób, które zostaną zarażone wirusem. Francuzi mówią o ponad 50 proc. obywateli, Niemcy o 70 proc., a Brytyjczycy nawet o 80 proc. Jeśli przyjąć, że koronawirus zabija około 3 proc. chorych, oznacza to dla skrajnego scenariusza 1,5 mln zmarłych na Wyspach i 900 tys. w Polsce. Przy modelu uznającym za prawdopodobne zarażenie tylko połowy społeczeństwa, Wielka Brytania straciłaby 900 tys. obywateli, my zaś 600 tys. Liczby te wyglądają przerażająco, ale nie pochodzą od wyznawców teorii spiskowych. Informację o możliwości zarażenia do 70 proc. obywateli Niemiec podała kanclerz Angela Merkel,

która uchodzi za do bólu pragmatycznego i racjonalnego lidera.

Tak katastroficzna wizja ma na szczęście jedną zasadniczą wadę. Nie uwzględnia w ogóle tych zakażonych koronawirusem, którzy nie zostali zdiagnozowani i przeszli chorobę jak przeziębienie, nie zwracając sobie na głowę albo w ogóle nie mieli jej symptomów. Znaczący jest przykład drużyny piłkarskiej z hiszpańskiej Walencji. U jednej trzeciej zespołu zdiagnozowano koronawirusa po wyjeździe klubu do Włoch na mecz z Atalantą Bergamo. Jednak – wedle oświadczenia klubu – wszyscy zawodnicy przechodzą chorobę bezobjawowo.

To prawda, piszemy tu o ludziach młodych, ze zdecydowanie ponadprzeciętną wydolnością i odpornością, jednak pozostaje faktem, że przy niewielkiej liczbie wykonywanych testów możemy nawet nie wiedzieć, jak wiele osób przeżyło koronawirusa nawet o tym nie wiedząc. Paradoksalnie, mając na uwadze, jak wrażliwy i słaby jest system ochrony zdrowia w Polsce, ta mała liczba testów może okazać się zaporą przed paniką i blokowaniem szpitali przez ludzi, którzy w ogóle nie potrzebują stałej opieki medycznej.

Łóżka. Polski fenomen

Jest jeszcze jeden dający nadzieję czynnik. Choć wszyscy wiemy, jak niedofinansowana jest nasza ochrona zdrowia, to jednak powinniśmy zwrócić uwagę również na to, że w Polsce jest relatywnie dużo łóżek szpitalnych.

Przypada ich 660 na 100 tys. mieszkańców, przy średniej unijnej 529. Szwecja ma ich zaledwie 261, Wielka Brytania 280, Hiszpania 299, zaś Włochy 320. Znacząco lepiej wypadają od nas tylko Niemcy z 818 łóżkami na 100 tys. Skąd wynika ten polski fenomen?

Otóż Polska, odkąd tylko wymyślono lazarety, była zawsze terytorium wojen i duża sieć szpitali wpisała się w nasz kraj jako oczywistość zapewniająca przetrwanie. W czasach socjalizmu duża sieć szpitali, zwłaszcza na zachodzie Polski, była z kolei wpisana w doktrynę obronną Ukła-

du Warszawskiego – jako zabezpieczenie merytoryczne na wypadek starcia zbrojnego z państwami NATO. Polska w tym scenariuszu miała być terenem przemarszu wielkich zgromadzeń wojsk, które byłyby nieustannie atakowane. To wymagało utworzenia wielu lecznic.

W obecnej sytuacji pozostaje oczywiście problem braku podstawowego sprzętu, lekarzy i pielęgniarek, niemniej warto pamiętać, jak wielkie znaczenie ma to, by chorych po prostu było gdzie położyć. Zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że 80 proc. zakażonych przechodzi koronawirusa lekko i nie musi przebywać w szpitalu.

Ten ostatni aspekt – wydolność systemu – to ogromne wyzwanie dla rządu. Na razie, w sferze emocji, pierwszy etap egzaminu ekipa Mateusza Morawieckiego zdała z niezłym wynikiem. Ogromna w tym zasługa ministra prof. Łukasza Szumowskiego, niezwykle doświadczonego i racjonalnego kardiologa, który potrafi unikać mieszania misji z polityką. Na ile będzie nadal, przy rosnącym zmęczeniu, potrafił odnajdywać się w środowisku opanowanym przez polityków od lat udawających wąskie horyzonty myślowe – nie wiadomo. Zwłaszcza że może nas czekać za chwilę katastrofalne zakorkowanie szpitali, które surowo zmieni stosunek Polaków do rządu. Mamy jednak na pewno szczęście, że u steru ochrony zdrowia jest dziś właśnie Szumowski, a nie jego poprzednik Konstanty Radziwiłł, którego nikłe zdolności rozwiązywania konfliktów i zawierania kompromisów obnażył spór z rezydentami.

Stadna odporność

Najważniejsze dla naszego kraju jest dziś w miarę sprawne przeprowadzenie Polaków przez kryzys następnych tygodni, kiedy nastąpi gwałtowny wypływ chorych. Niepokojące jest to, że rząd zdaje się wierzyć, iż kwarantanną należy obejmować jak największe grupy społeczne.

Tu jednak rodzi się pytanie, jak będzie funkcjonowało państwo, gdy np. znajdujące się na pierwszej linii ognia kasjerki i kasjerzy w skle-

pach (lub piekarniach) zaczną chorować? Wedle obecnej metody walki z koronawirusem oznaczać to będzie wyłączenie całych zmian pracowniczych. Na dłuższą metę system tego nie wytrzyma. W sąsiednich Niemczech przyjęto trochę inną metodę. Tam po pierwsze wciąż działają kawiarnie i restauracje, w których ściśle dba się o higienę oraz odległości między klientami, a po drugie – pracownik zarażony nie eliminuje z aktywności swych koleżanek i kolegów, ale sam idzie na kwarantannę, zaś reszta szybko przechodzi testy i w efekcie wcześniej wraca do pracy. Ma to na celu ograniczenie wpływu wirusa na gospodarkę i życie społeczne, także po przejściu pandemii. Im więcej po niej pozostanie aktywnych części życia społecznego i gospodarki, tym łatwiej będzie wrócić do normalności.

Na początku wydawało się, że jeszcze radykalniejszą, ale zároveň bardzo ryzykowną politykę, zastosuje Wielka Brytania. Tam początkowo uznano, że jeśli i tak ma zachorować grubo ponad połowa ludności (ale tylko część przejdzie chorobę ciężko), to nie trzeba niczego zamykać. Należy przejść przez tę tragedię jak najszybciej, doprowadzić do zarażenia ponad 60 proc., co wytworzy tzw. stadną odporność i pozwoli państwu w miarę szybko uporać się z pandemią. Izolowani mieli być tylko seniorzy, pacjenci z nikłymi objawami mieli siedzieć w domu, a całe społeczeństwo w dość krótkim czasie miało przejść przez wirusa i przerwać łańcuch infekcji. Chodzi o to, że ludzie, którzy przeszli chorobę, jeśli po raz kolejny zetkną się z koronawirusem, już raczej nie zachorują i nie przekażą dalej infekcji, np. seniorom.

Pomysł Londynu szybko jednak legł. Uznano go za eksperyment, który wcale nie musi się udać, jeśli dojdzie do gwałtownego wysypu zachorowań w zbyt krótkim czasie i zablokowania dość niewydolnej państwowej służby zdrowia NHS. Przestrogą są tu Włochy, gdzie pacjenci leżą czasem w skandalicznych jak na Europę Zachodnią warunkach, a śmiertelność jest tam niepokojąco wysoka. Wynosi ona 8,3 proc., ale prawdopodobnie jest jednak mniejsza, jeśli przyjąć za słuszne założenie, iż wiele łżejszych przypadków jest poza statystyką.

Drakońskie ograniczenia?

Cokolwiek stanie się w Polsce, pozostaje pytanie, jak długo nasze społeczeństwo będzie potrafiło znosić trwający od tygodni paraliż i czy w dłuższej perspektywie wolniejsze wprowadzanie drakońskich ograniczeń nie byłoby korzystniejsze.

Może się bowiem okazać, że dramatyczna sytuacja materialna setek tysięcy, a może nawet milionów Polaków, zmusi rząd do poluzowania sytuacji w momencie spadku liczby nowych zachorowań, ale zarazem za szybko, by nie doszło do drugiej fali, która byłaby już totalną tragedią.

Tych pytań jest zresztą cała masa. Co z rokiem szkolnym? Co z maturami? Co z egzaminami ósmoklasistów? Jak wpłynie na młodzież ta trauma? Każda odpowiedź dzisiaj jest wróceniem z fusów. Nikt z nas nie wie tak naprawdę, jak będzie wyglądała Polska za miesiąc.

Marek Kęskrawiec



WIRUS W STOLICY ŚWIATA



Pandemia koronawirusa dotarła, i to na dużą skalę, także do Stanów Zjednoczonych. Sytuacja w Nowym Jorku zmieniła się radykalnie zaledwie w ciągu tygodnia. Od dyskusji, czy zamykać szkoły publiczne (regularnie dożywia się w nich 117 tysięcy dzieci), do oczekiwania na wprowadzenie całkowitego zakazu wychodzenia z domu. Tekst: Aneta Radziejowska



Mieszkańcy Nowego Jorku po pierwszych kilku dniach lekkiego chaosu także zaczęli przestrzegać koniecznych rygorów

W Nowym Jorku najpierw odwołano duże zgromadzenia, włącznie z wszystkimi konferencjami i wystawami. Potem zamknęły się – do odwołania – muzea, teatry i kina. Jednak ruch na ulicach i tłok w niektórych środkach komunikacji pozostał bez zmian. Opustoszały natomiast półki w sklepach

W Nowym Jorku nie ma już żelu odkażającego do rąk i mydeł antybakteryjnych, wprowadzono limitowaną sprzedaż spirytusu i żelu aloesowego, z których można zrobić własny środek odkażający. Maseczek – podobnie jak w Europie – brakuje nawet dla personelu medycznego, już dawno zniknęły nawet ze sprzedaży internetowej. Wykupiony został też – mający rzekomo zabijać wirusa – cynk. Część aptek limituje sprzedaż środków przeciwwgorączkowych.

Wykupują papier toaletowy

Amerykańska ludność wykupuje papier toaletowy. Jak głosi uliczny dowcip (tak, Amerykanie też starają się w tych trudnych czasach żartować): To najlepszy środek antywirusowy, ale żeby zadziałał, musisz mieć 500 rolek co najmniej.

Następnie wydano rozporządzenie zamknięcia restauracji i barów, sklepy apple zamknęły się same, tak samo jak znany każdemu turyście sklep ze sprzętem fotograficznym H&B, domy towarowe i sieciówki z ciuchami. To są setki tysięcy miejsc pracy. Pusty Times Square wygląda jak dekoracja. Opustoszał Grand Central i stacje metra.

Puste wagony metra

Nowojorskie metro przewozi dziennie około sześciu milionów pasażerów. Już od kilku tygodni, co 72 godziny każdy wagon jest odkażany. Gdy niepokojąco wzrosła liczba zachorowań na Manhattanie, na który ludzie masowo dojeżdżają do pracy, burmistrz zalecił, żeby starać się nie używać transportu miejskiego, szczególnie w szczycie. Lepiej zmienić godziny pracy, dojeżdżać rowerem, chodzić.

Tamayo z Brooklynu, jak większość nowojorczyków, dojeżdża do pracy każdego dnia. – Spędzam tygodniowo osiem, dziewięć godzin w me-



FOT. 123RF

trze - mówi. - W godzinach szczytu tłok jest taki, że ludzie wtulają się w siebie. Jestem do tego przyzwyczajony, tu się urodziłem i wychowałem, tłok to moje naturalne środowisko. Kiedy zobaczyłem puste wagony, przyznaję: zrobiło to na mnie piorunujące wrażenie. Czegoś takiego nie widziałem nigdy w życiu, tak samo jak pustych półek w sklepach. To nie było realne, to wyglądało jak scena z filmu - opowiada.

Nie tylko metro zmieniło się w tempie błyskawicznym. Kiedy okazało się, że osoba będąca na mszy św. w kościele katolickim w dzielnicy Queens zachorowała, świątynię odkażono i odwołano msze św. w całej dzielnicy i na Brooklynie. Z kolei szkoły mają pozostać zamknięte co najmniej do 20 kwietnia. Dzieciom, które potrzebują dożywiania, będą wydawane paczki z żywnością.

Nauczyciele mają się nauczyć prowadzenia zajęć wirtualnie. Decyzję zamknięcia szkół być może przyspieszyła kontrowersyjna petycja nauczycieli, którzy stwierdzili, że dziećmi powinni się zajmować rodzice, a nie szkoła, ale przede wszystkim - możliwość zajęcia budynków szkolnych na punkty szpitalne.

Examin z odpowiedzialności

- Zrezygnowałam z jeżdżenia na Manhattan - mówi Elżbieta Kieszczyńska. - Dworzec i metro to za duże ryzyko, mam w domu męża z obniżoną odpornością i opiekuję się prawie 90-letnią panną na wózku - dodaje.

I ciągnie. Dziś robiłam zakupy w wielkim, sieciowym sklepie na przedmieściach małego miasta w stanie Nowy Jork. Nikt z kupujących nie miał rękawiczek, wszyscy dotykali, przebierali, nie widziałam, żeby ktokolwiek dezynfekował dłonie po zakupach. Myśli mi się kłębią, bo jestem pewna, że amerykańska służba zdrowia sobie

z tym nie poradzi. W stanie Nowy Jork przybywa dziennie po 100 chorych. Ale mam ogromny szacunek do pracowników tych służb. Myślę o nich i tak naprawdę powinnam się za nich modlić choć raz na dzień, bo ci ludzie teraz dopiero muszą się sprawdzić i zdać egzamin. I to nie tylko z medycyny - dodaje kobieta.

I kontynuuje: - Wiem też, że my, Polki i Polacy, damy sobie radę: mieliśmy zabory, powstania, wojny, komunizm, nic na półkach. Jesteśmy impregowani na niebezpieczeństwo. Wiemy, że jak trzeba mieć rękawiczki - to trzeba mieć rękawiczki, że jak nie ma ręczników papierowych - to zużyjemy stare ciuchy i zawsze się znajdzie parę drobiazgów w lodówce.

Szpitalne na szybko

Nowojorska policja obiecuje, że jeśli dojdzie do całkowitego zakazu wychodzenia, nie będzie kar, tylko napominanie i edukacja. - Jesteśmy pewni, że nowojorczyści zrobią wszystko, co konieczne, do opanowania kryzysu - powiedział komisarz policji nowojorskiej, Dermont Shea.

Przygotowuje się tymczasowe szpitale, np. w wybudowanym, ale jeszcze niezasiedlonym domu opieki, ale brakuje sprzętu i personelu. Burmistrz apeluje, żeby do pracy zgłaszali się emeryci i każdy, kto kiedykolwiek pracował w służbie zdrowia lub ma jakieś przeszkolenie. Gubernator stanu sugeruje, że można zająć hotele na tymczasowe szpitale. Przewiduje, że będzie potrzebnych 55-110 tysięcy dodatkowych miejsc dla chorych. Na razie są 53 tysiące.

Planuje się wykorzystanie Madison Square Garden i Javits Center na punkty pomocy medycznej dla osób z wirusem, ale bez najgroźniejszych objawów, żeby nie obciążać szpitali. To tam niedawno odbyły się targi zabawek. Wszystkie następne imprezy odwołano.

Testy na parkingach...

I tu brakuje testów na obecność koronawirusa. Gdy będzie ich odpowiednia ilość, ruszą akcje masowych badań; objęte nimi mają być także osoby mieszkające w pobliżu kogoś, kto już jest chory oraz osoby, które muszą stykać się z dużą liczbą ludzi. Na razie nikt więcej. Testowanie ma się odbywać w miejscach udostępnionych przez sieci sklepów, na parkingach i w halach magazynowych.

Uruchomiono nowy numer alarmowy, z którego można dostawać SMS-em bieżące informacje na temat nowych zarządzeń oraz wysłać słowo HELP, krótkie wołanie o pomoc, jeśli zajdzie taka konieczność.

Jeśli chodzi o Manhattan, to po pierwszych kilku dniach lekkiego chaosu, widać, że mieszkańcy zaczęli przestrzegać koniecznych rygorów. Pracownicy dużych sklepów spożywczych i poczty obsługują co prawda bez masek, ale w rękawiczkach. Klienci stojący w kolejkach nauczyli się stać w odległości. Kto ma na rękach lateksowe rękawiczki - o które też trudno - otwiera drzwi tym, którzy nie mają. Na klatkach schodowych pojawiły się informacje od zarządów budynków, żeby każdy lokator wiedział, co robić w razie konieczności kwarantanny.

Na ulicach widać ludzi odkażających dłonie i witających się w zalecany sposób, stukając się łokciami, co zawsze wzbudza entuzjazm widzów.

Organizują się grupy wolontariuszy pomagające w dostawie żywności starszym osobom, które mieszkają same.

Jednocześnie wiadomo, że wzrosła sprzedaż broni. Nie tylko w Las Vegas, gdzie z powodu braku towaru właściciele pozamykali sklepy z pistoletami wszelkiego kalibru. Broń masowo kupują też mieszkańcy Nowego Jorku i Kalifornii. Tytuł że nią wirusa się nie zabije.

Aneta Radziejowska



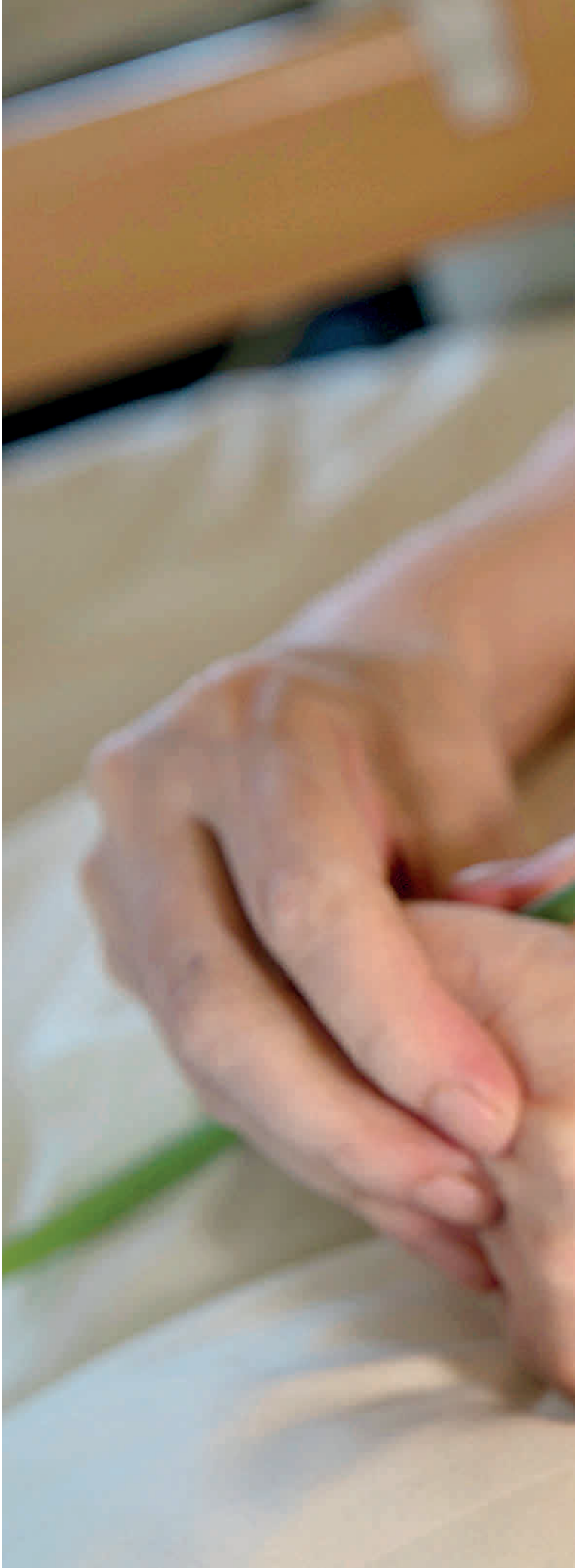
Nowojorskie metro przewozi dziennie około 6 mln pasażerów. Od kilku tygodni, co 72 godziny każdy wagon jest odkażany. Gdy niepokojąco wzrosła liczba zachorowań na Manhattanie, burmistrz zalecił, żeby starać się nie używać transportu miejskiego

JEDEN PROCENT PODATKU MA MOC!

*– Jesteśmy w stanie funkcjonować
właśnie dzięki tym funduszom,
dzięki wielu ludziom dobrej woli,
którzy wspierają nas finansowo,
a także rzeszom wolontariuszy
– mówi Jolanta Stokłosa,
prezes Towarzystwa Przyjaciół
Chorych Hospicjum
św. Łazarza w Krakowie*

Tekst: Paulina Szymczewska

FOT. ANNA KACZMARZ







– Dzięki wpłatom z 1 proc. podatku, rocznie jesteśmy w stanie przekazać potrzebującym aż 160 ton jedzenia – mówi Beata Ciepla, dyrektor krakowskiego Banku Żywności

Tekst: Paulina Szymczewska

Pani Irena ma 74 lata. W sklepie, do którego szła przez godzinę, wyciąga otwartą dłoń z monetami. Wylicza: chleb, woda, trzy znicze. Chleb i woda, bo trudno o więcej, kiedy na przeżycie ma się 11 zł dziennie. Znicze, bo w domu pani Ireny nie ma bieżącej wody i prądu, a znicze sprawdzają się lepiej niż świece – nie gasną, kiedy przez zniszczone, drewniane ściany przedziera się wiatr. W ubóstwie, tak jak pani Irena, żyje w Polsce ponad 2 mln osób. Dotrzeć do nich stara się Stowarzyszenie Wiosna ze swą „Szlachetną Paczką”.

4-letni Antos chciał meble do pokoju z „Psim Patrolem”, 15-letni Dawid – komputer, 8-letnia Marta – perkusję, a 11-letni Kamil i 7-letni Krzys marzyli o spotkaniu z Robertem Lewandowskim. I udało się! Wszystkie te marzenia i tysiące innych spełniła Fundacja „Mam Marzenie”, która pomaga dzieciom cierpiącym na ciężkie choroby zagrażające życiu.

Pan Dariusz usłyszał od lekarza, gdy ten zobaczył wyniki badań krwi: „Został panu tydzień życia”. Diagnoza: ostra białaczka szpikowa, najgorszej rokująca, z tendencją do nawrotu. Pan Dariusz się jednak nie poddał. Była silna chemia, był przeszczep szpiku. Niestety, potem choroba wróciła, doszły też ciężkie powikłania po chemioterapii. I znów leczenie, i znów nawrót. Ale mężczyzna wciąż walczy. Potrzebuje jednak bardzo drogich leków, na które jego rodziny nie stać. Na szczęście pomaga mu Fundacja Urszuli Smok „Podaruj Życie”, organizując zbiórkę funduszy na leczenie.

Pomagają setkom tysięcy ludzi

Takie przykłady można mnożyć. Wszystkie łączy jedno: wymienione wyżej organizacje to tzw. OPP – organizacje pożytku publicznego. Jest ich w Polsce ponad 8 tysięcy i pomagają setkom tysięcy ludzi. Teraz – gdy akurat jest czas rozliczania

PIT-ów – my również możemy pomóc, przekazując na działalność OPP 1 procent swojego podatku.

– To wcale nie jest trudne i nic nas to nie kosztuje, bo przecież i tak oddajemy ten podatek fiskusowi. Warto więc pomagać, to jest bardzo ważne. Każdy może i powinien się w to włączyć. Ten 1 procent podatku naprawdę ma wielką moc. Przekazujemy go na rzecz OPP! – apeluje Małgorzata Filipczyk, wiceprezes Fundacji Zwierzęta Krakowa.

Jednocześnie rozwiewa wątpliwości wszystkich tych, którzy sądzą, że ich 1 procent nie bardzo może komukolwiek realnie pomóc, bo przecież to za mała kwota – grosze zaledwie. To nieprawda! Pieniądze z PIT-ów stanowią bardzo istotną część rocznego budżetu OPP.

– Grosz do grosza i zbierze się pożądana suma. Dla nas ten 1 procent to jest być albo nie być. Utrzymujemy się właśnie z niego i z wpłat od darczyńców. Bez tego w ogóle nie bylibyśmy w stanie działać – podkreśla Małgorzata Filipczyk. I dodaje, że pieniądze z PIT-ów fundacja przeznacza na sterylizacje oraz leczenie i operacje bezdomnych zwierząt (chorych, po wypadkach itd.). Tylko w zeszłym roku dzięki pomocy podatników udało się wysterylizować ponad 330 kotów oraz znaleźć domy dla około 120 czworonogów.

O mocy pieniędzy z 1 proc. podatku mówi również Jolanta Stokłosa, prezes Towarzystwa Przyjaciół Chorych Hospicjum św. Łazarza w Krakowie: – Jesteśmy w stanie funkcjonować właśnie dzięki tym funduszom, dzięki wielu ludziom dobrej woli, którzy wspierają nas finansowo, a także dzięki rzeszom wolontariuszy.

Krakowskie hospicjum przy ul. Fatimskiej, które opiekuje się osobami terminalnie chorymi (głównie na nowotwory), na działalność potrzebuje około 12 mln zł rocznie, przy czym kontrakty z Narodowym Funduszem Zdrowia pokrywają po-

1 procent Twojego podatku może naprawdę wiele zmienić – przekonuje Stowarzyszenie Wiosna. Za pośrednictwem „Szlachetnej Paczki” już od blisko 20 lat pomaga Polakom wychodzić z biedy.

FOT. STOWARZYSZENIE WIOSNA

Strefa dobroczynności *Jeden procent ma moc!*

łowę tych kosztów. Drugie tyle - czyli około 6 mln zł - placówka musi zdobyć we własnym zakresie. - Zebrać taką kwotę to ogromny wysiłek. Udać nam się to m.in. właśnie dzięki wpłatom 1 proc. podatku. Prócz tego pozyskujemy fundusze podczas Wielkiej Kwesty Listopadowej oraz „Pół Nadziei” - wymienia prezes Jolanta Stokłosa.

Fundusze z 1 proc. podatku stanowią jedną piątą budżetu krakowskiego hospicjum. To naprawdę wiele, trzeba bowiem pamiętać, że potrzeby w zakresie opieki hospicyjnej są duże i - niestety - stale rosną. Z roku na rok hospicjum przyjmuje coraz więcej pacjentów. - Dlatego tak bardzo prosimy o pomoc i wsparcie. Dzięki temu uda nam się objąć opieką większą liczbę osób. Liczy się każda, nawet najmniejsza kwota - czy to będzie 50 groszy, czy 2 złote, czy tysiąc - zaznacza Jolanta Stokłosa.

Jeden procent to dużo chleba

Dla krakowskiego Banku Żywności w Krakowie pieniądze z 1 proc. podatku również stanowią ważny zastrzyk finansowy. - Potrzeby są duże i wciąż rosną. Tylko dzięki wsparciu darczyńców możemy funkcjo-

nować - zauważa Beata Ciepła, dyrektor Banku Żywności. Podobnie jak inni przedstawiciele OPP podkreśla, że tu liczy się każda złotówka i nawet małe kwoty mają wielką siłę oddziaływania. - Jedna złotówka przekazana na naszą działalność powoduje, że do potrzebujących trafi 8 kg żywności. Ta złotówka to aż 16 posiłków. Dzięki wpłatom z 1 proc. podatku rocznie jesteśmy w stanie przekazać potrzebującym aż 160 ton jedzenia - wylicza Beata Ciepła.

Warto podkreślić, że każdego miesiąca z pomocy Banku Żywności korzysta około 50 tysięcy osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. Są to m.in. dzieci z ubogich rodzin, osoby niepełnosprawne, chore, samotne i bezdomne. Tylko w 2019 roku ta organizacja przekazała potrzebującym ponad 3,3 tys. ton żywności i uratowała przed zmarowaniem ponad 1,8 tys. ton produktów spożywczych. Wartość przekazanej pomocy żywnościowej wyniosła 22,4 mln zł.

- I dla nas wsparcie z 1 proc. podatku jest niezwykle istotne. To jedno z głównych źródeł dochodu - zaznacza Patryk Schmidt z krakowskiego Stowarzyszenia Manko. Dzięki pieniądзом z PIT-ów organizacja może

na szeroką skalę pomagać seniorom w całej Polsce: aktywizować ich, edukować i wspierać. Właśnie z wpłat 1 proc. podatku finansowany jest m.in. program „Ogólnopolska Karta Seniora” oraz wydawany jest ogólnopolski magazyn „Głos Seniora”.

- Wielu ludzi myśli, że jeden procent niewiele znaczy, ale to nieprawda. Liczy się również to, że ktoś w ogóle chce pomagać, że się angażuje i „zaraża” tą chęcią pomagania osoby ze swojego otoczenia. Mówimy innym o tym jednym procencie, zachęcamy ich, by go przekazywali dla OPP! - apeluje Patryk Schmidt.

Potrzebujący nie zostają sami

„1 procent Twojego podatku może naprawdę wiele zmienić” - przekonuje też Stowarzyszenie Wiosna. Za pośrednictwem „Szlachetnej Paczki” już od blisko 20 lat pomaga Polakom wychodzić z biedy.

- To, do ilu najbardziej potrzebujących dotrzemy, zależy właśnie od wpłat 1 proc. podatku. Ten niewielki gest ma ogromne znaczenie - przekonuje Katarzyna Dąbek ze Stowarzyszenia Wiosna.

Jak ogromne? Ponad 14,5 tys. rodzin, które otrzymały konkretną po-

moc, 112 nowych rejonów „Szlachetnej Paczki” rozsianych po najdalszych zakątkach kraju, 12 tysięcy wolontariuszy. - Za tymi liczbami stoi zaangażowanie setek tysięcy osób, które pomagając, współtworzą ogólnopolski, kompleksowy system wsparcia - mówi Katarzyna Dąbek.

- Ten jeden procent sprawia, że potrzebujący nie zostają sami - zwraca z kolei uwagę Joanna Sadzik, prezes i dyrektor zarządzająca Stowarzyszenia Wiosna. Jak mówi, walka z biedą często rozgrywa się tuż za rogiem, ale po cichu i z dala od wzroku drugiego człowieka.

„Szlachetna Paczka” dociera właśnie do takich miejsc. Daje przestrzeń do nawiązywania autentycznych relacji z potrzebującym, któremu brakuje nie tylko zapasu żywności czy ciepłych butów, ale przede wszystkim uwagi i zainteresowania ze strony drugiej osoby. Dotarcie do tych potrzebujących jest pierwszym i często najważniejszym krokiem w niesieniu mądrej pomocy - pomocy, która nie jest możliwa bez wsparcia z zewnątrz, bez darczyńców i bez ludzi, którzy decydują się przekazać 1 proc. swojego podatku.

1 procent jest również kluczowy dla działalności Fundacji Wspiera-



Krakowskie hospicjum przy ul. Fatimskiej, które opiekuje się osobami terminalnie chorymi (głównie na nowotwory), na działalność potrzebuje około 12 mln zł rocznie

„Białaczka jest chorobą uleczalną – nie jest już wyrokiem śmierci. Jednak w jej zwalczeniu konieczne są nie tylko umiejętności lekarzy, ale przede wszystkim wsparcie i zrozumienie społeczne”. Fundacja Urszuli Smok „Podaruj Życie” organizuje zbiórkę funduszy na leczenie



FOT. ADAM WOJNAR

nia Inicjatyw Ekologicznych, która zbiera fundusze m.in. na walkę ze smogiem. Wsparcie tej OPP to głównie pomoc w walce o lepszą jakość powietrza przede wszystkim w Małopolsce, gdzie prowadzonych jest najwięcej akcji informacyjno-educacyjnych.

– Staramy się dotrzeć do świadomości ludzi i wpłynąć na zmianę sposobów pozyskiwania ciepła, całkowite odejście od spalania śmieci i stosowanie dobrych praktyk pozwalających zadbać o jakość powietrza. Jest to możliwe tylko wówczas, gdy dokonamy zmian postawy społeczności lokalnych, przyszłych decydentów i właścicieli nieruchomości. Zanieczyszczenie powietrza można ograniczać na wiele sposobów: oszczędzając prąd i wodę, wybierając transport zbiorowy zamiast samochodu, minimalizując konsumpcyjny tryb życia – wymienia Anna Mendel, prezes FWIE.

Pieniądze pozyskane z 1 proc. podatku organizacja stara się przeznaczać m.in. na udział swojego mobilnego laboratorium POLONEs w akcjach edukacyjnych o szerokim zasięgu. Jesienią minionego roku, w ramach akcji „Oddychaj pełną piersią”, fundacja przeznaczyła zebrane środki na kampanię edukacyj-

ną w 14 placówkach szkolnych w Małopolsce, przeszkoliła około 1300 uczniów.

Podwórka Siemachy z 1 procenta

Stowarzyszeniu Siemacha, które od ponad 25 lat pomaga dzieciom

siąc spotkań terapeutycznych miesięcznie, prowadzonych nieodpłatnie przez Krakowski Instytut Psychoterapii, a także miejsce aktywizacji seniorów – wymienia Justyna Łukawska z Siemachy. – Dzięki darczyńcom, przekazującym nam swój 1 proc. podatku, możemy wspólnie

Caritas, która obejmuje opieką ludzi chorych, starszych i niepełnosprawnych, osoby bezdomne, bezrobotne, rodziny i osoby żyjące w skrajnym ubóstwie, ofiary przemocy oraz dzieci i młodzież ze środowisk zagrożonych marginalizacją.

Warto również przekazać swój jeden procent np. krakowskiemu Stowarzyszeniu Lekarze Nadziei, dzięki któremu osoby najuboższe, bezdomne i społecznie wykluczone mogą skorzystać z zabiegów pielęgnarskich i konsultacji lekarskich, a także otrzymać niezbędne leki.

– Nawet najmniejsza kwota czy darowizna rzeczowa może odmienić sytuację naszych pacjentów, którzy z różnych przyczyn znaleźli się na życiowej krawędzi. Dajmy im powód do uśmiechu pozbawionego bólu choćby jednego poranka. To tak niewiele i aż tak wiele – apelują Lekarze Nadziei.

Potrzebujących jest wielu i dużo jest też organizacji, które im pomagają i które każdy z nas może wesprzeć. Zanim prześlemy swój PTT fiskusowi, zastanówmy się, komu i na jaki cel przekazać swój 1 proc. podatku. Pamiętajmy, że wpłatami z tego tytułu można wspierać wyłącznie podmioty, które mają status organizacji pożytku publicznego.

– Ten jeden procent sprawia, że potrzebujący nie zostają sami – mówi Joanna Sadzik, prezes i dyrektor zarządzająca Stowarzyszenia Wiosna

i młodzieży, pieniądze z wpłat 1 proc. podatku pozwalają prowadzić działalność w ponad 30 miejscach w Polsce. Z jego oferty korzysta ponad półtora tysiąca dzieci dziennie. Siemacha tworzy dla nich „podwórka” – środowiska młodzieżowe, w których rozwijają swoje zainteresowania, korzystają z zajęć edukacyjnych, mogą liczyć na wsparcie pedagogów i nawiązywać relacje rówieśnicze.

– Ponadto 110 dzieci Siemacha obejmuje obecnie opieką całodobową. Stowarzyszenie to również ty-

tworzyć miejsca pełne pasji. To dla nas niezwykle ważne – dodaje.

Na wsparcie liczy wielu

Na nasze wsparcie liczy bardzo wiele organizacji pożytku publicznego. Nikomu nie trzeba chyba przedstawiać Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko” pomagającej osobom niepełnosprawnym intelektualnie, Polskiego Czerwonego Krzyża, Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, Polskiej Akcji Humanitarnej czy



UNIWERSYTET
JAGIELLOŃSKI
W KRAKOWIE



NORWESKI ESPERANTO ŁACINA

JAGIELLOŃSKIE CENTRUM JĘZYKOWE

ANGIELSKI

zaprasza

KOREAŃSKI
NOWOŚĆ

na kursy językowe

ROSYJSKI

HISZPAŃSKI

FRANCUSKI

NIEMIECKI

WŁOSKI



**RÓŻNE
POZIOMY
ZAAWANSOWANIA**

www.jcj.uj.edu.pl • www.uj.edu.pl

Jagiellońskie Centrum Językowe
ul. Ingardena 3, 30-060 Kraków
tel. 12 421 36 11, fax 12 423 00 99
jcj@uj.edu.pl



W całym kraju działa ich obecnie ponad 8,8 tys. Aktualna lista OPP dostępna jest w urzędach skarbowych, a także w internecie.

Warto tu również przypomnieć o istotnej kwestii, a mianowicie o tym, że od zeszłego roku zmienił się sposób rozliczania PIT-ów. Obecnie większość z nas nie musi już robić tego samodzielnie – roczne zeznania podatkowe wypełniają za nas urzędnicy z Krajowej Administracji Skarbowej i udostępniają je na portalu podatnika: podatki.gov.pl.

Podatnik oczywiście ma prawo do korekty zeznania (w tym do wskazania OPP bądź zmiany wybranej organizacji), ale z własnej inicjatywy. Jeśli tego nie zrobi w wyznaczonym przepisami terminie, to PIT zostanie automatycznie przesłany w kształcie przygotowanym przez urzędników.

Część organizacji pożytku publicznego miała obawy, czy nie stanie się tak, że z powodu nowego sposobu rozliczania PIT-ów do OPP trafi mniej pieniędzy. Na szczęście nic takiego się nie wydarzyło. – W Mało-

Jak przekazać 1 procent podatku na rzecz OPP?

Zachęcamy do przekazywania 1 proc. podatku dla organizacji pożytku publicznego. Pamiętaj, że robiąc to, nie tracisz ani złotówki. To kwota, którą i tak musiałbyś oddać fiskusowi. Przekazywać swój 1 procent mogą podatnicy, którzy rozliczają się za pomocą formularzy: PIT-28, PIT-36, PIT-36L, PIT-37, PIT-38 lub PIT-OP.

Przekazanie podatku jest bardzo proste:

1. Wybierz organizację pożytku publicznego i zapisz sobie jej numer KRS (Krajowego Rejestru Sądowego). Aktualną listę OPP znajdziesz w urzędzie skarbowym lub w internecie – np. na stronie www.pozytek.gov.pl lub pozytek.ngo.pl.
2. Wejdź na stronę podatki.gov.pl i zaloguj się do usługi „Twój e-PIT”.
3. Na ekranie głównym zobaczysz wiele różnych informacji, w tym informację o OPP.
4. Teraz możesz wybrać organizację, podając jej numer KRS, a także wskazać cel szczegółowy.
5. Pamiętaj, że usługa „Twój e-PIT” automatycznie wskazuje tę organizację, której przekazałeś swój 1 procent przed rokiem. Oczywiście zawsze możesz zmienić wybraną wcześniej OPP, podając inny numer KRS.
6. Zatwierdź zmiany, sprawdź, czy twój PIT jest wypełniony poprawnie, zaakceptuj i wyślij zeznanie.

Pamiętaj: twój 1 procent podatku ma wielką moc!

polsce z każdym rokiem przybywa podatników, którzy przekazują swój jeden procent na rzecz OPP. Stale rośnie również łączna kwota przekazywana tym organizacjom – informuje Konrad Zawada, rzecznik Izby Administracji Skarbowej w Krakowie.

Na dowód tego przytacza statystyki. W 2017 r. 1 procent – w łącznej kwocie ponad 59 mln 394 tys. zł – przekazało ponad 880 tysięcy Małopolan. Rok później liczba mieszkańców województwa, którzy postanowili wesprzeć OPP podatkiem, wzrosła do ponad 912 tysięcy, a przekazana przez nich kwota wyniosła blisko 68 mln zł.

– Generalnie można powiedzieć, że wdrożenie usługi „Twój e-PIT” nie ma negatywnego wpływu na przekazywanie 1 proc. podatku. System bowiem sam proponuje przekazanie tych pieniędzy na organizację, którą podatnik obdarował w roku poprzednim – podaje Konrad Zawada. – Oczywiście każdy może zmienić organizację – dodaje.

Stowarzyszeniu Siemacha, które od ponad 25 lat pomaga dzieciom i młodzieży, pieniądze z wpłat 1 proc. podatku pozwalają prowadzić działalność w ponad 30 miejscach w Polsce. Z jego oferty korzysta ponad półtora tysiąca dzieci dziennie.



FOT. ANDRZEJ BANAS



Urszula Smok
chorowała na białaczkę
i jest po przeszczepie szpiku.



Fundacja Urszuli Smok[®]
Podaruj Życie
Ośrodek Pomocy Osobom z Chorobami Krwi i Nowotworami

**Fundacja Urszuli Smok „Podaruj Życie”
od 19 lat pomaga dzieciom i dorosłym
chorym na białaczkę i inne nowotwory.**

**Iza, Wiktor, Dominik, Stasiu
oraz inni nasi podopieczni
czekają na naszą pomoc.
Razem możemy im pomóc...**



W imieniu podopiecznych dziękujemy!

www.podarujzycie.org • nr tel. 12/647 38 37

1% - KRS 00000 47638 • nr konta 60 1750 0012 0000 0000 2316 1265

FILARY I PRZYJACIELE MAŁOPO

FORUM
PRZEDSIĘBIORCÓW

300 wydań na łamach
Dziennika Polskiego

Spotkanie współtwórców i przyjaciół

LSKIEJ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

Forum Przedsiębiorców to jedyne w swoim rodzaju pospolite ruszenie organizacji gospodarczych, które dzięki jedności, sile, solidarności chce mieć przełożenie na to, jak kształtowane i stosowane jest prawo, zwłaszcza to dotyczące przedsiębiorców. Za nami już 300 wydań Forum Przedsiębiorców na łamach „Dziennika Polskiego”.

Tekst: Zbigniew Bartuś, Bartosz Dybała





– W trosce o rozwój gospodarczy naszego regionu chcieliśmy stworzyć platformę do komunikacji, wymiany informacji i idei pomiędzy małopolskimi przedsiębiorcami a władzą centralną i regionalną. Z perspektywy siedmiu lat, 300 wydań Forum Przedsiębiorców, 12 konferencji, niezliczonej liczby debat, prowadzonych przez Zbigniewa Bartusia, wydaje mi się, że cel został osiągnięty – mówi Małgorzata Cetera-Bulka, prezes oddziału Polska Press w Krakowie

Pierwsze wydanie Forum Przedsiębiorców ukazało się na łamach „Dziennika Polskiego” 27 czerwca 2013 roku. Od tego czasu stało się czymś więcej niż kolumną w gazecie i najmocniejszych serwisach regionalnych nad Wisłą. „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska” i „Nasze Miasto” prowadzą tu ogólnopolską stawkę – tylko w styczniu Czytelnicy zaglądali na nasze strony ponad... 100 milionów razy!

Pospolite ruszenie i platforma współpracy

Forum Przedsiębiorców Małopolski to jedyne w skali całego kraju pospolite ruszenie i platforma współpracy wszystkich najważniejszych organizacji w regionie: Małopolskiego Porozumienia Organizacji Gospodarczych (zrzeszającego kluczowe lokalne i regionalne izby i stowarzyszenia biznesu), Małopolskiego Związku Pracodawców Lewiatan, Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie, Business Centre Clubu, Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej, Małopolskiej Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości, Pracodawców RP, Krak-Businessu.

Kolejnym drukowanym i internetowym edycjom Forum towarzyszyły liczne debaty oraz

konferencje z udziałem liderów organizacji gospodarczych, przedsiębiorców i polityków, m.in. premiera Mateusza Morawieckiego, wicepremiera Jarosława Gowina, minister Jadwigi Emilewicz i ministra Andrzeja Adamczyka, wiceministrów i dyrektorów departamentów, samorządowców, ludzi nauki, ekspertów z różnych dziedzin, a także szefów czołowych firm i instytucji wspierających biznes. Z wieloma z nich udało się nam zaprzyjaźnić, dzięki czemu Forum stało się miejscem nie tylko wykuwania i wysuwania pomysłów służących poprawie warunków prowadzenia działalności gospodarczej, ale i konsultacji wielu ważnych przepisów.

To podczas gorących dyskusji FPM rodziły się i wykuwały pomysły na ulgi na innowacje, mały ZUS (i mały ZUS plus), przepisy o sukcesji w firmach, regulacje zapobiegające zatorom płatniczym; to tu sugerowaliśmy rozwiązania przemienne potem przez resort Jadwigi Emilewicz w „sto ułatwień dla firm” – i przyjęte przez rząd oraz Sejm. To w ramach Forum zaproponowaliśmy najważniejsze zapisy Konstytucji biznesu.

Forum stało się też bardzo skuteczne w blokowaniu złych i szkodliwych zmian legislacyjnych, jak progresywne składki na ZUS i podatki średnich przedsiębiorców, zniesienie 30-krotno-

ci składek ZUS czy podatek handlowy w formie wyniszczającej franszyzobiorców, a także niekorzystnych dla rzemiosła zapisów w niektórych ustawach, zwłaszcza oświatowych. Tępiłmy fatalne i szkodliwe praktyki urzędnicze, wielokrotnie interweniowaliśmy w tej sprawie w urzędach różnych szczebli (teraz – dzięki inicjatywie minister Emilewicz – pomaga w tym rzecznik MŚP), propagowaliśmy zaś praktyki dobre – m.in. Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w kwestii przyjmowania i zatrudnienia cudzoziemców.

Forum natchnęło liderów organizacji gospodarczych do bliższej współpracy. Zrozumieli bowiem, że tylko wspólnie mogą wywierać skuteczną presję na władzę, nie dopuszczając w wielu wypadkach do przyjęcia przepisów i innych rozwiązań pogarszających radykalnie warunki prowadzenia biznesu. Wobec rosnących wydatków państwa – a co za tym idzie, olbrzymich apetytów fiskusa – presja ta jest dziś potrzebna, jak nigdy. III RP nie dorobiła się powszechnego samorządu gospodarczego, wzorem Francji czy Niemiec, jedynym sposobem wywierania nacisku i kontrolowania rządzących jest więc ściśle współdziałanie wszystkich zrzeszeń i organizacji przedsiębiorców i pracodawców. Tym samym hasło Forum Przedsiębiorców Małopolski – Ra-



FOT. ANNA KACZMARZ

zem damy radę – trafiło na sztandary ogólnopolskie. Co nas bardzo cieszy.

Nie dziwi przy tym, że to organizacje z Krakowa i Małopolski stały się inicjatorami ogólnopolskich przedsięwzięć, jak Okrągły Stół ds. Zatrudnienia Cudzoziemców; zainteresowanych i ludzi władzy zapraszała krakowska IPH, przy wsparciu szerokiego grona lokalnych, regionalnych i ogólnopolskich organizacji. Tylko takie (współ)działanie daje nadzieję na pożądany efekt.

– Od czasu do czasu pragniemy, by w naszym gronie pojawił się ktoś, kto nie jest przedsiębiorcą, ale ma duży wpływ na rzeczywistość i duży wkład w rozwój gospodarczy oraz wspieranie przedsiębiorczości – podkreśliła Katarzyna Woszczyna, wiceprezes Business Centre Club. – Redaktor Bartuś ma wszystkie te przymioty – dodała, wyróżniając jednocześnie naszego redakcyjnego kolegę tytułem Honorowego Członka Business Centre Club.

– Redakcja stoi dobrymi dziennikarzami. Dziękujemy za to, że zgromadziliście państwo wokół siebie tak świetny zespół – zaznaczył Marek Bolek, prezes Stowarzyszenia Budowniczych Domów i Mieszkań.

Filary i Przyjaciele Forum Przedsiębiorców

Jedyne w skali kraju Forum współpracy tak szerokiej reprezentacji przedsiębiorców – od mikro po wielkich – nie istniałoby bez aktywnego udziału organizacji gospodarczych, którym z serca dziękuję, prosząc o jeszcze. Reprezentację naszych wiernych współpracowników wyróżniliśmy tytułami „Filarów i Przyjaciół Forum Przedsiębiorców Małopolski”.

Filary i Przyjaciele FPM – str. 36-37



FOT. ANNA KACZMARZ



Lista wyróżnionych tytułem Filara i Przyjaciela Forum Przedsiębiorców:

- ✓ Katarzyna Basiak-Gała, dyrektor Oddziału Regionalnego NBP w Krakowie
- ✓ Marek Bolek, prezes Stowarzyszenia Budowniczych Domów i Mieszkań
- ✓ Stanisław Biernat, prezes Izby Gospodarczej w Sułkowicach
- ✓ Marian Bryksy, prezes Małopolskiego Związku Pracodawców Lewiatan
- ✓ Piotr Buła, dyrektor Krakowskiej Szkoły Biznesu Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie
- ✓ Jan Choczaj, wiceprezes Stowarzyszenia Małych i Średnich Przedsiębiorstw Krak-Business
- ✓ Sebastian Chwedećko, prezydent Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie
- ✓ Krzysztof Firlit, prezes Jurajskiej Izby Gospodarczej
- ✓ Janusz Fudała, prezes Orlen Oil
- ✓ Wiesław Jopek, prezes Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej
- ✓ Janusz Kowalski, prezes Małopolskiej Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości, wiceprezes Związku Rzemiosła Polskiego
- ✓ Krzysztof Karcz, prezes Stowarzyszenia Krak-Business
- ✓ Robert Kawecki, prezes Izby Gospodarczej Dorzecza Raby
- ✓ Wiktor Kielan, prezes Izby Gospodarczej Ziemi Myślenickiej
- ✓ Rafał Kulczycki, dyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie
- ✓ Konrad Lichtenstein, regionalny dyrektor ds. sprzedaży Raben Group
- ✓ Przemysław Łukasik, wiceprezes INTER-BUD Deweloper
- ✓ Marek Maj, członek zarządu Małopolskiego Związku Pracodawców Lewiatan
- ✓ Marek Malec, prezes Galicyjskiej Izby Gospodarczej, sekretarz Małopolskiego Porozumienia Organizacji Gospodarczych
- ✓ Sylwia Markiewicz, prezes Chrzanowskiej Izby Gospodarczej
- ✓ Grzegorz Piątkowski, dyrektor Terenowego Biura Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców w Krakowie
- ✓ Marek Piwowarczyk, wiceprezes Business Centre Club, honorowy kanclerz Łoży Małopolskiej
- ✓ Małgorzata Popławska, prezes Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego
- ✓ Wojciech Przybylski, prezes Krakowskiego Parku Technologicznego
- ✓ Marcin Sala-Szczypiński, dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie
- ✓ Łukasz Smółka, wicemarszałek Województwa Małopolskiego
- ✓ Rafał Solecki, dyrektor Małopolskiego Centrum Przedsiębiorczości
- ✓ Janusz Strzeboński, prezes Małopolskiego Porozumienia Organizacji Gospodarczych
- ✓ Jarosław Sułkowski, dyrektor Regionalnego Centrum Korporacyjnego PKO Banku Polskiego w Krakowie
- ✓ Marek Teper, prezes Nowotarskiej Izby Gospodarczej
- ✓ Radosław Włoszek, prezes Kraków Airport
- ✓ Elżbieta Agata Wojtowicz, prezes Tatrzańskiej Izby Gospodarczej
- ✓ Katarzyna Woszczyna, wiceprezes BCC i Kanclerz Łoży Małopolskiej Business Centre Club
- ✓ Stefan Życzkowski, prezes firmy ASTOR

ZDJEŃCA ANNA KACZMARZ



MURARZE, KAMIENIARZE, CIEŚLE

Spośród przedstawicieli Cechu powoływano architekta miejskiego. Zrzeszeni w nim rzemieślnicy występowali też jako rzeczoznawcy w sprawach budowlanych i brali udział w obronie miasta, mając pod swoją opieką własną basztę, zwaną Legacką

Tekst: Janusz Michalczak



– TO ONI ZBUDOWALI KRAKÓW



Na najstarszych budowlach Krakowa widnieją gmerki, znaki mistrzów tego zasłużonego Cechu

Medale św. Józefa, honorowe wyróżnienie przyznawane przez Małopolski Cech Rzemieślników i Przedsiębiorców Budowlanych, otrzymają w tym roku: mistrz budowlany Marek Mędrala – za wkład pracy w odbudowę samorządu gospodarczego i Michał Niezabitowski, dyrektor Muzeum Krakowa – za wielką dbałość o dziedzictwo rzemiosła krakowskiego.

Trudno w tym fakcie nie dostrzec symbolicznych znaczeń. Obie postacie symbolizują to, co jest treścią krakowskiego rzemiosła – jego wielowiekowe tradycje i niebywałą żywotność.

W zbiorach Muzeum Krakowa zachowały się do naszych czasów stare dokumenty założycielskie. Pochodzący z 10 maja 1512 roku statut Cechu Murarzy i Kamieniarzy, nadany przez krakowską Radę Miasta, mówi m.in. że mistrzem może zostać tylko obywatel Krakowa lub przybysz, który przyjął obywatelstwo i podporządkował się prawu miejskiemu. Czeladnicy i uczniowie stanowili tzw. „familię” ściśle związaną z osobą i rodziną mistrza.

Budowali Kraków i go bronili

Statut z roku 1552 ma charakter szczególny, gdyż został zatwierdzony przez króla Zygmunta Augusta. Więcej nawet, historycy przypuszczają, że dokument ten powstał w królewskiej kancelarii.

Cech odgrywał przez wieki bardzo ważną rolę w mieście – podkreśla Janusz Chwajol, starszy Małopolskiego Cechu Rzemieślników i Przedsiębiorców Budowlanych, który kontynuuje tradycje prastarej organizacji. – Przypomnę tylko, iż spośród przedstawicieli Cechu powoływano architekta miejskiego. Zrzeszeni w nim rzemieślnicy występowali jako rzeczoznawcy w sprawach bu-

dowlanych i brali udział w obronie miasta, mając pod opieką basztę, zwaną Legacką, która znajdowała się w rejonie dzisiejszej ulicy Poselskiej, a dawniej Legackiej.

Rzemiosło cechowe, wyznaczające określone standardy produkcji i postępowania, bywało zagrożone już w swych pierwocinach, stąd liczne potwierdzenia praw cechowych przez polskich królów. Porzucenie pracy u mistrza narażało czeladnika na poważne kary pieniężne. Ukarany tzw. „trybówka”, oznaczającą w praktyce wilczy bilet, zagrożony dodatkowo więzieniem, mógł znaleźć pracę jedynie u partacza (fuszera), czyli rzemieślnika niezrzeszonego w cechu.

Mało kto w tej chwili zdaje sobie sprawę ze skali inwestycji, jakie zrealizowano na przestrzeni zaledwie trzech, czterech stuleci w metropoliach takich jak Kraków. Wznoszono wówczas nie tylko potężne obiekty obronne i zamki, ale także całe kwartały kamienic, pałaców, świątyń i klasztorów... Dodajmy tylko, że prace te wymagały nadzwyczajnego kunsztu w dziedzinie architektury, obróbki kamienia, szkła i metalu.

Mistrzowskie prace

Kraków był miastem szczególnym, bo królewskim. Mistrzowie z Zachodu, głównie z Niemiec i Włoch – wśród nich Mikołaj Castiglione, Bartolomeo Berecci, Kacper Simon, Eberhard z Koblencji, a także Benedykt z Sandomierza – zajmowali się przede wszystkim rozbudową zamku wawelskiego. Krakowscy murarze i kamieniarze wznosili mury i miejskie domy.

Pojęcie sztuki mistrzowskiej (tzw. meistersstück), które przywędrowało z Niemiec, nie było pustym hasłem. Kryły się za nim nadzwyczajne umiejętności w dziedzinie rękodzieła, potwierdzone mistrzowską pracą wieńczącą edukację

dokumentami cechowymi. Unikatowy, bardzo dobrze zachowany, zestaw gmerków, znaków kamieniarskich, pochodzący z 1444 r. znajduje się w sali parterowej krakowskiej Wieży Ratuszowej, służącej niegdyś jako skarbiec, w którym przechowywano insygnia władzy rajców oraz przedmioty ze złota, srebra i cyny.

Życie cechowe wykształciło unikatowe zwyczaje, których spisanie wymaga wielu stron. Zachowały się opisy przepychanek, a nawet bijatyk podczas formowania orszaków paradnych, do których dochodziło, gdy ktoś uważający się za szczególnie godnego nie znajdował w nich należnego dla siebie miejsca.

Krakowski cech kamieniarzy i murarzy dotkliwie też odczuł skutki rozbiorów i kataklizmów wojennych, które dotyczyły Krakowa na przestrzeni dziejów, a później – konsekwencje upaństwowienia gospodarki w okresie władzy komunistycznej. Sytuację w niewielkim stopniu uzdrowiło odzyskanie suwerenności, gdyż tzw. uwolnienie działalności gospodarczej spowodowało małe zainteresowania działalnością cechową.

Krakowski Cech zrzesza dzisiaj 200 rzemieślników (pod koniec lat 80. minionego stulecia było ich ponad 2500). Optymizmem napawa fakt, że tradycje cechowe cieszą się dużą popularnością, czego świadectwem jest liczny udział rzemieślników, polityków, samorządowców i sympatyków w rozmaitych spotkaniach, w tym świątecznych. Duża jest też aktywność młodych przedsiębiorców w strukturach organizacji.

Honorowy Medal św. Józefa, zaprojektowany przez artystę rzeźbiarza prof. Jerzego Nowakowskiego, jest wyróżnieniem, którym specjalna kapituła – pod przewodnictwem starszego cechu – nagradza osoby szczególnie zasłużone dla rozwoju branży budowlanej w Krakowie.



Medal św. Józefa to honorowe wyróżnienie Cechu, przyznawane od 2000 r. Ten z numerem pierwszym otrzymał od krakowskich rzemieślników papież Jan Paweł II



Buzdygan jest symbolem władzy podstarszego Cechu. Podczas wizyty w Krakowie zachwycił się nim książę Edynburga – Filip, małżonek brytyjskiej królowej Elżbiety II

MAREK MĘDRAŁA,
prezes firmy INTERMARCO



– Rzemieślnik budowlany kojarzy się na ogół z kimś, kto ma niewielką firmę zatrudniającą do kilku osób. Z Intermarco związana jest kilkudziesięcioosobowa ekipa fachowców. Czy działalność w branży budowlanej jest tradycją rodzinną?

– W pewnym sensie tak. Działalnością budowlaną zajmował się już mój ojciec, który prowadził zakład betoniarski w Rabie Wyżnej. Jednak w moim przypadku droga do budownictwa nie była całkiem prosta, gdyż z wykształcenia jestem metalurgiem. Jest nas ośmioro rodzeństwa i choć mamy różne wykształcenie i zawody, to każde z nas posiada „smykałkę” budowlaną.

– Kiedy podjął Pan decyzję o zmianie zawodu?

– Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych.
– Czy do powrotu zachęciły Pana zmiany w Polsce?

– Tak. Miałem nadzieję, że będą one sprzyjać działalności gospodarczej. Moja firma zajmowała się generalnym wykonawstwem, częściej jednak byliśmy podwykonawcami dużych firm, które wówczas na rynku miały mocną pozycję. A to niestety, nie zawsze, jak wiemy, było i jest korzystne dla firm małych.

– Na rynku brakuje dziś fachowców...

– To prawda. Tworząc brygady fachowców dla potrzeb swojej firmy zaradziłem tym brakom. Przez blisko 30 lat wykonywaliśmy różnorodne prace, np. obiekty mieszkaniowe i użyteczności publicznej, osiedla dla spółdzielni mieszkaniowych i prace konserwatorskie w zabytkach. Staram się więc opierać na zespołach, które bardzo dobrze znają się na wykonawstwie, gdyż dzisiaj koncentrujemy się głównie na pracach specjalistycznych, takich jak termoizolacje budynków m.in. dla Zarządu Budynków Komunalnych i wspólnot mieszkaniowych. Mając na uwadze, że fachowcy są poszukiwani na rynku budowlanym, chciałbym zaproponować zrzeszenie małych firm w małopolskim Cechu. Przynależność do MIB stwarzałaby gwarancję wyższej jakości wykonywanych prac i dawałaby poczucie solidarności i bezpieczeństwa. (JM)

MICHAŁ NIEZABITOWSKI,
dyrektor Muzeum Krakowa



– Medal św. Józefa stanowi wyraz uznania dla Pana, jako dyrektora Muzeum Krakowa, wiodącej placówki muzealnej miasta, która dokumentuje historię gospodarczą stolicy Małopolski.

– Tak brzmi uzasadnienie nagrody. Jednak zwrócę również uwagę na to, że minęło już 120 lat opieki muzealnej nad zabytkami krakowskiego rzemiosła. Przypomnę też, że równolegle, gdy powstawało w Krakowie w 1879 r. Muzeum Narodowe, pojawiły się głosy mówiące, że w mieście potrzebna jest także placówka muzealna, która informować będzie o wysiłku włożonym przez krakowskie mieszczaństwo w budowę miasta i Rzeczypospolitej.

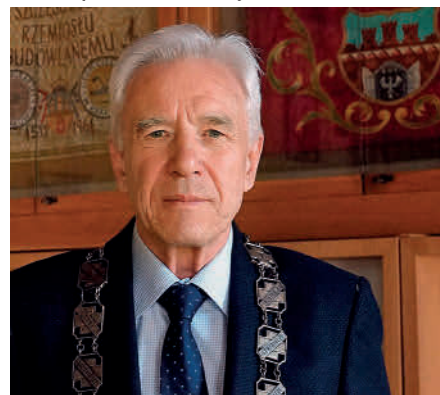
– ...i stało się. Jest rówieśnikiem Muzeum Narodowego, 120-latkami.

– Z początku kolekcja funkcjonowała – w formie działu – przy Archiwum Państwowym. Tam właśnie przedstawiciele krakowskich cechów, których rodowód sięga jak wiemy XV wieku, zaczęli przekazywać artefakty związane z działalnością tych organizacji. Są to, nawiasem mówiąc, najcenniejsze zabytki w zbiorach. Wśród nich znajduje się między innymi najstarsze berello, tzw. starszych cechu kamieniarzy (starszy to funkcja przełożonego cechu – przyp. JM). Wśród artefaktów w zbiorach Muzeum Krakowa, są dwie fiale z ołtarza mariackiego Wita Stwosza. Sam rzeźbiarz, który przybył do Krakowa z Norymbergi, był członkiem cechu snyczerzy, do którego należeli ówcześni cieśle i stolarze.

– Główna siedziba Muzeum Krakowa, czyli pałac „Pod Krzysztoforą”, jest pieczołowicie remontowana. Z niecierpliwością czekamy na odsłoniętą nową ekspozycję. Czy znajdzie się w niej miejsce dla rzemiosła budowlanego?

– Cała wystawa, którą nazwaliśmy „Kraków – opowieść od początku bez końca”, będzie zbudowana według logiki filozoficznych znaczeń minerałów, metalu, kamienia, złota... Ekspozycja podzielona zostanie na siedem wnętrz. Część poświęcona rzemiosłu budowlanemu, architekturze, będzie nazywała się „Przestrzenią kamienną”. (JM)

JANUSZ CHWAJOŁ,
starszy Małopolskiego Cechu Rzemieślników i Przedsiębiorców Budowlanych



– Niewiele organizacji w Krakowie może poszczycić się tak wspaniałym rodowodem. Początki Cechu, który Pan reprezentuje, sięgają roku 1512. Ma zatem 507 lat.

– To dla mnie wielki powód do dumy i zarazem ogromna odpowiedzialność przed minionymi pokoleniami. Rzemieślnicy zrzeszeni w Cechu byli tymi, którzy budowali Kraków od fundamentów. W naszej siedzibie przy placu Wolnica, zbudowanej dzięki datkom wpłacanym przez rzemieślników branży budowlanej, miejscu, w którym rozmawiamy, znajduje się 12 historycznych sztandarów naszej organizacji, a także cechów: witrażowników, dekarzy, murarzy, cieśli, instalatorów oraz wielu innych zawodów związanych z budownictwem. Przechowujemy w nich także insygnia władzy starszyny cechowej – łańcuchy i buzdługany. Znaczna część tych obiektów została przekazana przez nas do Muzeum Krakowa. W siedzibie Cechu znajdują się te przedmioty, których historia sięga roku 1896.

– Żyjemy w czasach, które są trudne dla rzemiosła. Uwolnienie, choć to nie najważniejsze słowo, tej dziedziny aktywności gospodarczej spowodowało, że przynależność do Cechu nie jest już obligatoryjna. To niesie rozmaite negatywne reperkusje...

– Na początku transformacji ustrojowej odchodząca PZPR uchwaliła – w 1988 r. – ustawę o swobodzie działalności gospodarczej, a w 1989 r. ustawę o rzemiosle, gdzie znalazło się stwierdzenie, że rzemieślnikami mogą nazywać się wszyscy, którzy prowadzą działalność gospodarczą. W ten sposób wszelkie dziedziny aktywności gospodarczej, w tym rzemiosło zostały uwolnione i puszczane na wolny rynek. Smutne jest to, że kolejne rządy usankcjonowały to, co zrobiła PZPR. Tymczasem taka swoboda działalności nie występuje w świecie. Nawet w Anglii sprawa się kwalifikacje zawodowe. W Polsce, niestety, zakwestionowane zostały standardy stanowiące gwarancję rzetelności rzemieślniczej i jakości wykonywanych wyrobów i usług. (JM)

BIUROWCE ROSNA JEDEN ZA DRUGIM

Ostatnie lata dla Krakowa są wyjątkowe pod wieloma względami. Odnotowano w nim spektakularne transakcje na rynku biurowym oraz pojawienie się nowych, interesujących projektów realizowanych przez wymagających inwestorów

Tekst: Janusz Michalczak





**WADOWICKA 3,
kompleks biurowy o powierzchni
31 200 mkw. Powstaje w dzielnicy
Podgórze, w bliskim sąsiedztwie
ronda Matecznego. To owoc
współpracy Grupy BUMA
z zespołem projektowym
– biurem architektonicznym
MEDUSA Group**



UNITY CENTRE, powstający w miejscu „szkieletora”, będzie wielofunkcyjnym centrum biznesowym składającym się z 5 budynków. Cechą charakterystyczną kompleksu o powierzchni 46 tys. mkw. jest Unity Tower, najwyższa 27-piętrowa budowla w Krakowie

Rozwój krakowskiego rynku biurowego jest powodem do dumy. Świadczy przede wszystkim o atrakcyjności miasta, z którym tak wielu ludzi pragnie związać swoją przyszłość

Szerokim echem w świecie biznesu i finansów odbiła się niedawna informacja o sprzedaży krakowskiej Grupy BUMA. Kupującym jest konsorcjum funduszu REINO Capital SA i RF CorVal International Holdings Limited. Aktywa Grupy BUMA, o wartości ponad 1,3 miliarda złotych, obejmują projekty biurowe i mieszkaniowe na różnym etapie realizacji, bank ziemi pod projekty komercyjne oraz projekty mieszkaniowe, a także spółki zajmujące się generalnym wykonawstwem inwestycji i zarządzaniem nieruchomościami, a także fabrykę stolarki okiennej i obiekty logistyczne.

Rekordowa podaż atrakcyjnych lokali biurowych

Rynek pozytywnie odnotował również, jako jedną z największych, umowę najmu ponad 19,5 tys. mkw. powierzchni biurowej w kompleksie Fabryczna Office Park, realizowanym przez Grupę INTER-BUD, za wartą przez firmę UBS.

- Czujemy się niezwykle dumni i zarazem docenieni, że najemca tej rangi wybrał na swoją nową siedzibę właśnie inwestycję Fabryczna Office Park - tak skomentował tę transakcję Stanisław Łukasik, właściciel Grupy INTER-BUD. - Zamierzamy w pełni wykorzystać wyjątkowość tego miejsca, łącząc jego historyczny charakter z nowoczesnością i oczekiwaniami współczesnego klienta biznesowego.

W Krakowie inwestują również inne duże zagraniczne firmy. Należy do nich m.in. Shell.

- Jesteśmy usatysfakcjonowani ze stworzenia niemal 4000 miejsc pracy przez niecałe 13 lat naszej obecności w Małopolsce - mówiła podczas otwarcia nowego biurowca Agnieszka Pocztowska, dyrektor generalna Shell Business Operations w Krakowie. - W ostatnich latach staliśmy się jednym z kluczowych pracodawców w regionie, a rozbudowa biura Shell Energy Campus

pozwoli nam na tworzenie kolejnych atrakcyjnych ról w 10 liniach biznesowych, które obsługujemy z Krakowa. Kompleks biurowy Shell Energy Campus tworzy dziś pięć biurowców o powierzchni prawie 40 tys. mkw.

W Topazie, najnowszym budynku biurowym Shella, zastosowano szereg bardzo przyjaznych - z punktu widzenia pracowników - rozwiązań wskazujących kierunek, w którym podąża projektowanie obiektów biurowych. Mamy w nim m.in. przestronną przestrzeń biurową dopasowaną również do potrzeb osób z niepełnosprawnością. Biura wyposażone są w nowoczesne kuchnie, strefy rozrywki i relaksu, a także pokoje z możliwością tzw. teleobecności, sprzyjające pracy zespołów wirtualnych. Oczywiście jest też infrastruktura dla rowerzystów: stacja napraw rowerów, szatnie i parking rowerowy.

W Krakowie inwestują również duże znane polskie przedsiębiorstwa, niekoniecznie z branży nieruchomości. Gdańska firma LPP, mająca w portfolio tak znane marki odzieżowe jak Reserved, Cropp, House, Mohito, doceniając znaczenie stolicy Małopolski, w rejonie Bagrów zbudowała nowoczesny biurowiec o powierzchni ponad 10 tys. mkw.

- Współczesne inwestycje biurowe muszą sprostać bardzo wysokim wymaganiom firm certyfikujących, między innymi w dziedzinie zarządzania energią - podkreśla Andrzej Tombiński, prezes firmy RE-Bau, która w dorobku realizacyjnym ma wiele znanych krakowskich biurowców, takich jak Astris, Nautilus, Avia, Podium czy Jacobs.

Niedawno w Krakowie - w najnowszym obiekcie kompleksu biurowego - odbyła się konferencja zorganizowana przez firmę Savills, podsumowująca stan krakowskiego rynku nowoczesnych powierzchni biurowych. Z przedstawionych danych wynika, że na przestrzeni ostatnich czterech lat zasoby wysokiej klasy

Strefa nieruchomości Kraków – rynek biurowy 2020

biur w Krakowie niemal się podwoiły, co czyni go nie tylko największym regionalnym rynkiem biurowym w Polsce, ale i najdynamiczniej rozwijającym się. Na koniec 2019 roku wyniosły one prawie 1,42 mln mkw.

Prognozy brzmią bardzo optymistycznie

W 2019 roku w stolicy Małopolski, odnotowuje Savills, przybyło blisko 160 000 mkw. nowej powierzchni biurowej.

Największymi projektami biurowymi oddanymi do użytku były m.in. obiekty Tischnera Office o powierzchni 32 800 mkw., V.Offices (21 700 mkw.), a także budynek Fabryczna Office Park o powierzchni 13 500 mkw. (w 2020 r. INTER-BUD planuje oddanie w tym zespole kolejnych dwóch biurowców o powierzchni 29 500 mkw.).

- Popyt brutto na powierzchnię biurową w Krakowie bije kolejne rekordy - zauważa Agnieszka Kuehn z Savills. - W ostatnich latach obserwujemy zwłaszcza wysoką aktywność najemców z sektora nowych technologii. Kraków to także największy ośrodek nowoczesnych

usług dla biznesu w Polsce, zatrudniający około 70 tysięcy osób. Do stolicy Małopolski firmy przyciąga m.in. dostęp do wykwalifikowanych pracowników, ze względu na status drugiego największego ośrodka akademickiego w kraju.

Od 2016 roku rozwój sektora nieruchomości biurowych w stolicy Małopolski znacząco przyspieszył, powodując niemal dwukrotny wzrost zasobów. Do końca 2022 roku, zdaniem analityków rynku, w Krakowie może powstać blisko 500 000 kw. nowej powierzchni biurowej, znacznie przybliżając rynek do progu 2 mln mkw.

Krakowski rynek biurowy, co mocno podkreślają analitycy Savills, nie ma sobie równych. W ciągu ostatniej dekady jego zasoby wzrosły aż czterokrotnie. Jako znany ośrodek akademicki i popularny cel turystyki Kraków jest dziś, obok Warszawy, najatrakcyjniejszą lokalizacją dla międzynarodowych inwestorów oraz deweloperów realizujących projekty komercyjne w Polsce.

Największą siłą napędową dla rozwoju rynku biurowego w aglomeracji jest działalność firm z sektora nowoczesnych usług dla bizne-

su, które w stolicy Małopolski mają około 60 proc. udział w wolumenie najmu.

Z danych Instytutu Analiz MRN Monitor Rynku Nieruchomości wynika, że do końca 2020 roku deweloperzy planują ukończyć w Krakowie budynki, w których znajdzie się łącznie przeszło 110 tys. mkw. powierzchni biurowej.

Jarosław Czernski, analityk IA MRN, zauważa, że dziś jest jeszcze za mało danych, aby ocenić, jaki wpływ na tę branżę będzie miała epidemia koronawirusa. Może jednak okazać się, że niektórzy pracodawcy przekonają się do pracy zdalnej. A to przyniosłoby skutek w postaci mniejszego zainteresowania powierzchniami biurowymi.

Miasto pokryte jest równomiernie obiektami klasy A

Powierzchnia biurowa w Krakowie rozkłada się dość równomiernie na pięć głównych obszarów biznesowych - wynika z najnowszego raportu firmy doradczej Savills.

Największe skupiska biurowców znajdują się na Zabłociu i w jego najbliższych okolicach (159 700 mkw.) oraz przy ul. Wadowickiej (110 200

mkw.). Centrum miasta, ze względu na zażytkowy charakter, do niedawna oferowało dość ograniczoną podaż powierzchni biurowej, aczkolwiek ostatnie lata przyniosły zdecydowany wzrost nowej podaży i to również w tym miejscu - najbliższych latach - będzie się sporo budować.

W ostatnich latach krakowski rynek biurowy rośnie średnio około 15 proc. rocznie. Obecne tempo przyrostu podaży również należy do wyjątkowych na tle innych miast regionalnych w Polsce. Jedynie w Warszawie powstaje dziś więcej powierzchni biurowych niż w Krakowie.

W stolicy Małopolski powstało wiele spektakularnych projektów. Jednym z najciekawszych, na co szczególnie zwraca uwagę firma doradczą Savills, są biurowce Tischnera Office, zrealizowane przez Cavatina Holding (oferuje niemal 34 tys. mkw. powierzchni biurowej). Na terenie tej, nagradzanej już inwestycji, znajdzie się również 2,6 tys. mkw. terenów zielonych.

Niedawno Cavatina Holding rozpoczęła również budowę czwartego etapu kompleksu Equal Business Park przy ulicy Wielickiej. Przygoto-

FABRYCZNA CITY
- to budynki biurowe
Fabryczna Office Park
o powierzchni
około 68 tys. mkw.,
mieszkania i zrewitalizowana
część zabytkowa
z 4-gwiazdkowym hotelem,
restauracjami oraz muzeum





Gdańska firma LPP, mająca w portfolio tak znane marki odzieżowe jak Reserved, Cropp, House, Mohito, w rejonie Bagrów zbudowała na własne potrzeby nowoczesny biurowiec o powierzchni ponad 10 tys. mkw.

FOT. JANUSZ MICHALCZAK

wuje też kolejne projekty. W dzielnicy Zabłocie, przy skrzyżowaniu ulic Klimeckiego i Nowohuckiej, wznoszony jest kolejny nowy biurowiec w ramach kompleksu Klimeckiego Office. W tym miejscu powstaną dwa nowoczesne budynki – w pierwszym znajdzie się niemal 8 tys. mkw. powierzchni biurowej, a w drugim kolejne 28 tys. mkw. Inwestor zapowiada, że w ciągu najbliższych trzech lat, dzięki jego działalności w Krakowie, zasoby biurowe stolicy Małopolski wzrosną o blisko 78 tys. mkw.

Nowe inwestycje w Krakowie planuje także Grupa BUMA. Przy alei Bora Komorowskiego i ulicy Lublańskiej firma realizuje kompleks biurowy Tertium Business Park. W ten sposób powstanie, łącznie ze zrealizowanymi już przez dewelopera w tej lokalizacji budynkami Quattro Business Park, Five i Rondo Business Park, nowoczesna dzielnica biurowa oferująca ponad 114 tys. mkw.

Na południu Krakowa, na terenie Specjalnej Strefy Ekonomicznej Krakowskiego Parku Technologicznego przy ulicy Czerwone Maki, Grupa BUMA finalizuje budowę inwestycji Dot Office, która dostarczy

w sumie ponad 118 tys. mkw. biur. W ramach tego projektu powstało już siedem budynków, w tym oddany niedawno biurowiec F1 z 9,8 tys. mkw. powierzchni, a kolejne są w fazie przygotowania i realizacji.

Grupa BUMA wznosi również kompleks TEN Office. Zlokalizowany przy ulicy Tischnera, w sąsiedztwie ulicy Wadowickiej i Zakopiańskiej, zespół dwóch budynków klasy A zaoferuje ponad 31,7 tys. mkw. Powstaną w nich, oczywiście oprócz biur, zielony widokowy taras na dachu jednego z budynków, zielony dziedziniec, na którym – poza miejscami do wypoczynku – znajdzie się też miejsce do gry w piłkarzyki oraz stół do tenisa stołowego. Będzie też miejsce do... uprawy ziół.

Na krakowskim rynku działa także Skanska. W pobliżu Dworca Głównego i Galerii Krakowskiej zrealizowała kompleks HighFive o powierzchni 70 tys. mkw. Na szczególną uwagę zasługuje jego niezwykła architektura. Wszystkie biurowce mają spójną, bardzo charakterystyczną elewację o niepowtarzalnej kolorystyce. Zmieniające się tonalnie barwy i zwężające okna, dają wrażenie falowania i przenikania jednej barwy w drugą.

Na terenie dawnych zakładów Państwowej Wytwórni Wódek w Krakowie przy ulicy Fabrycznej Grupa INTER-BUD wznosi Fabryczna City. W części biurowej, o nazwie Fabryczna Office Park, powstaną pięć budynków. Ponadto, w ramach rewitalizowanej części inwestycji, powstaną również czterogwiazdkowy hotel Mercure Kraków Fabryczna City z fitnesssem, basenem i SPA, muzeum wódki, pasaż z restauracjami, a także mieszkania i lokale usługowe.

Inwestycje robią wielkie wrażenie

Imponujący wielopiętrowy i wielofunkcyjny kompleks Unity Center, wznoszony w pobliżu krakowskiego ronda Mogińskiego, robi olbrzymie wrażenie. Znajdą się w nim m.in. biura, hotel i apartamenty.

W budowie są także kolejne etapy Bonarka for Business oraz kompleks Zabłocie Business Park. Realizację nowego, bardzo dużego projektu – o nazwie The Park Kraków przy ul. Saskiej 25 w Krakowie – zapowiada firma White Star.

Ten ostatni kompleks ma tworzyć osiem nowoczesnych biurow-

ców klasy A. Pierwszy z realizowanych obiektów ma 12 500 mkw. Jego oddanie do użytku zostało zaplanowane na I kwartał 2021 r.

Wynajmują duże powierzchnie

Na podkreślenie zasługuje fakt, że na krakowskim rynku, na co zwraca uwagę firma doradczą Herz, podpisywanych jest w ostatnim czasie więcej umów na wynajem wyjątkowo dużych powierzchni. Poza wspomnianą już umową firmy UBS dotyczącą kompleksu Fabryczna Office Park, podpisana została m.in. umowa przednajmu przez firmę Sabre na blisko 16 tys. mkw. w Tischnera Office.

Firmy, które poszukują dużych powierzchni w centralnych rejonach miasta, zmuszone są do zawierania umów typu pre-let ze względu na małą ilość gotowej, wolnej powierzchni, której jest w Krakowie tylko około 10 proc.

Na koniec 2019 roku stopa pustostanów w Krakowie wyniosła 10,7 proc., co oznacza wzrost o 2,2 pkt proc. rok do roku. Widoczne są wyraźne różnice w poziomie niewynajętej powierzchni w budynkach klasy B (16,7 proc.) i najnowocześ-

niejszych obiektach (8,2 proc.). Duże zróżnicowanie w poziomie pułstosstanów ma odzwierciedlenie również w wysokości stawek czynszowych.

Czynsze nominalne w najlepszych projektach i najdogodniejszych lokalizacjach zaczynają się od 13,50 euro za mkw., a mogą sięgać nawet 15,50 euro. W starszych obiektach wahają się w przedziale od 10,50 do 12 euro za mkw.

Ekspansja sektora BPO/SSC i rozwój elastycznych powierzchni flexi

Niezwykle wysoki popyt na powierzchnię biurową w Krakowie wiąże się zarówno z ekspansją firm IT, jak i sektora BPO/SSC.

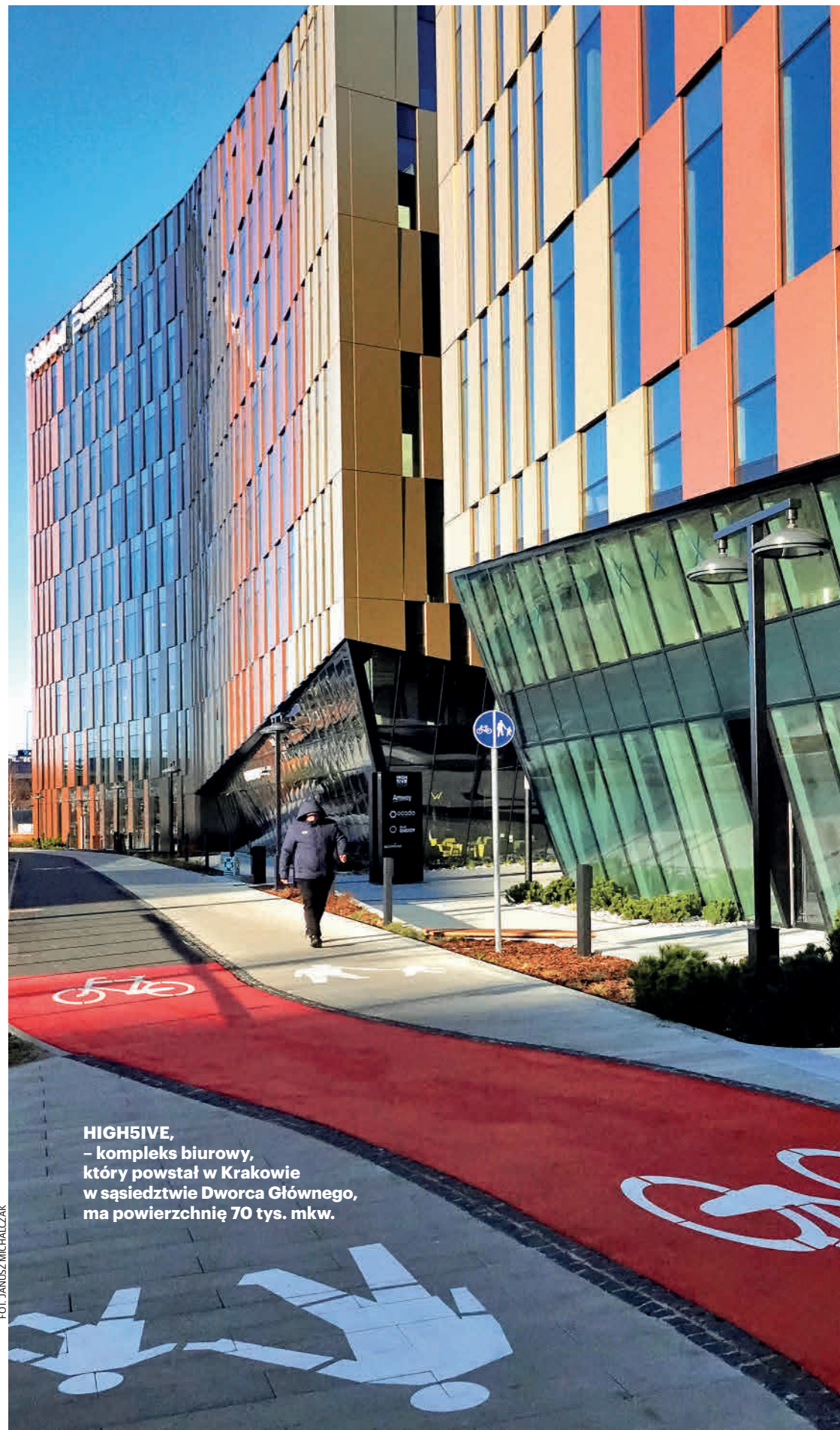
Stolica Małopolski jest bowiem jednym z wiodących na świecie ośrodków, w których rozwija się rynek nowoczesnych usług dla biznesu. Kraków, zauważają analitycy firmy doradczej Herz, jest liderem w regionach, jeśli chodzi o wzrost potencjału powierzchni typu flexi.

Krakowskie zasoby elastycznych biur, wynajmowanych często na dni, a nawet godziny, wynoszą około 24 tys. mkw. Z 21 tys. mkw. tego typu powierzchni wynajętej na rynkach regionalnych – poza Warszawą – aż 13 tys. mkw. zakontraktowane zostało w Krakowie. I warto wspomnieć, że w nowych obiektach zaplanowane zostało kolejne 15 tys. mkw. powierzchni co-workingowych.

Ze stolicą Małopolski – w miastach regionalnych – pod tym względem konkurować może tylko Wrocław, w którym zaplecze elastycznej powierzchni wynosi około 17 tys. mkw. Deweloperzy chętnie aranżują przestrzenie typu flexi w nowych biurowcach, ponieważ najemcy zwracają uwagę nie tylko na to, czy budynek oferuje różnorodne usługi na miejscu, ale także czy zapewnia powierzchnie elastyczne i biura serwisowane. Umożliwiają one bowiem firmom szybką optymalizację zajmowanej powierzchni w przypadku wzrostu zatrudnienia, czy czasowego zapotrzebowania na dodatkową powierzchnię w trakcie prowadzenia konkretnych projektów.

Janusz Michalczak

W opracowaniu wykorzystane zostały m.in. materiały firm doradczych Savills i Herz



HIGH5IVE,
– kompleks biurowy,
który powstał w Krakowie
w sąsiedztwie Dworca Głównego,
ma powierzchnię 70 tys. mkw.

CAVATINA HOLDING WYBUDUJE OCEAN



– Elewacja krakowskiego Ocean Office Park,
dzięki nachodzącym na siebie dwóm warstwom szkła
o falistej linii cięcia, zyskuje lekkość oraz miękkie
krzywizny charakterystyczne dla oceanicznych fal
– mówi Daniel Draga, członek Zarządu Cavatina Holding

Tekst: Marek Długopolski



Katowicki Global Office Park
– świetny projekt, a także rozmach
i eleganckie przestrzenne rozwiązania

– Symbolem budynków Cavatina Holding jest ich nietuzinkowa architektura i miastotwórczy charakter. Doskonale wpisują się w już istniejącą tkankę miejską, uzupełniając brakujące funkcje, a jednocześnie stają się nowym, rozpoznawalnym punktem na mapie miasta – mówi Daniel Draga, członek Zarządu Cavatina Holding

– Cavatina Holding zamierza wybudować w Krakowie Ocean...

– Nie zamierza, a już buduje... W październiku 2019 r. otrzymaliśmy pozwolenie na budowę I etapu kompleksu Ocean Office Park przy ul. Klimeckiego. W tym momencie kończymy czwartą z pięciu kondygnacji nadziemnych tego obiektu. Natomiast w IV kwartale bieżącego roku zostanie on oddany do użytkowania.

– Skąd tak niezwykle pomysł?

– Nazwa kompleksu Ocean Office Park wywodzi się z inspiracji towarzyszących procesowi projektowemu nad budynkami. Mamy świetny zespół architektów, który czerpie wzorce z otaczającego świata i brawurowo przedkłada je na język architektury. Stąd decyzja o wykonaniu elewacji I etapu kompleksu w technologii „podwójnej skóry”. To rozwiązanie ma kilka niepodważalnych zalet: zwiększa komfort termiczny i akustyczny wewnątrz obiektu oraz doskonale się prezentuje. Dzięki nachodzącym na siebie dwóm warstwom szkła o falistej linii cięcia, elewacja zyskuje lekkość oraz miękkie krzywizny charakterystyczne dla oceanicznych fal.

Zależy nam na tworzeniu takiej przestrzeni do pracy, aby panujące w niej warunki stymulo-

wały rozwój i wymianę pomysłów. Aby nasi najemcy ze swoimi produktami wypływali na wielkie wody biznesu i rozrastali się w naszych budynkach biurowych.

– To kolejny projekt mocno odbiegający od tego, w jaki sposób wyobrażamy sobie współczesne biurowce!

– Współczesny rynek powierzchni biurowej oferuje wysoki, ale też wyrównany standard techniczny budynków. Dlatego tak istotny jest dla nas widoczny wyróżnik naszych projektów. Z powodzeniem mogę powiedzieć, że symbolem budynków Cavatina Holding jest ich nietuzinkowa architektura i miastotwórczy charakter. Doskonale wpisują się w już istniejącą tkankę miejską, uzupełniając brakujące funkcje, a jednocześnie stają się nowym, rozpoznawalnym punktem na mapie miasta.

– W Krakowie Cavatina Holding bardzo mocno zaznaczyła już swoją obecność... Jednym z najciekawszych akcentów na biznesowej mapie stolicy Małopolski jest Equal Business Park.

– Faktycznie, Cavatina Holding bardzo aktywnie i ekspansywnie działa na krakowskim rynku nie-

ruchomości komercyjnych. Naszą działalność operacyjną rozpoczęliśmy w 2015 r., właśnie od budowy I etapu, dobrze już znanego, Equal Business Park przy ul. Wielickiej, na krakowskim Podgórzu. Obecnie kompleks ten składa się z trzech wybudowanych i w pełni skomercjalizowanych budynków biurowych oraz czwartego w budowie. IV etap dostarczy ponad 11 000 mkw. nowoczesnej powierzchni do pracy i będzie liczył 6 kondygnacji nadziemnych oraz 1 podziemną. Obiekt zostanie oddany do użytkowania jeszcze w tym roku.

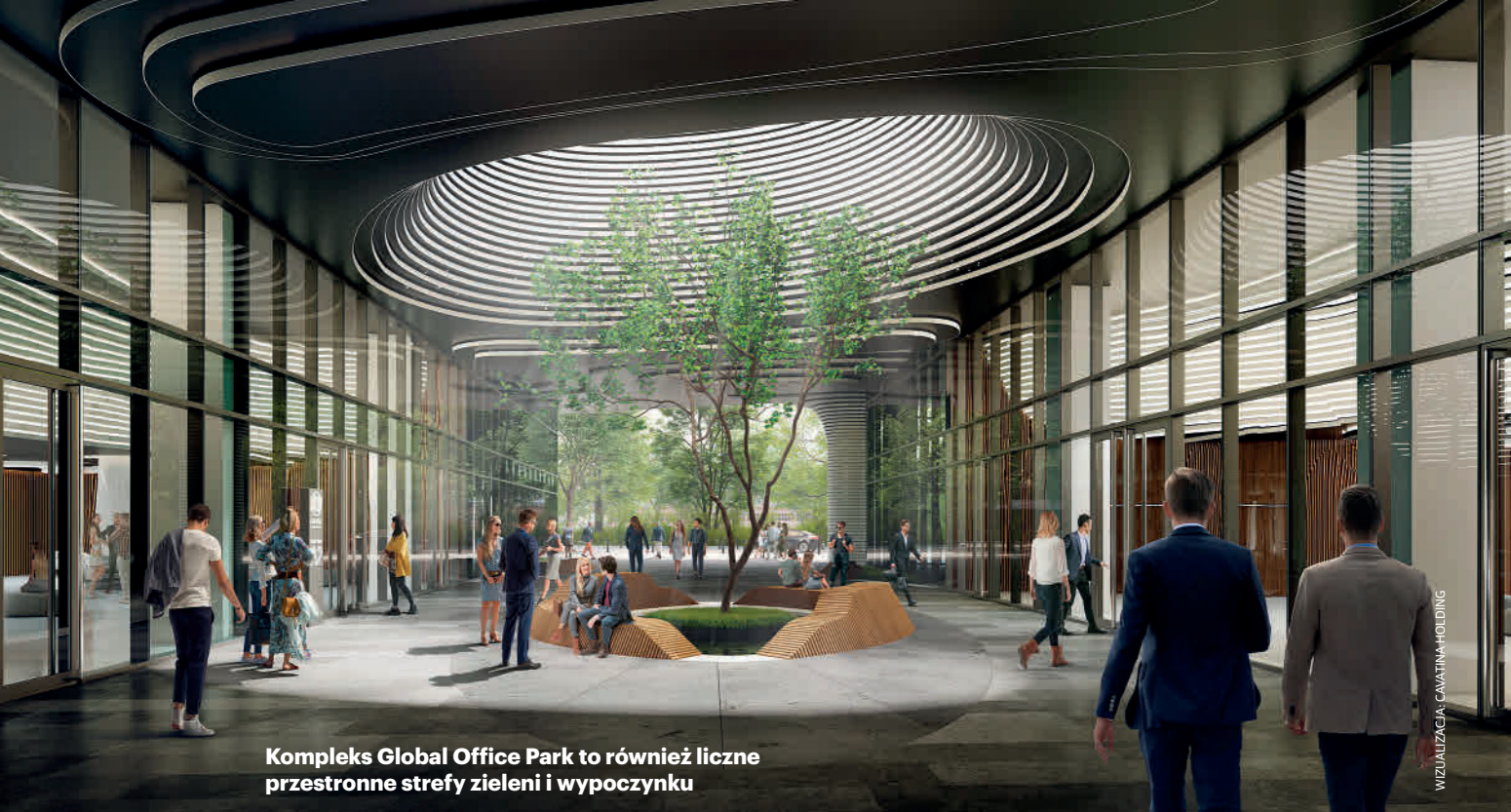
– Rozmachem imponuje również Tischnera Office...

– Jesteśmy bardzo dumni z naszego zielonego biurowca Tischnera Office w Krakowie. Obiekt oferuje niemal 34 000 mkw. komfortowej powierzchni biurowej, klasy A i prawie 2 700 mkw. stref zieleni i wypoczynku, w tym przestronne, liczne tarasy i niezwykle zaaranżowane wewnętrzne patio z wodą, alejkami spacerowymi i elementami małej architektury. To niespotykana skala terenów zielonych w budynku biurowym, co zostało docenione w konkursie Prime Property Prize 2019 r., gdzie otrzymał tytuł „Inwestycji Roku Rynku Powierzchni Biurowych”.

– Cavatina Holding to nie tylko projekty w Krakowie, ale także niezwykle interesujące realizacje w Katowicach, Bielsku-Białej, Wrocławiu, Gdańsku, a także Warszawie.

– Obecnie prowadzimy budowę kilku bardzo interesujących projektów w największych polskich miastach.

Jeszcze w ubiegłym roku wystartowaliśmy z realizacją nietuzinkowej inwestycji w Bielsku-Białej. U zbiegu ulic Dworkowej i Sempołowskiej powstaje bowiem Cavatina Hall, która w unika-



Kompleks Global Office Park to również liczne przestrzenne strefy zieleni i wypoczynku

WIZUALIZACJA: CAVATINA HOLDING

towy sposób połączy funkcję biurową z kulturalną. W obiekcie oprócz powierzchni biurowej klasy A znajdzie się sala koncertowa dla blisko tysiąca miłośników muzyki i wysokiej klasy studio nagrań. Wielofunkcyjny budynek to pierwsza tego rodzaju realizacja w Bielsku-Białej, na taką skalę.

W Katowicach trwa budowa Global Office Park, pierwszego projektu mixed-use na Śląsku realizowanego z takim rozmachem. Kompleks będzie się składał z dwóch 25-kondygnacyjnych wież biurowo-usługowych i jednej mieszkaniowej osadzonych na wspólnym pięciokondygnacyjnym podium, w którym - w galeryjnym układzie - znajdą miejsce liczne lokale gastronomiczne i usługowe. Naprzeciwko wielofunkcyjnego kompleksu stanie dodatkowo niewielki, klasyczny w formie budynek biurowy. W sumie kompleks zagwarantuje około 90 tys. mkw. do pracy, mieszkania i rekreacji.

W kolejny etap realizacji weszła inwestycja Palio Office Park w Gdańsku przy ul. Jana z Kolna. Jest to zespół 8 nowoczesnych budynków biurowo-usługowych, których współczesna architektura, zarówno odczarowuje, jak i koresponduje z poprzemysłowym charakterem terenów Stoczni Gdańskiej. I etap zapewni użytkownikom ponad 16 000 mkw. wysokiej klasy powierzchni do pracy i rozwoju.

We wszystkich wymienionych inwestycjach standardem są strefy gastronomiczne oraz lokale usługowe pozwalające na realizację codziennych potrzeb użytkowników budynków. Ponadto projekty te wyróżniają też liczne proekologiczne rozwiązania i obecność przestrzennych stref zieleni i wypoczynku w postaci tarasów, dziedzińców, wewnętrznych placów.

- Która z tych inwestycji stanowi największe wyzwanie?

Global Office Park będzie składał się z dwóch 25-kondygnacyjnych wież biurowo-usługowych i jednej mieszkaniowej osadzonych na wspólnym pięciokondygnacyjnym podium

WIZUALIZACJA: CAVATINA HOLDING



Strefa nieruchomości *Cavatina Holding*

- Każdy projekt niesie ze sobą jakieś wyzwanie i jakieś trudności. Natomiast ich przełamanie daje cenną wiedzę i doświadczenie. Jesteśmy w trakcie realizacji ogromnej inwestycji typu mixed-use w Katowicach. Komplex Global Office Park to niemal 60 000 mkw. powierzchni biurowo-usługowej i 670 mieszkań. Budowa takiego wielofunkcyjnego projektu to wielkie przedsięwzięcie wymagające zaangażowania wielu osób i ciągłego trzymania ręki na pulsie.

- Perły w koronie Cavatina Holding to...

- Nasze flagowe, prestiżowe realizacje: Chmielna 89 w Warszawie oraz Tischnera Office w Krakowie spotkały się nie tylko ze znakomitym przyjęciem najemców, ale również z ogromnym zainteresowaniem inwestorów. Wspomniane budynki już niedługo wzbogacą portfolio Globalworth, zaś krakowski kompleks Equal Business Park poszerzy portfel inwestycyjny Apollo-Rida Poland. Transakcje zostaną sfinalizowane w tym roku, a nowi właściciele zyskają ponadczasowe obiekty, które przez lata będą cieszyć się uznaniem obecnych i przyszłych użytkowników.

- Katowicki Global Office Park czy bielska Cavatina Hall, to nie tylko rozmach, ale są to również spektakularne budynki, takie, które mogą stać się ikonami tych miast!

- Myślę, że każde miasto marzy o swojej własnej ikonie: rzeźbie, budynku, festiwalu itp. Nasza działalność deweloperska pozwala realizować

śmiało wizje architektoniczne, ale przede wszystkim zależy nam na tworzeniu wysokiej jakości obiektów, zarówno pod względem technicznym, jak i wizualnym. Podczas procesu projektowego nie zakładamy, że celem danego budynku jest stać się nową ikoną. Jeśli tak faktycznie będzie dzięki zadowoleniu naszych klientów, przydatności dla lokalnej społeczności, uznaniu branży, to tylko tym bardziej nas to cieszy i daje satysfakcję ze zrealizowanej inwestycji.

- Czy odważnych, światowej klasy obiektów możemy spodziewać się również w Krakowie?

- O finalnym projekcie architektonicznym decyduje wiele zewnętrznych czynników, w tym miejscowy plan zabudowy terenu. To, czy dany budynek będzie miał futurystyczny, fantazyjny kształt, czy będzie wyjątkowo wysoki i strzelisty determinuje chociażby wysokość sąsiadującej zabudowy i analiza zacielenia. Celem każdego procesu projektowego jest wypracowanie optymalnego rozwiązania, takiego, które z jednej strony sprawi, że nowy obiekt z łatwością wkomponuje się w już istniejącą tkankę miejską, a z drugiej strony powstanie niezwykle miejsce do pracy, rekreacji czy zamieszkania. Myślę, że Polacy już od lat tworzą i budują światowej klasy i jakości architekturę.

- Nieco „szalone”, a jednocześnie dopasowane pod klientów i wpisane w otaczającą

cy „krajobraz”, projekty przyniosły Cavatinie wiele nagród w polskich i zagranicznych konkursach branżowych. Która z nich jest najcenniejsza, najbardziej prestiżowa?

- Każda nagroda cieszy i stanowi przyjemne docenienie włożonej pracy. W zeszłym roku projekty Cavatina Holding otrzymały szereg polskich i zagranicznych nagród, w tym w prestiżowym konkursie European Property Awards 2019-2020: za najlepszą realizację mixed-use w Polsce - Best Mixed-use Development Poland dla Cavatina Hall w Bielsku-Białej i za najlepszy wysokościowy projekt mieszkaniowy w kraju w kategorii Residential High Rise Architecture Poland dla Global Office Park w Katowicach. Są to szczególne nagrody, ponieważ obie inwestycje są w budowie i zależy nam, aby finalny efekt nie tylko odzwierciedlał wizję nagrodzonej architektury, ale przede wszystkim spotkał się z uznaniem przyszłych użytkowników tych obiektów.

- Kto stoi za tymi projektami?

- Mamy świetny zespół architektów pod kierownictwem architekta Piotra Jasińskiego. Jest to niezwykle kreatywna i zdeterminowana w dążeniu do realizacji upragnionej wizji grupa projektantów. To dzięki ich doświadczeniu i pomysłom, projekty Cavatina Holding odznaczają się nietuzinkową architekturą i świetnymi rozwiązaniami architektonicznymi wewnątrz i na zewnątrz obiektów.



Cavatina Hall, która powstaje w Bielsku-Białej, w unikatowy sposób łączy funkcję biurową z kulturalną. Oprócz powierzchni biurowej znajduje się w niej sala koncertowa dla blisko tysiąca miłośników muzyki i wysokiej klasy studio nagrań

**- Wkraczacie w „drugą fazę inwestycyjną”.
Co to oznacza?**

- Rozpoczęliśmy drugą fazę inwestycyjną, co oznacza dostarczenie na rynek do 2022 roku 0,5 mln mkw. powierzchni komercyjnej oraz 2 tysięcy mieszkań. W kolejnej fazie - do 2025 roku - zamierzamy powiększyć nasz portfel inwestycji do 1 mln mkw. powierzchni biurowo-usługowej oraz 5 tysięcy mieszkań.

- Czym będzie platforma mieszkań na wynajem?

- Grupa Cavatina stale rozwija swoje struktury i wychodzi naprzeciw oczekiwaniom klientów i zapotrzebowaniu rynku. Stąd decyzja o powołaniu nowej spółki skupionej na realizacji mieszkań na wynajem. W pierwszym etapie nasza platforma dostarczy na rynek mieszkaniowy 2000 lokali o zróżnicowanym metrażu oraz na nowo zdefiniuje znaczenie projektów mixed-use w Polsce. Formuła mieszkań na wynajem jest bardzo popularnym trendem w Europie Zachodniej i coraz bardziej widoczny na naszym rodzimym rynku nieruchomości. Z pewnością będzie się on rozwijał.

- Cavatina Holding to jeden z najciekawszych polskich deweloperów. Czy łatwo podbić serca klientów?

- Trzeba być konsekwentnym w takim podboju, żeby się on powiódł. Od początku naszej działalności dbamy o wysoką jakość dostarczanej powierzchni na rynek i niebanalną architekturę naszych obiektów. Tylko wtedy, kiedy najemca ma poczucie, że dostał produkt w pełni skrojony na miarę swoich potrzeb, a zaangażowanie dewelopera było widocznie na każdym etapie procesu, taka relacja biznesowa może się skończyć happy endem, czyli podpisaną umową najmu, a niejednokrotnie i ekspansją do kolejnych budynków tego samego dewelopera.

- Miniony rok dla Cavatina Holding był rokiem rekordowym...

- Zeszły rok był faktycznie dla nas bardzo owocny. Sfinalizowaliśmy transakcję sprzedaży budynku Diamentum Office we Wrocławiu, którego nowym właścicielem stał się brytyjski fundusz private equity - Benson Elliot. Zawarliśmy również przedwstępną umowę sprzedaży dotyczącą biurowców Chmielna 89 w Warszawie i Tischnera Office w Krakowie. Wzbogacą one portfolio Globalworth Poland łącznie o niemal 60 tys. mkw. nowoczesnej powierzchni biurowo-usługowej.

Podpisaliśmy także jedną z największych umów najmu na krakowskim rynku biurowym czyli kontrakt z wiodącą firmą technologiczną Sabre Polska, dotyczący prawie 16 000 mkw. komfortowej powierzchni do pracy w biurowcu Tischnera Office. Natomiast w Warszawie doszło do transakcji z PKO Bank Polski obejmującej ponad 24 000 mkw., czyli niemal wszystkie kondygnacje naszego flagowego biurowca Chmielna 89.



Dzięki nachodzącym na siebie dwóm warstwom szkła o falistej linii cięcia elewacja krakowskiego Ocean Office Park zyskuje lekkość oraz miękkie krzywizny charakterystyczne dla oceanicznych fal



Cavatina Hall w Bielsku-Białej to również niezwykła architektura



Palio Office Park w Gdańsku to zespół 8 budynków biurowo-usługowych, których współczesna architektura, zarówno odczarowuje, jak i koresponduje z poprzemysłowym charakterem terenów Stoczni Gdańskiej

WIZUALIZACJA: CAVATINA HOLDING (3)

**Niezwykły krakowski
Equal Business Park
poszerzy portfel inwestycyjny
Apollo-Rida Poland**



WIZUALIZACJA: CAVATINA HOLDING

- Nowy, 2020 rok również rozpoczął się niezwykle obiecująco dla Cavatina Holding...

- W pierwszej połowie stycznia zawarliśmy przedwstępna umowę sprzedaży czterech budynków kompleksu Equal Business Park oferującego łącznie ponad 60 000 mkw. powierzchni biurowej klasy A. Nabywcą tego doskonale rozpoznawalnego w Krakowie projektu jest Apollo-Rida Poland.

W kolejną fazę realizacji wkroczyły rozpoczęte w zeszłym roku budowy w Gdańsku, Krakowie, Bielsku-Białej i Katowicach. Dodatkowo planujemy start nowych projektów w Łodzi, Warszawie oraz we Wrocławiu.

- Jak długo będzie trwał boom inwestycyjny w Polsce?

- Z pewnością nie skończy się on szybko. Popyt na nowoczesną powierzchnię biurową w największych miastach w Polsce jest bardzo duży i deweloperzy nie są w stanie zaspokoić go od razu. Chociażby z tego prostego względu, że budowa każdej inwestycji to przynajmniej kilkunastomiesięczny proces. Oczywiście równolegle prowadzona jest komercjalizacja danego obiektu, a ponieważ umowy z najemcami zawierane są na lata, ten etap pracy również ma swój niekrótki cykl.

- A w Krakowie?

- Stolica Małopolski od lat należy do najbardziej chłonnych regionalnych rynków nieruchomości komercyjnych. W Krakowie ulokowanych jest wiele międzynarodowych firm z sektora BPO, SSC, IT i wciąż ich przybywa. Polska stanowi świetny rynek pracy dla zagranicznych inwestorów. Za rozwijaniem swojego biznesu w naszym kraju przemawiają przede wszystkim takie względy jak: dostęp do świetnie wykształconej kadry, konkurencyjne w stosunku do Zachodu koszty pracy czy obecność międzynarodowych lotnisk w największych miastach Polski. Kraków wszystkie te warunki spełnia z nadwyżką.

Rozmawiał Marek Długopolski



18 KWIETNIA 2020 godz. 17:00

„POMOC DOMOWA” – to znakomita sztuka, która zawładnęła scenami całego świata.

Doskonała farsa mistrza Marca Camolettiego podbija serca widzów wartką akcją, błyskotliwymi dialogami i inteligentnym humorem. Znakomita interpretacja i przekład Bartosza Wierzbity znanego z takich przekładów jak „SHREK”, „ASTERIX I OBELIX”, „RYBK I Z FERAJNY” czy „MADAGASCAR” gwarantuje doskonałą zabawę!

Z zapartym tchem podąża się za losami męża, żony, kochanki i kochanka szczególnie gdy łączy ich jedyna, błyskotliwa, urzekająca, spostrzegawcza i pełna uroku Nadia czyli POMOC DOMOWA. Pod jej okiem rozgrywają się sytuacje gorące, szybkie i zawile! Nadia staje się sternikiem miłosnego labiryntu i to ona pociągając za sznureczki jako jedyna zna odpowiedzi na wszystkie nurtujące pytania.

Czy czy uda się dochować tajemnicy i znaleźć wyjście z tej miłosnej spirali? Odpowiedzi i poczucie świetnie spędzonego czasu przekażą Państwu doskonale wykreowane postaci w gwiazdorskiej obsadzie!

Obsada: Dominika Gwit / Piotr Pręgowski, Michał Mikołajczak / Krzysztof Ibisz, Agata Załęcka, Sebastian Stankiewicz / Michał Piróg, Joanna Kupińska.

16 MAJA 2020 godz. 17:00

„Szalone nożyczki” to wyjątkowe teatralne doświadczenie!

Punktem wyjścia jest kultowy i uwielbiany scenariusz cieszący się powodzeniem w najlepszych teatrach komediowych świata już od ponad 50-ciu lat. Nie bez powodu znalazł się w Księdze Rekordów Guinnessa! Energiczny i przebojowy fryzjer prowadzi salon w lokalu wynajętym od Pani Izabeli. Kiedy artysta fryzur zajmuje się plejadą barwnych charakterów, dochodzi do skandalu – właścicielka lokalu nie żyje..!

Detektywi mają nie lada wyzwanie, by rozwiązać kryminalną zagadkę...KTO ZABIŁ?!

Wszyscy obecni w salonie mieli motyw acz nikt nie przyznaje się do zbrodni.

Policja woła na alarm!-wtedy do akcji wkracza UWAGA!...Widz!!!

W tym momencie interakcja Publiczności z Aktorami oraz towarzyszący humor sięga zenitu.

Jaki będzie finał?Wszystko pozostaje w Państwa rękach.

Ten spektakl nigdy nie kończy się tak samo! Jest magnetyczny, elektryzujący i budzący podziw Publiczności całego świata!

Obsada: Krzysztof Ibisz / Lesław Żurek, Dominika Gwit, Michał Piróg, Alan Andersz, Leszek Stanek / Przemysław Cypriański, Urszula Dębska / Joanna Kupińska, Maciej Wilewski.



13 CZERWCA 2020 godz. 17:00

Światowa premiera sztuki „CHCESZ SIĘ BAWIĆ? ZADZWOŃ!” to prawdziwa uczta pełna zwrotów akcji, barwnych postaci i świetnego humoru spędzonego w towarzystwie gwiazd!

Dziesiąta rocznica ślubu w Paryżu? Ach jak cudownie - Charlotte już dopina walizkę! Zapowiada się wspaniale... gdyby nie kilka nagłych niespodzianek i „małych” sekretów, które tworzą pajęczą sieć, wplątując zarówno bohaterów jak i widzów.

Henry traci pracę i wszystkie środki przeznaczone na podróż. Spełnienie paryskiego marzenia staje pod panicznym znakiem zapytania! Na pomoc przybywa Tristan - kreatywny sąsiad, który daje propozycję nie do odrzucenia... Henry, nie chcąc narazić się swojej żonie postanawia przyjąć niecodzienną ofertę! Ach...Czego nie robi się dla ukochanej żony? (...lub bardziej ze strachu przed nią?!:) call center o erotycznym zabarwieniu... to dopiero początek dobrej zabawy!

Kiedy Charlotte wpada na trop tajemnic męża, po jej piętach zaczyna deptać detektyw Bloggins. Co ukrywa kobieta? Czego szuka detektyw? Czym zaskoczy nas każda pojawiająca się postać?

Obsada: Klaudia Halejcio / Katarzyna Polewany, Marcin Mroczek / Rafał Mroczek, Iwona Rulewicz / Dorota Bierkowska, Marek Włodarczyk / Michał Mikołajczak, Krzysztof Hanke / Piotr Pręgowski, Michał Koterski / Michał Piróg, Dominika Gwit / Anna Powierza.



BILETY W CENIE: 90,- 100,- 110,- PLN KIJÓW CENRTUM TEL. 12 433 00 33

BILETY W INTERNECIE: WWW.KUPBILECIK.PL, WWW.BILETYNA.PL, WWW.EBILET.PL

ZAMÓWIENIA DLA FIRM, GRUP, INSTYTUCJI U ORGANIZATORA TEL 887 410 411, E-MAIL: INFO.TOMMA@GMAIL.COM

Uwaga! Na każdej bileterii dostępne są inne miejsca.

@TEATRFBRYKAMARZEN



ORGANIZACJA
SPEKTAKLE

TOMMA
agencja koncertowa

tel. 603 410 411
info.tomma@gmail.com

@AGENCJATOMMA





Centrum Konferencyjne Bania – prestiżowe spotkania biznesowe z widokiem na Tatry

Nowoczesna przestrzeń konferencyjno-bankietowa dla 1000 osób lub 14 niezależnych sal biznesowych, a to wszystko u stóp największego ośrodka narciarskiego w Polsce. Centrum Konferencyjne Bania w Białce Tatrzańskiej spełni wymagania nawet najbardziej wymagających kontrahentów biznesowych.

Centrum o powierzchni 3,5 tys. m² powstało w nowo wybudowanym skrzydle Hotelu Ba-

nia**** Thermal & Ski, z którego okien rozpościera się widok na panoramę Tatr Wysokich i Pienin.

- Oddajemy do użytku naszych gości centrum konferencyjne, dorównujące najnowocześniejszym tego typu obiektom w Polsce. Czterogwiazdkowy hotel, terma i ośrodek narciarski, które składają się na ofertę Resortu Bania pozwolą organizować konferencje, targi czy szkolenia z bogatym programem wydarzeń towarzyszących - mówi Stefan Stopa, dyrektor Hotelu Bania.

Projekt wielofunkcyjnej przestrzeni konferencyjno-bankietowej został oparty m.in. na analizie potrzeb klientów biznesowych Resortu. Elastyczne w aranżacji wnętrza sprawiają, że to od potrzeb użytkownika zależy, jak zostaną podzielone. Klienci mogą zorganizować tutaj zarówno prestiżowe spotkanie biznesowe w kameralnym gronie, jak i targi czy konferencje dla szerokiej publiczności. Zaawansowane rozwiązania multimedialne i sceniczne umożli-



wiają realizację koncertów i innych wydarzeń kulturalnych.

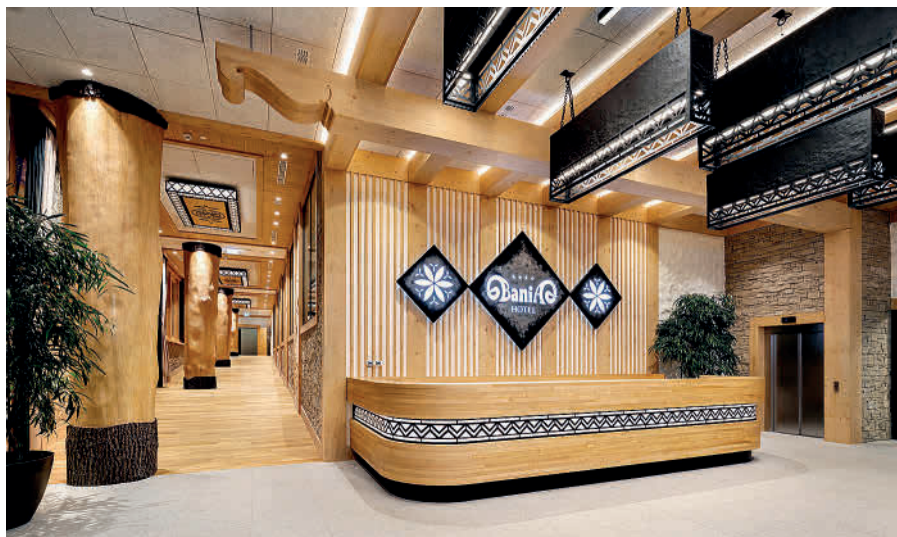
Na Centrum Konferencyjne Bania składają się:

- ✗ **Nowoczesne foyer** o powierzchni 700 m², które po połączeniu z salami Wierchy oraz Trzy Korony tworzy przestrzeń konferencyjno-bankietową dla 1000 osób. Może być wykorzystane także jako miejsce networkingu w przerwach wydarzenia lub przestrzeń wystawiennicza czy reklamowa.
- ✗ **Sala Wierchy** z nowoczesnym systemem multimedialnym i możliwością podziału na 3-7 mniejszych przestrzeni. Całość mieści aż do 400 osób w systemie kinowym i 240 w bankietowym.
- ✗ **Sala Trzy Korony** to przestrzeń estradowo-konferencyjna z profesjonalną sceną, oświetleniem, nagłośnieniem oraz amfiteatralną trybuną. Opcjonalnie salę można podzielić na trzy mniejsze lub połączyć ze Strefą VIP, która posiada oddzielne wejście na scenę.
- ✗ **Strefa VIP** to 4 prestiżowe sale przeznaczone do szkoleń i spotkań biznesowych w kameralnym gronie.
- ✗ **Indywidualna recepcja** z szatnią i zapleczem sanitarnym. Dzięki mobilnej konstrukcji, trzy podstawowe stanowiska recepcyjne można rozszerzyć o pięć dodatkowych, co pozwala zameldować dużą liczbę gości w maksymalnie krótkim czasie. Całość w pełni spełnia standardy reklamowo-informacyjne z uwzględnieniem systemu Digital Signage.

Odpowiednia izolacja akustyczna zapewnia komfort poszczególnym grupom klientów, a własne zaplecze techniczno-gastronomiczne, autonomiczny dwupoziomowy parking podziemny i bezpośrednie wejście do strefy konferencyjnej sprawiają, że może ona funkcjonować niezależnie od pozostałych obszarów Hotelu Bania.

- W nowym skrzydle zastosowaliśmy innowacyjne rozwiązania multimedialne, dzięki czemu nasi goście biznesowi będą mogli m.in. sterować aranżacją dekoracyjno-świetlną lub skorzystać z zestawów do tłumaczenia symultanicznego. Nowoczesny komfort ma się tutaj łączyć z tym, co dla nas najcenniejsze: niepowtarzalną góralską atmosferą. Na czwartym piętrze nowego budynku powstała Kawiarnia Na Szczycie, z której rozpościera się zapierający dech w piersiach widok na panoramę Tatr. To idealne miejsce na kameralne spotkanie biznesowe przy filiżance kawy - dodaje dyrektor działu sprzedaży Karol Pilch.

Podhalańska tradycja nierozdzielnie związana jest z naturą, a dbałość o nią to jeden z celów przyświecających Hotelowi Bania. Spora część energii cieplnej pochodzi tutaj z geotermii. Głęboki na 2,5 km odwiert dostarcza wodę termalną o temperaturze 75°C, która wykorzystywana jest nie tylko w nieckach basenowych, ale także do ogrzewania, a nawet dzięki odpowiednim procesom technologicznym, klimatyzowania budynków, tym samym ograniczając zużycie gazu



LNG oraz zmniejszając emisję dwutlenku węgla do atmosfery. Obok czystego powietrza równie istotna jest w rejonach górskich dostępność i maksymalne wykorzystanie wody. Dzięki nietuzinkowym rozwiązaniom raz wykorzystana woda jest uzdatniana jest w membranowej oczyszczalni, skąd następnie trafia do armatek śnieżnych.

Hotel Bania **** Thermal & Ski to największy w Polsce obiekt, zaprojektowany w architekturze lokalnej z wykorzystaniem drewna i naturalnego kamienia. Do dyspozycji swoich gości oddaje do 800 miejsc noclegowych w 262 pokojach i apartamentach, niemal 300 miejsc parkingowych w podziemnym garażu, a także szeroką ofertę atrakcji dla klientów indywidualnych oraz firm. Warto zaznaczyć, że w ramach każdego pakietu klienci otrzymują nielimitowany dostęp do Termu Bania.

Kontakt:
www.hotelbania.pl
+48 18 261 24 81
biznes@hotelbania.pl

„I MY SIĘ MINIEMY” A TATRY POZOSTANĄ CZyste



– Coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że w górach, tak samo zresztą jak i w dolinach, nie ma miejsca na śmieci – mówi Rafał Sonik, wzięty przedsiębiorca, filantrop, sportowiec, zwycięzca Dakaru, a także Osobowość Roku Małopolski w kategorii „Działalność społeczna i charytatywna”

Tekst: Marek Długopolski





FOT. ARCHIWUM RAFAŁA SONIKA

Krakovianin z urodzenia, góral z wyboru. Rafał Sonik to wzięty przedsiębiorca, filantrop, najlepszy polski quadowiec, zwycięzca Dakaru, rajdu uważanego za najtrudniejszy na świecie, a także Osobowość Roku Małopolski w kategorii „Działalność społeczna i charytatywna” w plebiscycie „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”

- Tatry to...

- ...wszystko to, co stanowi esencję życia. Śleboda, miłość, majestat, potęga, piękno, ale też kruchość, ulotność chwili, dojmująca cisza i cudowna natura. Tu odnajdziemy wszystko. To jednocześnie wspaniały polski salon, narodowy skarb, imponująca wizytówka kraju.

- Ale także góry śmieci?

- Na szczęście nie jest już tak źle. Na tatrzańskich szlakach, i mówię to z całą odpowiedzialnością, coraz trudniej o śmieci.

- Kiedyś sam powiedziałeś, że zbudowaliśmy olbrzymią górę śmieci, tak wielką, jak Twój ukochany Kasprowy Wierch...

- To prawda. Ale sami ją też rozebraliśmy. Butelka po butelce, puszka po puszcze, reklamówka

po reklamówce... Tylko w ciągu ostatnich ośmiu lat z Tatr zniknęło ponad 5 ton odpadów.

- Co się stało? Ludzie nagle przestali śmiecić, stali się wrażliwsi na piękno natury?

- Trochę tak. Coraz więcej ludzi zdaje sobie też sprawę z tego, że w górach, tak samo zresztą jak i w dolinach, nie ma miejsca na śmieci. Szkoda naturze, zwierzętom, ale także nam, ludziom. Rośnie świadomość ekologiczna. I cieszę się, że mogę w tym pomagać, mam w tym skromny udział.

- Skąd pomysł, by wziąć się za sprzątanie tatrzańskich perci?

- Kilkanaście lat temu zaprosiłem w Tatry znajomych z Wielkiej Brytanii. Chciałem się zwyczajnie pochwalić tym naszym skarbem, pokazać im

najpiękniejsze zakątki, uroczne ścieżki. Niestety, gdzie nie stanęliśmy, tam już na nas czekały nie zapierające dech w piersiach widoki, ale śmieci. Walały się wszędzie, na szlakach, w kosodrzewinie, pod skałami, fruwały w powietrzu. To był bardzo przykry widok. Poczuję się wtedy tak, jak gdyby ktoś uderzył mnie w twarz, spoliczkował. I to był ten impuls. To wtedy doszedłem do wniosku, że muszę coś z tym zrobić i nie może to być niewielka jednorazowa akcja, ale projekt na wielką skalę, akcja, w którą zaangażuje się wielu ludzi, także tych najbardziej znanych. Uznałem, że nie ma się co wstydzić, trzeba zakasać rękawy, włożyć rękawiczki, zarzucić worki na plecy i ruszyć w wysokie góry. Wziąć się na poważnie za sprzątanie tego imponującego ojczystego salonu.

- I...

- ...tak zostałem współorganizatorem pierwszego wielkiego sprzątania Tatr. Kilku set wolontariuszy w 2012 roku przemierzyło blisko 250 km, znosząc na plecach kilkaset worków śmieci. Tatry mogły więc nieco odetchnąć, stały się lżejsze o blisko 1,5 tony odpadów.

- To spora góra śmieci!

- Tak, to była imponująca góra odpadów. Wtedy też pomyślałem sobie, że trzeba będzie z 10 lat, aby zobaczyć pierwsze efekty naszej działalności. Okazało się jednak, że już po 3, 4 latach na-

szej działalności na tatrzańskich szlakach, można je było dostrzec. Choć liczba wolontariuszy z roku na rok rosła, ilość śmieci znoszonych z gór zaczęła spadać. I to była dla mnie cudowna wiadomość. Duże zaangażowanie - wolontariuszy, firm, a także mediów - przyniosło olbrzymie efekty. I tak jest do tej pory.

- W Tatrach nie ma już miejsca na śmieci?

- Zawsze trafi się jakiś brudas, ktoś, kto za wszelką cenę, chce udowodnić, że może... na brudzić w tym naszym ukochanym salonie. Na szczęście są to już coraz rzadsze przypadki. I to jest, tak mi się przynajmniej wydaje, nasz największy sukces, ten edukacyjny.

- Wcześniej nie sprzątano tatrzańskich ścieżek?

- Oczywiście sprzątano. I chylę głowę przed tymi wszystkimi, którzy wykonywali tę szczytową, wręcz heroiczną pracę. My jednak dokonaliśmy przełomu, przełomu mentalnego. Dzięki nagłośnieniu akcji, dzięki znanym wolontariuszom, gwiazdom telewizyjnym i filmowym wprowadziliśmy modę na... nieśmiecenie.

- Jakie skarby znajdowaliście na szlakach?

- Nie takie, jakie chcielibyśmy oglądać w Tatrach. Przykry to był widok, gdy na podniebnych ścieżkach, natrafialiśmy na plastikowe reklamówki praktycznie wszystkich istniejących w Polsce sieci handlowych. To podczas wypraw w wysokie Tatry można było uczyć się marek polskich i zagranicznych piw, a wzdłuż szlaków nie brakowało też butelek po alkoholu i winie. Odnajdywaliśmy stare plecaki, worki, plandeki, kalosze, łopoty, porwane kurtki, czapki, a nawet jednego buta i potężny kawał metalu. Aż trudno było sobie wyobrazić, kto to wszystko wytaszczył na takie wysokości.

- Nie ma już takich śmieci?

- Te 6, 7 tysięcy wolontariuszy, którzy co roku przemierzają tatrzańskie percie, wymiatają praktycznie wszystko. Zaglądają wszędzie - i w kosodrzewinę, i pod skały, w każdą dziurę. Nic więc dziwnego, że ostatnimi laty z gór znosimy głównie pety, nakrętki i kapsle, blaszki od puszek po piwie... Drobiazgi.

- Jesteś z tego dumny?

- Tak, nawet bardzo. W ciągu tych 8 lat liczba wolontariuszy przekroczyła 20 tysięcy, a ilość śmieci zmalała 10-krotnie. Z gór zniknęło ponad 5 ton „dziadostwa”. I to jest trend, który chcemy utrzymać w kolejnych latach.

- Śmiecenie to obciążenie?

- Tak, i to wielki. I na szczęście coraz więcej ludzi to rozumie. W ten też sposób spełnia się jeden z najważniejszych celów Stowarzyszenia Czysta Polska - budowanie proekologicznych postaw wśród turystów, wśród ludzi odwiedzających tak wspaniałe zakątki jak Tatry. Tak rodzi się świadomość ekologiczna, odpowiedzialność za otaczający świat. I mam nadzieję, że ta idea za-

Rafał Sonik:

- To spotkanie otwarte, dla każdego. Na Kasprowym dzielimy się wspomnieniami, snujemy opowieści, ale także modlimy się w świątyni bez ścian i sufitu. To modlitwa za wszystkich ludzi gór - wierzących i niewierzących





Strefa działalności społecznej i charytatywnej
Rafał Sonik i Dakar



– Zawsze z przyjemnością wspieram projekt Czyste Tatry – mówi Marcin Świerc, jeden z najlepszych polskich biegaczy ultra, mistrz Polski, członek reprezentacji Polski i m.in. drugi zawodnik legendarnego Ultra Trail du Mont Blanc



kiełkuje nie tylko w innych górach, ale również na nizinach, nad jeziorami i morzem, w miastach, miasteczkach i na wsiach. Wszędzie. A dobry przykład niech idzie z Tatr, naszych najpiękniejszych gór. Tylko bowiem w ten sposób możemy zachować ich unikatowe piękno, nie tylko dla siebie i naszych dzieci, ale także przyszłych pokoleń. I cieszę się, że ten wysiłek, który co roku wkładamy w akcję „Czyste Tatry”, ma sens.

– Nasz polski salon wymaga jeszcze sprzą-tania?

– Oczywiście. Zawsze będziemy pomagać Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu w utrzymaniu czystości na szlakach. Raz do roku – podczas wielkiej akcji Czyste Tatry, ale także podczas codziennych wędrowek. Jednak musimy pamiętać o tym, by nie było tak, że sprzątam tylko reprezentacyjny salon, a w kuchni, łazience, sypialniach, pokojach dla dzieci mamy „syf”.

– Jak zostać ambasadorem projektu Czyste Tatry?

– Wystarczy się zgłosić, przyjechać, zakasać rękawy, wziąć worek w ręce i ruszyć w góry. Nic trudnego.

– Czysta Polska, czysta Europa, a potem może i świat?

– Dlaczego nie?

– Krakus z urodzenia, zakopiańczyk, a może już bardziej góral, z wyboru. Jak to się stało, że tak mocno pokochałeś Tatry? Kiedy „Kasprowa dziedzina”, skalista, pełna niebezpieczeństw, nieokielznana, zawładnęła Twoim sercem?

– Dawno, bardzo dawno temu. Na Kasprowym Wierchu na nartach szusowałem, gdy mia-

łem zaledwie trzy lata. Na „świętą górę” narciarzy zabierał mnie wtedy tata – Stanisław, który marzył o sportowej karierze dla mnie. Później trenowałem tenis ziemny i stołowy, windsurfing. Ale to wciąż nie było to, o co mi chodziło. Wciąż brakowało mi adrenaliny, poważnych wyzwań, szybszego bicia serca. I tak trafiłem na quady... Zwyciężyłem w Dakarze, rajdzie uważanym za najtrudniejszy na świecie, zdobyłem wiele Pucharów Świata...

– ...miłość do Kasprowego jednak pozostała!

– Tak. I jest coraz mocniejsza, dojrzała. Ta góra, jak już wspominałem, ma dla mnie szczególne znaczenie. Na Kasprowym Wierchu jesteśmy bliżej nieba, bliżej siebie.

– To dlatego co roku organizujesz msze święte na Kasprowym Wierchu dla... ludzi Kasprowego Wierchu?

– Tak. Raz do roku na tę magiczną górę wjeżdżają i wchodzą wszyscy, którym jest nieobojętna, ci, którzy kochają Tatry. To spotkanie otwarte, dla każdego. Dzielimy się tam wspomnieniami, snujemy opowieści, ale także modlimy się w świątyni bez ścian i sufitu. To modlitwa za wszystkich ludzi gór – wierzących i niewierzących, także za polskich himalaistów, którzy na drodze do realizacji swojej pasji i marzeń zapłacili najwyższą cenę.

– Czym ta msza św. różni się od innych?

– Jest ekumeniczna. Spotykają się na niej piechurzy i narciarze, taternicy, ratownicy oraz przewodnicy, pracownicy kolejki, Tatrzańskiego Parku Narodowego i meteorolodzy, a także Polacy, polonusi i obcokrajowcy, wierzący i niewierzący. Można się modlić, a można milczeć. Nasz kościół

jest otwarty dla wszystkich. Nie ma tu ścian, ani drzwi. Gośćmi honorowymi, również tradycyjnie, są seniorzy – Ludzie Kasprowego.

– Kiedy Ludzie Kasprowego poraz pierwszy spotkali się na szczycie?

– Było to 5 maja 2007 r. W 2007 roku, po 71 latach wyjątkowej pracy, miała dokonać żywota stara kolejka, nasza ukochana „babcia”. Zniknąć miały nie tylko wagoniki, liny, ale nawet parapety, na których ze znajomymi przesiedzieliśmy setki godzin. Niektórzy w tej kolejce się poznali, inni zakochali... Postanowiliśmy więc ją godnie pożegnać. To pierwsze spotkanie zorganizowaliśmy wspólnie z Markiem Gajewskim i Piotrem Pawełą.

– To wtedy zaczęłeś się zastanawiać, co jest najważniejsze dla ludzi gór?

– Tak. Dopiero wtedy uzmysłowiłem sobie, że na Kasprowym Wierchu nikt jeszcze nie odprawił mszy św., choć przebywali na nim Jan Paweł II, setki kardynałów i biskupów, tysiące księży. To był dla mnie szok, że przez te 71 lat nikt nie wpadł na to, aby na szczycie odprawić mszę św. I tak rozpoczęła się ta piękna tradycja.

– Dlaczego wędrujesz po Tatrach z workiem na śmieci, organizujesz msze św. na Kasprowym Wierchu, chcesz stworzyć Muzeum Narciarstwa w Zakopanem... Po co to wszystko?

– Dlaczego? Kasprowy to moja święta góra, a Tatry to mój ukochany świat. Oczywiście mogę mieć kolejny samochód, kupić jacht, samolot... Jednak Czyste Tatry, msze św. na Kasprowym, Ludzie Kasprowego, to moje dzięki dla losu i Opatrzności. Za wszystko, co mi dała w życiu.

Rozmawiał Marek Długopolski

NOWY SUBARU XV **e-BOXER** ESENCJA BEZPIECZEŃSTWA



- ▶ STAŁY NAPĘD WSZYSTKICH KÓŁ SYMMETRICAL AWD
- ▶ SILNIK SUBARU BOXER
- ▶ SYSTEM WSPOMAGANIA KIEROWCY EYESIGHT™
- ▶ SUBARU GLOBAL PLATFORM

XV.SUBARU.PL



SUBARU

EMIL FREY RETAIL POLSKA

JOSEPHA CONRADA 45, KRAKÓW

TEL. 12 687 30 10, E-MAIL: SALON@EMILFREY.SUBARU.PL

[HTTPS://EMILFREY.SUBARU.PL](https://emilfrey.subaru.pl)

SUBARU
ZALECA
PRODUKTY

sjs
SERWIS JACZY
SUBARU

KERATRONIK
AUTOMATYCZNA KONTROLA ŚNIA

warta.

Santander
Leasing

ENEOS
MOTOR OIL

PIRELLI

Korporacje przez wiele lat były niszczone przez męską kulturę korporacyjną. Dziś okazuje się, że tam, gdzie zarządza kobieta, jest więcej spokoju i inna kultura pracy... O kobietach w korporacjach mówią Ewa Ambroziak i Jolanta Łuczowska

ŻĄDNE PRZYGÓD KORPOFANKI

Tekst: Anita Czupryn





FOT. 123RF



Ewa Ambroziak

Korpołanka, 20 lat spędziła w amerykańskiej korporacji, zarządzała biurami regionu

*– Byłyśmy pionierkami,
ale nie miałyśmy
świadomości,
że wykuwamy przyszłość
dla następnych
pokoleń kobiet
– mówią
Ewa Ambroziak
i Jolanta Łuczowska*



Jolanta Łuczowska

założycielka Kliniki Zdrowia Korporacyjnego. Konsultant, coach, autorka książki „Ach! Korporacja!”

– Jak Panie zaczynały pracę w korporacji?

Ewa Ambroziak: – Zaczynałam wcześniej, bo jeszcze przed 1989 rokiem, przed transformacją. W amerykańskiej korporacji farmaceutycznej. Doszłam do stanowiska prezesa spółki.

Jolanta Łuczowska: – Korporacje w tym sensie, w jakim je znamy dzisiaj, przyszły do Polski w 1990 roku. Zatrudniłam się w amerykańskiej, a właściwie globalnej firmie medycznej. To było coś ekscytującego, choć początki nie były imponujące. Trzypokojowe mieszkanie, faks stał w łazience, zespół liczył 5 osób. Pięć lat później było nas już 605. Dostaliśmy luksusowe samo-

chody. Jeździłam toyotą camry turbo diesel odebraną prosto ze statku. Kiedy odeszłam, a było to 10 lat temu, opuściłam stanowisko dyrektorskie.

– Jakie kobiety szły wówczas do pracy w korporacjach?

J.Ł.: – Miałam 35 lat...

E.A.: – Też miałam 35 lat. Przypominam ci, że jesteśmy w jednym wieku.

J.Ł.: – Powiedziałabym, że do korporacji szły kobiety żądne przygód. Były wykształcone, znały

język angielski. To był ich podstawowy wyróżnik.

– Skąd znajomość języka angielskiego w latach 80?

J.Ł.: – Uczyłam się go w Szkole Języka Angielskiego Metodystów. To była jedyna szkoła angielskiego w głębokiej komunie.

E.A.: – Studiowałam filologię angielską. Języki obce – tego uczyłam się z łatwością.

– Idąc do korporacji, wiedzieliście, w co wchodzić?

J.L.: - Skąd! Nie wiedziałyśmy! Ewa? Wiedziałaś?

E.A.: - Wiedziałam, że nie chcę pracować w zwykłym biurze. Kiedy przyszłam do korporacji, byłam tam jedyną kobietą. Gdy latałam do Bostonu na zebrania i kongresy, uczestników witano słowami: „Good morning Ewa and gentlemen”.

J.L.: - Jeździłam na spotkania, na których 90 procent stanowili mężczyźni. Kobiety naprawdę były rzadkością. Ale szybko zaczęło się to zmieniać. Co ciekawe, Amerykanie potrafili rozpoznać w nas, kobietach, kompetencje, o których nawet nie wiedziałyśmy, że je mamy. Wychodziło to już podczas rekrutacji, w wieloetapowej rozmowie, gdzie najpierw poznawano nas w większym otoczeniu, obserwowano jak reagujemy; czy mamy leaderskie zapędy, czy potrafimy współpracować. Kobiety przechodziły wówczas przez różnego rodzaju testy. Jak radzimy sobie ze stresem, jak dogadujemy się z zespołem. Ale w istocie to był wyścig. Udało mi się go wygrać - wybrano mnie spośród kilkuset kandydatów. Byłam ogromnie dumna, mimo że jak powiedziałam, nie wiedziałam w co wchodzić.

E.A.: - Z moją firmą współpracowałam jeszcze za komuny, w latach 80. Nie zastanawiałam się nad swoimi zaletami czy mocnymi stronami. Już byłam, już mnie znali. To była niejako sytuacja zastana. Natomiast kobiet było mało nie tylko w korporacjach, ale także na stanowiskach kierowniczych w tych firmach, z którymi współpracowałam w ramach korporacji. Kierownik - facet. Dyrektor - facet. Prezes - facet. Raz, pamiętam, było to na targach w Poznaniu, stoję przed swoim stoiskiem. Podchodzi gość i mówi: „Z szefem chciałem”. Mówię: „Słucham pana”. A on na to: „Nie słucham, tylko szefa przyprowadź”. W głowie mu się nie mieściło, że kobieta w miarę młoda, bo po 30, to nie jest sekretarka. Dopiero później kobiety dostały większe możliwości.

- Ile lat temu ta zmiana, jeśli chodzi o pracę kobiet w korporacji, stała się widoczna? Kiedy kobiety zaczęły awansować, piąć się wysoko w strukturach firm?

J.L.: - Myślę, że zaczęło się to jakieś 10 lat temu. Od tego czasu kobiet jest coraz więcej i na coraz wyższych stanowiskach.

- W latach 90, jakie były możliwości kariery dla kobiet? Czy jeśli kobieta nie załapała się do pracy w korporacji, to o karierze nie miała już co myśleć? I przez jaką drogę musiały przejść te, które wygrały ten rekrutacyjny wyścig?

J.L.: - W każdej pracy człowiek musi mieć jakąś wizję siebie. Wchodząc do korporacji - mówię za siebie - nie bardzo wiedziałam, na czym to wszystko będzie polegać ani jaka jest ścieżka kariery. Co można osiągnąć i z czym to się wiąże. Szybko się okazało, w czym rzecz. Trzeba było pracować. Można się było rozwijać dzięki różnego rodzaju szkoleniom. Było ich mnóstwo. Wy-





syłano nas na szkolenia za granicę, do Stanów Zjednoczonych, do Wielkiej Brytanii.

E.A.: - Kiedy szłam pracować do korporacji, to było to dla mnie przedłużenie tego, co robiłam wcześniej. Nie miałam świadomości, że wykonuję jakiś milowy krok w karierze. Firma, która mnie zatrudniła jeszcze przed transformacją i powierzyła mi losy swojego biznesu na polskim rynku, też do końca nie wiedziała, jak to się potoczy, jak długo będzie trwała komuna, co im będzie wolno, a co nie. Nikt mi nie mówił o żadnej ścieżce kariery, o drabinie sukcesu. Tych sformułowań się nie używało. Stawiano za to wyzwania, które traktowałam w stylu: „Ja nie dam rady?!”. Sama wydeptywałam sobie tę ścieżkę, nie wiedząc na-

wet, że idę ścieżką kariery. Dopiero, kiedy stanęłam na czele firmy, amerykańskie specjalistki od HR szkoliły mnie, jak zatrudniać ludzi, czego od nich oczekiwać. Po kilku latach młodzi ludzie, którzy do korporacji przychodzili, byli już tak wyedukowani, że to oni pytali o szanse na awans i podwyżki.

- Mialiście poczucie, że jesteście pionierkami, które wykuwają przyszłość dla tych kobiet, które przyjdą po was? Pokazywałyście, że wymagacie szacunku, domagałyście się, żeby zarabiać tyle samo co mężczyzna na tym samym stanowisku?

J.Ł.: - Na pewno byliśmy pionierkami, ale nie miałyśmy świadomości, że wykuwamy przysz-

łość dla następnych pokoleń i wydeptujemy ścieżki kobietom. Wtedy w ogóle mało się mówiło o kobietach w korporacjach. Tkwiłyśmy w patriarchy - rzadzili mężczyźni.

- Ale zarabialiście mniej niż wasi koledzy na tych samych stanowiskach?

J.Ł.: - O tym dowiedziałam się dużo później. Zarabiałam nie tylko mniej niż mężczyźni, ale też mniej niż pracownicy na tym samym stanowisku z Europy Zachodniej. Moja koleżanka Austriaczka dostawała dwa razy taką pensję jak ja tylko dlatego, że miała inny paszport. Polacy w ogóle byli trochę inaczej przez korporacje traktowani. Nie wierzono wtedy jeszcze, że mamy tu zaplecze intelektualne. Zawsze jednak byłam

J.Ł.: - Tak, tak, to było romantyczne podejście. I nam się chciało to uprawiać.

E.A.: - I miałyśmy służbowe samochody. Stoję raz na światłach na Marszałkowskiej. Muzyczka gra, szyby odsunięte, do środka wpada lekki wiaterek. Na przystanku stoją dwie panie. Jedną szturcha drugą i wskazując na mnie mówi: „Ty, zobacz. Ta to się nie narobi”. Tak to było postrzegane - jeśli młoda kobieta jedzie dobrym autem, to znaczy, że jest albo lekkich obyczajów, albo musi mieć jakiegoś sponsora. Kiedy więc przystępowałam z biznesowymi partnerami do poważnych negocjacji, szybko musiałam pokazać, że twardy ze mnie przeciwnik. Choć oczywiście bywało i tak, że czasem wykorzystywałam swoją blond kobiecą broń, mówiąc żartobliwie: „Ale nie śmiem panu tego tłumaczyć, przecież pan to wie lepiej ode mnie”. Najważniejsze, że to też działało. Wtedy nie zastanawiałam się specjalnie nad rolą kobiet w korporacji. Po prostu - było coś do wzięcia, było coś do zaorania, więc brałam, orałam, a jak mi to wychodziło, to szłam dalej.

J.Ł.: - Dodałabym do tego, że mało rzeczy nam nie wychodziło. Miałam wrażenie, że dostałam kawał ciasta, z którego mogę upiec coś, co tylko chcę.

- Czuliście wtedy, że świat leży u waszych stóp?

J.Ł.: - Nie, nie. Byłyśmy zachłyśnięte przede wszystkim tym, że Polska jest wolna. To było najważniejsze - że pewne rzeczy stały się możliwe i że ja biorę w tym wszystkim udział...

E.A.: - ...że się nie spóźniłyśmy.

J.Ł.: - Że się nie spóźniłyśmy i wsiadłyśmy do tego pociągu.

E.A.: - Wiele z nas zapłaciło za to swoją cenę. Na przykład moją koleżankę, która też pracowała dla jakiejś farmaceutycznej firmy, rzucił mąż, bo ona dostała służbowe Volvo, a on był tylko ginekologiem w szpitalu na Bródnie.

J.Ł.: - O tak, to były częste przypadki w latach 90. Wielu facetów nie wytrzymało napięcia związanego z tym, że ich żony - wykształcone, świetnie ubrane - niekiedy lepiej od nich zarabiała.

- Stanęliście na odpowiednim peronie, świetnie przygotowani. Ale skąd wiedzieliście, że ten pociąg w ogóle przyjedzie? Przecież nie było pewności, że komuna padnie?

J.Ł.: - Wierzyłam w to, że komuna się skończy. Absolutnie. A potem zaczęła się ukazywać „Gazeta Wyborcza” z ogłoszeniami o pracę. Miliony stanowisk! Tylko duren by nie przeczytał i nie poszedł na rozmowę. Ale byli i tacy, którzy tej gazety nie otworzyli.

- Dziś kobiety są pewne siebie, w pracy nie dopuszczają do tego, aby faceci w ich to-

warzystwie opowiadali seksistowskie kawały, nie ma mowy o jakichkolwiek gestach, które mogłyby wskazywać na element molestowania seksualnego. Jak było wtedy? Możliwe było zrobienie kariery przez łóżko?

E.A.: - Pamiętam sytuację, kiedy byłam w Stanach - przyleciałam do Nowego Jorku i firma wyznaczyła faceta, który miał się mną zaopiekować. Młody chłopak. W imieniu zarządu zaprosił mnie do teatru, na kolację; było bardzo miło. 10 lat później firma zorganizowała zjazd dla menadżerów na Sardinii. I nagle widzę tamtego mężczyznę, który się mną w Nowym Jorku opiekował. Nie miałam pojęcia, że on przez te lata wywindował ostro w górę i jest na szczycie zarządu. Zobaczyłam go, nabrałam prędkości, rzuciłam się mu na szyję i ucałowałam. A wtedy już w USA głośno było na temat sexual harassment (molestowania seksualnego - red.). Kiedy już się od niego oderwałam, kątem oka zobaczyłam minę dyrektorki HR. Zapytałam ją: „Co to teraz będzie?”. Odpowiedziała, puszczając oko: „Nic. My się na nich możemy rzucać. To oni na nas nie mogą” (śmiech). Natomiast mogę powiedzieć, że mnie nigdy nie spotkało nic niezręcznego, nigdy nie usłyszałam, że albo coś zrobię, albo moja kariera się skończy.

J.Ł.: - Ja też osobiście nie zostałam dotknięta takimi propozycjami. Kiedy jednak do zarządzania zostali dopuszczeni Polacy, często dochodziło do seksistowskich uwag, gestów. Wówczas częstym zarzutem wobec kobiet - i sama to wielokrotnie słyszałam od swoich szefów Polaków - było: „Bo ty jesteś taka emocjonalna”. Pozwalałi sobie wobec nas na różne chichotki. Odcinałam się mówiąc: „A ty jesteś kompletnie pozbawiony emocji i to jest straszne”. Zawsze jechałam po bandzie i nigdy nie bałam się powiedzieć tego, co myślałam.

E.A.: - Ze mną było podobnie; zawsze mówiłam to, co myślę. Jeśli chodzi o zarzuty ze strony szefów mężczyzn, to raz usłyszałam, że nie jestem liderem, tylko mam instynkt macierzyński. W gruncie rzeczy, może cię rozczaruję, ale nie pamiętam, żebym to jakoś szczególnie ciężko przeżywała. Nie niosłam „kobiecego krzyża”.

- Nie musiałyście być w pracy lepsze od facetów?

E.A.: - Musiałyśmy. Ale to nie było straszne.

J.Ł.: - Prawdopodobnie po prostu byliśmy lepsze od facetów. Zwyczajem w korporacjach było siedzenie po godzinach: do godziny 20, 21. Ale ja wychodziłam przed 17. Miałam rodzinę, dzieci. Nie było to wtedy mile widziane. Prawdą jest, że wiele kobiet wtedy w pracy zostawało. Nie zakładały rodzin. Nie zachodziły w ciążę.

E.A.: - Dla mnie większym wyzwaniem, jeśli chodzi o kobiecość, było stworzenie takiej sytuacji, w której mój mąż czuł się całkowicie spokojny. Nie miał problemu, że ja z Johnem, Helmutem

za tym, żeby wspierać kobiety. Madeleine Albright mówiła, że w piekle znajduje się specjalne miejsce dla kobiet, które nie wspierają innych kobiet. Nie chciałam się tam znaleźć i do dzisiaj robię wiele, aby wspierać kobiety.

E.A.: - Trafiłam do zespołu, w którym wszyscy pracowali jak „równy z równym”. Do dziś się ze sobą kontaktujemy i spotykamy. Doskonale pamiętam, na jednym ze spotkań był kolega z jeszcze NRD, który spojrzał na mnie i ze śmiechem zawołał: „O ho ho, dyrektor biura w Warszawie!”. No, bo kobieta, blondynka i nagle dyrektor biura w Warszawie? Tak go to bawiło, jakby nic bardziej śmiesznego na świecie nie było. Miałam więc poczucie pionierki, jaką uprawiam.

FOT. D3RF



czy Wolfgangiem jadę na tydzień na targi. Oczywiście jest to też sprawa jakości związku, tego, że ludzie się kochają i ufają sobie, a nie ze sobą konkurują. Wydaje mi się jednak, że tego typu sytuacje były dla wielu kobiet trudne. Ale dla ich mężów mogły być o wiele trudniejsze. Żona wiecznie w delegacji, na służbowych wyjazdach, więc mąż musiał organizować wszystko w domu.

J.Ł.: - Rzeczywiście niektórzy mężczyźni z trudem to wytrzymywali.

- Dlaczego odeszłyście z korporacji?

E.A.: - Po 11 września 2001 roku firma postanowiła zrobić restrukturyzację i mnie po prostu wygumkowano. Skreślono mnie jako wysokiego koszt. Mnie i wiele innych osób na wysokich stanowiskach. Dostałam wysoką odprawę, ale czułam się, jakby mi ktoś zmarł. Kiedy okazało się, że już nie ma tych wyjazdów, lądowania na Florydzie o pierwszej w nocy, błędzenia taksówką nie wiadomo gdzie, to poczułam, jak bardzo mi tego brakuje. W korporacji byłam niczym pies myśliwski, któremu dobrze się biega. Poza nią nie miałam pomysłu na siebie. Potem stawałam przed różnymi wyzwaniem: byłam partnerem w firmie headhunterskiej, sprzedawałam silosy do suszenia zboża, a ostatnio byłam prezesem firmy budowlanej. W każdym z tych miejsc miałam swoje sukcesy. Ale dopiero po latach doszłam do wniosku, że wszystko jest kwestią umiejętności dobrania właściwego zespołu i zyskania zaufania tego zespołu. Jeśli się to ma, można robić wszystko.

J.Ł.: - Ja pomyślałam. Korpo rzuciłam z dnia na dzień. Laptopem nie rzuciłam, ale już kluczami od nowej toyoty RAV4 owszem. Byłam zmęczona. 20 lat w reżimie częstych wyjazdów, niejednokrotnie w święta, uczestniczenie w spotkaniach, które często były wyłącznie biciem pia-

ny. Postanowiłam zająć się biznesowym coachingiem. Tylko że wtedy kazalo się, że skończyłam na główkę do basenu, w którym nie było wody. Musiałam się na nowo ogarnąć.

- Czego nauczyły Was korporacje?

J.Ł.: - Wszystko, co wiem o biznesie, wiem z korpo. Nauczyłam się współpracy z ludźmi, a więc zarządzania, tworzenia zespołów, marketingu. Konfrontuję te moje doświadczenia z teraźniejszością.

E.A.: - Mogę powiedzieć, że korporacja mnie wychowała, nie tylko biznesowo. Nauczyła odpowiedzialności w życiu. Dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Wzięłam sobie do serca, że lepsza jest zła decyzja, niż żadna. Pozwalano mi je podejmować. Czując za plecami bezpieczeństwo w postaci tej ogromnej struktury, było mi łatwiej. A teraz nie boję się już decydować ani podejmować wyzwań.

J.Ł.: - Trzeba pamiętać o tym, po co w ogóle powstały korporacje. Powstały w Stanach i ich celem było służyć społeczeństwu. Zawiały się po to, aby zbudować na przykład Most Brooklyński. Pozyskać fundusze i zrobić coś pożytecznego. Korporacje zawsze chciały mieć jasną twarz. Ale same w sobie są nie do skontrolowania. Mają swoich właścicieli, którzy niejako pozostają za mgłą i pracownik, nawet na wysokim stanowisku, nie zawsze ma pojęcie, kim oni są. Wyznacza się menadżerów i oni mają pracować po to, aby załatwić pieniądze dla udziałowców. Liczy się zysk. Pracownik w korporacji też jest cyfrą. Gdyby o korporacji powiedzieć, że jest osobą, to byłaby psychopata.

- Czy korporacje służą kobietom? Kobiety potrafią się w nich dobrze znaleźć?

J.Ł.: - W korporacji zarabia się dobrze. Jeżeli kobieta potrafi się odnaleźć w tego typu środowisku, to jej to będzie służyć. Ale spotykam i takie kobiety, które popadają na ciężką korporację.

- Co to znaczy?

J.Ł.: - To znaczy, że nie mają czasu na to, aby wejść w głębsze relacje, nie mają czasu, żeby stworzyć sobie inny kawałek życia. To ich podstawowe tłumaczenie - że nie mają na nic czasu. Teraz pracujemy z takimi kobietami. 90 procent z nich ma ogromny problem z poczuciem własnej wartości. Nawet te, które wchodzą bardzo wysoko po szczeblach kariery, w głębi duszy mają niską samoocenę.

E.A.: - Moim zdaniem korporacja często zapomina dzisiaj o celu, dla którego istnieje i skupia się na tym, żeby gonić królika i żeby ta prędkość pogoni była coraz szybsza. Dlatego ludzie, którzy teraz pracują w korporacji, często zatracają swoją tożsamość. Wszyscy mówią tym samym językiem, żeby się nie wyróżniać, kracząc niczym przysłówiowe wrony, żeby się przypodobać. Dziś w korporacjach nie znajdzie się już takich kłębnych panien, jakimi byłyśmy, choć my wtedy wiele dzięki tej kłębności zyskiwałyśmy. Dziś korporacje chcą od pracowników czegoś innego. Panuje mnóstwo nieświadomości, mnóstwo niepewności. Stąd my teraz tę swoją kłębność, rozumianą jako determinacja, wykorzystujemy do tego, aby pomagać ludziom w korporacjach. Nadal uważamy, że jest to cecha, którą można dobrze wykorzystać.

J.Ł.: - Dlatego założyłyśmy Klinikę Zdrowia Korporacyjnego.

- Czym dzisiaj jest korporacja? Jak ją widzieć?

J. Ł.: - To miejsce pełne mileniów - młodych ludzi. Urodzili się w latach 90., wychowali w wolnym kraju, podróżują. Nie chcą pracować, chcą teleworkować, czyli pracować zdalnie - odpalić komputer i popijać herbatkę. Są wydajni, wiele robią, ale nie żyją po to, żeby pracować, tylko pracują po to, żeby żyć. To mi się bardzo u nich podoba. To, co podoba mi się mniej, to, że używają rynsztokowego języka. Wracając do kobiet - są one na równi z mężczyznami, na menadżerskich stanowiskach. Kasa też jest równiejsza niż była kiedyś. Kobiety potrafią się upomnieć o swoje. W dużej mierze jednak zależy to od indywidualnej konstrukcji psychicznej, podejścia do świata.

- Dlaczego trzeba leczyć korporacje? Co w nich niedomaga?

J.Ł.: - Korporacje zmagają się z różnymi chorobami. Najpierw więc zachoruje pracownik, potem zaczyna chorować zespół i cała organizacja. Jeśli na przykład na czele zespołu stoi człowiek, który ma nieświadomą niekompetencję, jest przekonany, że jest genialnym menadżerem, a zespół widzi, że tak nie jest, to taki zespół nie będzie dobrze pracował. Będą różne koterie, zмовy, spiski, chodzenie do dyrektora. Jemu nie powiedzą wprost, bo to by nie odniosło żadnego skutku. Fajnie jest więc kogoś takiego wyleczyć, bo może się okazać, że on ma inne umiejętności.

E.A.: - Dziś mówisz korporacja, myślisz: pieniądze. Często ludzie idą do korporacji tylko po to, by dobrze zarabiać, a nie, żeby się spełniać. Nie mówię o wszystkich. A żeby dobrze zarabiać, od razu dostosowują się do zespołu, tylko po to, by ich nie wyrzucano. No bo w leasingu mają samochód, kredyt na mieszkanie. Za dużo można stracić. To wszystko, wbrew pozorom, miesza się z brakiem pokory całej korporacji; od samej góry do samego dołu. W naszej klinice mamy specjalny oddział dla kobiet, które nie mają wiary w swoje kompetencje.

- O czym marzą kobiety w korporacjach?

J.Ł.: - Kobiety są wszechstronne. Potrafią pogodzić wiele ról. Chcą się rozwijać zawodowo na równi z chęcią stabilizacji i posiadania rodziny.

E.A.: - Kobieta marzy o tym, żeby mieć fajnego męża, zdrowe dzieci, dobrą pracę i satysfakcję, że coś w tej pracy zrobiła, coś osiągnęła. Moim zdaniem korporacje przez wiele lat były niszczone przez mężczyzn; przez męską kulturę korporacyjną. To przesiadywanie do nocy, to wspólne po pracy chodzenie na piwo, ta pewność, że w domu wszystko zrobią żony. I to pokazywanie, że ty - kobieta nie możesz być częścią tego świata, tej organizacji, bo masz zebranie w szkole albo musisz iść nakarmić dziecko. Dziś w wielu korporacjach potwierdza się to, że tam, gdzie zarządza kobieta, jest więcej spokoju i inna kultura pracy.

Anita Czupryn



JAK KOBIETY ZBUDOWAŁY INTERNET

Grace Hopper, która opracowała obowiązujący w całej amerykańskiej flocie system taktyczny dla łodzi podwodnych z napędem jądrowym, porównała pisanie oprogramowania do... planowania przyjęcia





Margaret Hamilton stoi obok wydruku kodu programu nawigacyjnego, który napisała dla projektu Apollo (1969 r.)



Wymarzony przez Grace Hopper kod maszynowy, który napisze się sam, teraz jest silnikiem, który napędza świat. Pozwolił mi znaleźć kobiety, które poznacie w tej książce, ni z tego ni z owego napisać do nich maila, pomachać na dzień dobry przed składającą się z coraz większej liczby pikseli twarzą i robić plany, dzięki którym znalazłam się w ich domach – pisze Claire L. Evans.

W 1967 roku w kwietniowym wydaniu „Cosmopolitan” pojawił się artykuł „Komputerowe dziewczyny”, poświęcony programowaniu. Komputerowe dziewczyny, jak donosił magazyn, w epoce „wielkich, oszałamiających komputerów” wykonują „całkiem nowy rodzaj pracy dla kobiet”, ucząc te „cudowne maszyny, co i w jaki sposób mają robić”. Podobnie jak dwadzieścia lat wcześniej kobieta mogła wybrać zawód nauczycielki, pielęgniarki czy sekretarki, tak teraz, sugerowała autorka, ma do wyboru także programowanie komputerów. Na zdjęciach ilustrujących artykuł inżynierka systemów IBM Ann Richardson trzyma karty perforowane, pstryka przełączniki i „karmi faktami” komputer. Kobieta wygląda szykowicie w pasiastej bluzce bez rękawów i z elegancko upiętymi na czubku głowy włosami, a otaczają ją anonimowi mężczyźni w identycznych garniturach, którzy patrzą na nią z góry, gdy uśmiecha się radośnie, minispódniczka wśród komputerów typu mainframe.

Grace Hopper, która wówczas była już po sześćdziesiątce, wróciła do aktywnej służby w marynarce wojennej, gdzie kierowała zespołem do spraw języków programistycznych w Office of Information Systems Planning [Biurze Planowania Systemów Informatycznych]. Cytowana w artykule „Cosmopolitana” używa jednej ze swoich ulubionych analogii dotyczących kobiet i programowania, porównując pisanie programów do planowania przyjęcia: „Musisz to przemyśleć z wyprzedzeniem i wszystko zaplanować, żeby było gotowe, kiedy będzie potrzebne”.

To zdanie może wydawać się uproszczeniem w ustach kogoś, kto ostatecznie opracował obowiązujący w całej flocie system taktyczny dla łodzi podwodnych z napędem jądrowym, ale taki właśnie był styl Grace. Zastosowania praktyczne były dla

FOT. WIKIPEDIA

niej najważniejsze i zawsze wiązała komputery z prawdziwym codziennym życiem. Jednak ostatnie słowo w artykule miał zacytowany programista. „Oczywiście, że cieszymy się z towarzystwa dziewczyn”, oznajmiał, „są ładniejsze od nas”.

Coś się stało z pokoleniem programistów po Grace Hopper i jej rówieśniczkach. Choć artykuł z „Cosmo” sugeruje, że kobiety są zachęcanie do zajmowania się programowaniem jako alternatywą dla pracy sekretarskiej, ta dziedzina szybko stawała się mniej przyjazna dla kobiet niż jeszcze dziesięć lat wcześniej. Niektóre szacunki podają, że w latach sześćdziesiątych programistki stanowiły od trzynastu do pięćdziesięciu procent zatrudnionych, ale zamiast kierować działami i rozwijać tę sztukę, zaczynały gromadzić się „na dolnych szczeblach drabiny zawodowej”, wykonując mało prestiżowe zajęcia operatorów klawiatury, polegające na wybijaniu dziurek w papierowych kartach przez cały dzień, co w latach sześćdziesiątych było odpowiednikiem wprowadzania danych.

Równocześnie eksperci technologiczni często i gromko pisali o „kryzysie oprogramowania” dręczącym przemysł informatyczny. Z powodu ogromnego niedoboru wykwalifikowanych programistów projekty software'owe wychodziły z opóźnieniem, nie spełniały specyfikacji i były pełne błędów. Wiele z nich okazało się dramatycznymi publicznymi porażkami: w początkach lat sześćdziesiątych IBM dostarczył system operacyjny OS/360 z rocznym opóźnieniem, czterokrotnie przekraczając budżet, a NASA była zmuszona zniszczyć pojazd kosmiczny Mariner I, który miał zgłębić tajemnice Wenus, z powodu prostego błędu w programowaniu.

Pisanie programów może i przypomina planowanie uroczystej kolacji, ale wymaga również perfekcji na poziomie niespotykanym w żadnym innym ludzkim przedsięwzięciu – jeden źle umieszczony przecinek może sprawić, że rakietę spadnie na Ziemię. „Jeżeli jeden znak, jedna pauza w zakłębieniu nie ma precyzyjnie określonej formy, magia nie zadziała”, napisał Frederick Brooks, który kierował fatalnym systemem operacyjnym OS/360 w IBM. Z tego powodu programowanie może być trudne do nauczenia. W pierwszych dekadach istnienia tej dziedziny właśnie to uniemożliwiała tworzenie kodu na skalę przemysłową, co z kolei napędziło rozwój produkcji hardware'u: pisanie oprogramowania jest jak pisanie wierszy z bezwzględną precyzją równań, a jednocześnie wpływa na ludzkie życie na niespotykaną dotąd skalę.

Niektórzy historycy przypisują „kryzys oprogramowania” niewspółmiernemu rozwojowi sprzętu i oprogramowania – do użytku wchodziły coraz szybsze i potężniejsze maszyny, a programiści nie potrafili za nimi nadążyć. Inni przytaczają niezgodność charakterów pomiędzy programistami – jeżeli nie kobietami, to wyjątkowo innowacyjnymi, trudnymi i czasami aroganckimi mężczyznami – a ich zasadniczymi szefami z przemysłu i rządu.

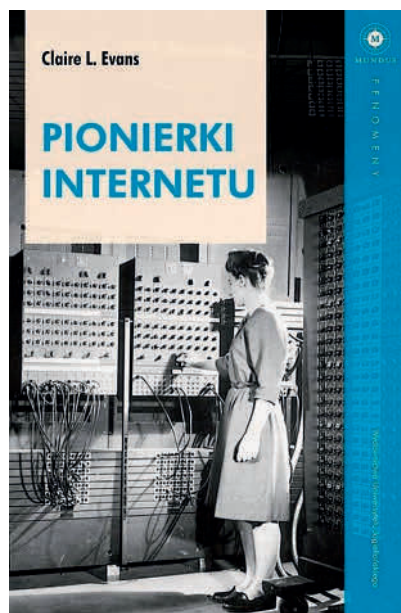
Jest jednak trzecia perspektywa, która bierze pod uwagę to, że kryzys oprogramowania zbiegł

się z długim, powolnym spadkiem liczby kobiet na kierowniczych stanowiskach programistycznych w całym przemyśle.

Pod koniec lat sześćdziesiątych, kiedy „Cosmo” lansowało programowanie jako świetną alternatywę dla odbierania telefonów w biurze, kobiety w informatyce dostawały znacząco mniejsze pensje niż ich odpowiednicy płci męskiej. Zgodnie z tradycją sięgającą jeszcze XIX wieku, kiedy to ludzkie biura obliczeniowe zatrudniały kobiety, żeby zaoszczędzić, programistki zarabiały przeciętnie 7763 dolary, a średnia pensja roczna mężczyzn wykonujących tę samą pracę wynosiła 11 193 dolary. Ta dyskryminacja płacowa w połączeniu ze strukturalną niechęcią ze strony firm informatycznych do umożliwienia opieki nad dziećmi wygoniła kobiety z branży. Tymczasem kryzys programistyczny stał się tak poważny, że NATO w 1968 roku zwołało międzynarodową konferencję, która miała zająć się tym problemem. Nie zaproszono na nią żadnej kobiety.

Claire L. Evans, „Pionierki Internetu”,

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego



Konferencja odbyła się w bawarskim kurorcie narciarskim Garmisch. Pomiędzy zjazdami z Zugspitze uczestniczący w niej mężczyźni wyrażali nowe podejście do programowania, mające w ich mniemaniu ograniczyć część problemów, z którymi borykał się przemysł informatyczny. Najistotniejsza zmiana, jakiej dokonali, była semantyczna – postanowili, że programowanie będzie od teraz nosiło nazwę inżynierii oprogramowania. Dzięki temu będzie traktowane jako gałąź inżynierii, a nie osobna, rozwijająca się bez żadnego nadzoru dziedzina zaciekle nieza-

leżnych, samodzielnie pracujących odmieńców i kobiet. Inżynieria to praca o jasno określonych kwalifikacjach, a nie jakieś tajemnicze kapłaństwo. Ta zmiana zwiastowała szerzej zakrojone renegotjacje zawodowego statusu informatyki, co w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych miało przełożyć się na branżowe pisma i stowarzyszenia, praktyki rekrutacyjne oraz programy certyfikacji.

Im bardziej rósł prestiż i standardy zawodowe tej dziedziny, tym bardziej, choć niezauważenie, stawała się ona domeną mężczyzn. Na przykład wprowadzenie wymogu formalnej edukacji na posadach programistycznych utrudniło samoukom znalezienie zatrudnienia – a taka zmiana uderzała w kobiety, zwłaszcza te, które musiały zarzucić edukację, żeby wychowywać dzieci. Choć programowanie komputerowe „zaczęło się jako zajęcie kobiece”, to – jak pisze historyk Nathan Ensmenger – „musiało zostać zaanektowane przez mężczyzn”.

(...) Kryzysu oprogramowania należało się jednak spodziewać. Powodem, dla którego projekty stale się opóźniały i przekraczały budżet, było to, że opierały się na niespójnych oczekiwaniach. Ustalenie wstępnej specyfikacji oprogramowania wymaga umiejętności słuchania klienta, przełożenia skomplikowanych i pozbawionych ładu problemów świata realnego na wykonywalne programy oraz przewidywania potrzeb personelu nietechnicznego. Choćby programowanie ma opinię dziedziny dla introwertycznych perfekcjonistów, to kompetencje społeczne są w nim cenne – a nawet bezcenne. Grace Hopper to rozumiała i właśnie dzięki samokształceniu się w przeróżnych nietechnicznych dziedzinach stała się tak wyjątkowo kompetentną programistką. Jak powiedziała historyczce w 1968 roku, żeby połączyć „ludzi zajmujących się komputerami” z zewnętrznym światem klientów, problemów i możliwych programów użytkowych „potrzeba ludzi z bogatszym słownictwem”.

To słownictwo nie jest z natury kobiece, lecz kompetencje miękkie i umiejętności komunikacyjne są z pewnością traktowane społecznie jako zdolności typowo kobiece. Podczas kryzysu aspekty projektowania oprogramowania, które zależą od „stereotypowo kobiecych umiejętności komunikacyjnych i interpersonalnych”, były „deprecjowane i pomijane”, ignorowane przez programujących mężczyzn i zaniebdywane w programach nauczania inżynierii oprogramowania. Branża na tym ucierpiała i być może cierpi do dziś.

Pierwsze komputery stały się przestarzałe, zanim zaczęły na dobre funkcjonować. Mark I doprowadził do powstania Mark II, a potem Mark III; ledwie przestano modyfikować projekt ENIAC-a i zaczęto go konstruować, a John Mauchly i J. Presper Eckert już zaczęli wymyślać jego następcę. Żywotność tych wczesnych komputerów wynosiła tylko kilka lat, zanim pojawiało się coś młodsze, szybsze i sprytniejsze, który to wzorec trwał, niepowstrzymany aż do dziś. To samo można powiedzieć o programowaniu, które w niecałą dekadę z uciążliwego dodatku stało się formą sztuki.



Bezpieczeństwo w świecie wirtualnym zależy jednak przede wszystkim od naszych zachowań

Przyszłość należy do biometrii. Czy będzie bezpieczna?

Tekst: Mariusz Sepiolo

Eksperci od najnowszych technologii wieszczą: biometria to absolutna przyszłość. Wydłużające się hasła, kody wysyłane na telefony komórkowe i tokeny zastępowane są indywidualnymi danymi organicznymi. Na podstawie niezbywalnych ludzkich cech, takich jak układ linii papilarnych czy tętno oka, już teraz można ustalić naszą tożsamość.

Biometria jest dziś wykorzystywana przede wszystkim w bankowości i technologiach mobilnych, a niedługo wkroczy do świata motoryzacji i internetu urządzeń. Rodzi to pytania o bezpieczeństwo - pieniędzy i tożsamości. Biometria to szybkość i wygoda, ale jaką cenę za nią zapłacimy?

Auto, które rozpoznaje kierowcę

Inż. Agata Gielczyk z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy zajmuje się biometrią naukowo. Podkreśla, że dziś technologia ta jest jednym z elementów wieloetapowej autoryzacji.

- Proces ten polega na uzyskaniu kilku informacji od użytkownika (np. odcisk palca, karta i hasło) i dopiero w przypadku, gdy wszystkie elementy się zgadzają, użytkownik otrzymuje pozytywną autoryzację - tłumaczy. - Najnowsze badania pokazują, że to właśnie taki sposób weryfikacji użytkowników gwarantuje najwyższe bezpieczeństwo.

Biometria w Polsce jest już od kilku lat stosowana w ten sposób choćby na Lotnisku Chopina w Warszawie. - Od kilku lat korzystamy w Polsce z biometrycznych paszportów - mówi Agata Gielczyk. - W tym roku na Lotnisku Chopina w Warszawie zostały zainstalowane bramki automatycznej kontroli paszportowej ABC (ang. Automated Border Control). Bramka elektroniczna pozwala na znacznie szybszą i bardzo wygodną odprawę paszportową. Rozwiązania biometryczne są przede wszystkim bardzo wygodne i szybkie. Najprostszym przykładem jest czytnik odcisków palców w naszych telefonach komórkowych. Nie trzeba wpisywać hasła, wystarczy jeden dotyk i telefon jest już odblokowany.

Biometria może być stosowana m.in. w celu otwierania i zamykania drzwi samochodu. Nie będą już potrzebne kluczyki - wystarczy przyłożenie palca do czytnika, który rozpozna układ naszych linii papilarnych. Utrudni to życie złodziejom: samochód nie uruchomi się bez odcisku palca kierowcy. Innym przykładem zastosowania jest rozpoznawanie tętna w lusterku wstecznym, potwierdzające, że kierowca jest osobą upoważnioną do jazdy.

Ale weryfikacja to tylko początek. Kiedy auto będzie podłączone, będzie można bezgotówkowo, za pośrednictwem technologii rozpoznających naszą tożsamość na podstawie danych biometrycznych, tankować na stacjach benzynowych i płacić za paliwo. Nasz samochód będzie współpracował z dystrybutorem na stacji benzynowej. Dzięki biometrii będzie można też dostosować samochód do upodobań właściciela. Auto „rozpozna” kierowcę i dostosuje funkcje takie jak temperatura, muzyka, mapy czy pozycja kierownicy.

Bank na dotknięcie palca

Już dziś biometria stosowana jest w bankowości. Technologia opierającej się na weryfikacji wzorców układu naczyń krwionośnych palca używa Bank Spółdzielczy. W 2010 r. jako pierwszy w Polsce i Europie wprowadził ją do użytku oddział podkarpacki banku. - Prześwietlając palec promieniami w bliskiej podczerwieni, otrzymujemy obraz, który następnie jest analizowany pod względem jego cech indywidualnych - tłumaczy Bartłomiej Klimkowski z Podkarpackiego

Do 20 22 r. wszelkie „tradycyjne” formy weryfikacji tożsamości zastąpione zostaną technologią opartą na biometrii

Banku Spółdzielczego. - Za pomocą specjalnych algorytmów zostaje utworzony unikalny kod stanowiący podstawę w procesie uwierzytelniania klienta.

System biometryczny połączony jest bezpośrednio z systemem bankowym. Placówki oraz bankomaty wyposażone są w specjalne czytniki palca. Podczas weryfikacji klienta następuje porównanie skanowanych wzorców biometrycznych w czytniku z wzorcem przechowywanym w bazie danych. Osoby, które chcą korzystać z biometrii, muszą wcześniej zgłosić się do placówki bankowej, gdzie wzorce biometryczne palca zostaną pobrane. Najczęściej odbywa się to podczas zakładania rachunku w banku.

Szanse i zagrożenia

Jak wskazywał raport Związku Banków Polskich z 2015 r., biometria w bankowości może mieć szereg ograniczeń i zagrożeń. „Prostą metodą fałszowania jest zamiana oryginalnej cechy biometrycznej na jej fotografię. W systemach rozpoznawania twarzy lub tęczy oka taka metoda jest wskazywana jako najczęściej stosowana. Popularne jest również wykonanie żelowej kopii linii papilarnych palca, a w systemach głosowych wykorzystanie nagrań” - czytamy w raporcie.

Trudniejsze do podrobienia są tzw. cechy ukryte i behawioralne, jak np. podpis odręczny. „Atak może zostać przeprowadzony również na infrastrukturę informatyczną podczas przetwarzania, przesyłania lub przechowywania wzorców. Należy zatem stosować zabezpieczenia gwarantujące niedostępność i nienaruszalność wzorców, poprawność ich porównania, stosując metody kryptograficzne, wzajemne uwierzytelnianie urządzeń i serwerów, certyfikaty, podpisy” - piszą eksperci.

- Technologia weryfikacji wzorców układu naczyń krwionośnych palca zapewnia najwyższe możliwe bezpieczeństwo - mówi Bartłomiej Klimkowski. - Ze względu na to, że cecha biometryczna znajduje się wewnątrz ciała, nie stanowi to żadnego zagrożenia dla prywatności klienta. Nie jest możliwe pobranie wzorca bez jego wiedzy.

Początkowo usługa Banku Spółdzielczego przeznaczona była dla niewielkiej grupy osób i miała służyć wyłącznie do usprawienia wypłat świadczeń socjalnych. - Zauważyliśmy jednak spore zainteresowanie tą technologią wśród klientów posiadających rachunki osobiste - mówi przedstawiciel banku. Podkreśla, że klienci banku ją akceptują. Użytkownikom podobają się, że nie muszą mieć przy sobie karty płatniczej, a przede wszystkim pamiętać PIN-u.

Wiele zależy od nas

Kiedy popularne stały się aplikacje typu „face app”, w których możliwe było „postarzenie” twarzy widocznej na zdjęciu, pojawiły się głosy, że może być to zagrożenie dla naszego cyberbezpieczeństwa. - Od jednego zdjęcia do wykradzenia tożsamości dość daleka droga - uspokaja inż. Agata Gielczyk. - Gdyby to było takie proste, oszuści mogliby ukraść tożsamość milionów użytkowników Facebooka. Jednak jak pokazują raporty, mobilna biometria nie jest w 100 proc. bezpieczna - każdy nowy telefon z czytnikiem odcisków palców jest poddawany szeregowi prób i w końcu udaje się to zabezpieczenie złamać.

Jak zatem zabezpieczyć się przed utratą wrażliwych danych? - Dobrą praktyką jest stosowanie wieloetapowej autoryzacji - mówi Agata Gielczyk. - Należy również pamiętać, że nasze bezpieczeństwo w świecie wirtualnym zależy w głównej mierze od naszego zachowania w sieci. Dlatego tak ważne jest instalowanie aplikacji wyłącznie ze sprawdzonego źródła, dokładne czytanie uprawnień, których te aplikacje żą-

dają, oraz regularna aktualizacja mobilnych systemów operacyjnych i programów antywirusowych na naszych telefonach. Dobrze jest też zwracać uwagę, aby nie logować się do aplikacji bankowych przez ogólnodostępne sieci wi-fi. Niestety, jak pokazują liczne raporty, polscy użytkownicy internetu wciąż mają wiele problemów z przestrzeganiem tych, z pozoru prostych do implementacji zasad.

Przyszłość, czyli biometria behawioralna

Według ekspertów amerykańskiej firmy analitycznej Gartner, do 2022 r. wszelkie dotychczasowe formy weryfikacji tożsamości zostaną zastąpione przez biometrię behawioralną, czyli taką, która analizuje nasze codzienne zachowania, przyzwyczajenia (przede wszystkim to, jakie obszary interesują nas w sieci) i na tej podstawie „rozpoznaje” naszą tożsamość. „Smartfony będą rozszerzeniem użytkownika, zdolnym rozpoznać i przewidzieć jego następny ruch. Będą rozumieć, kim jesteś, czego chcesz, kiedy chcesz, jak chcesz to zrobić i wykonywać zadania” - pisali analitycy Gartnera w raporcie poświęconym przyszłości biometrii.



FOT. ISTOCK

Każdy nowy telefon z czytnikiem odcisków palców poddawany jest szeregowi prób. Zwykle udaje się w końcu złamać zabezpieczenia

Biometria stosowana jest w usługach bankowych. Technologia weryfikacji wzorców układu naczyń krwionośnych palca umożliwia dostęp do płatności. Wszystko na podstawie kodu, przechowywanego w bazie danych. Niedługo numer PIN nie będzie już potrzebny.

TRENDY
EKOLOGIA, STYL SAFARI, KRATKA,
GROCHY I CLASSIC BLUE. OTO
MODOWE TRENDY W 2020 ROKU

Instytut Pantone ogłosił, że kolorem roku 2020 jest classic blue, odcień przypominający niebo o zmroku. W uzasadnieniu podano, że to ponadczasowa barwa wprowadzająca ciszę i spokój. Barwa ta symbolizuje spokój, pewność siebie i pragnienie stabilizacji oraz trwałych życiowych fundamentów w niepewnych czasach zdominowanych przez technologię. Według ekspertów Pantone, klasyczny niebieski, elegancki w swojej prostocie, ma być sta-

bilnym fundamentem, na którym będziemy budować, gdy przekroczymy próg nowej ery.

Classic blue będzie oczywiście obecny także w modzie. Które typy kolorystyczne będą wyglądać w nim najlepiej? Z jakimi kolorami ten odcień niebieskiego wygląda najlepiej? Czy lepiej włożyć garnitur w kolorze classic blue czy postawić na dodatki o takiej barwie? Na te pytania odpowiada stylistka Tatiana Szczęch.

Zdradza również, co w modowej trawie piszczy w 2020 roku. Przede wszystkim nadal modna jest kratka, więc jeśli panie bizneswoman i panowie biznesmeni mają w swoich szafach ubrania w kratkę, to nadal warto je nosić. A jeśli nie, to można się zaopatrzyć w garnitur lub koszulę w kratkę (panie) lub płaszcz czy

szalik w ten deseń (panowie). Innym modnym w tym roku wzorem są grochy: małe i duże. Wiosną i latem królować będzie styl safari, bowiem świat mody kieruje swoje spojrzenie w stronę ekologii.

Troska projektantów o środowisko naturalne wyraża się między innymi w naturalnych tkaninach, dobrych jakościowo ubraniach, o naturalnych barwach. A to przecież styl safari. I tu dobra wiadomość dla ludzi biznesu: ten styl sprawdzi się nie tylko w modzie miejskiej, ale także biurowej, biznesowej.

O tym, jak styl safari wykorzystać w biznesowych stylizacjach, mówi stylistka.

Maria Olecha-Lisiecka
Twitter: @MariaOlecha



TRENDY CLASSIC BLUE. CO OZNACZA TEN KOLOR?

Pod koniec 2019 roku Instytut Pantone ogłosił kolor roku 2020. To classic blue, kolor symbolizujący spokój, pewność siebie i pragnienie stabilizacji oraz trwałych życiowych fundamentów w niepewnych czasach zdominowanych przez technologię.

– Na pewno oznacza to, że będzie tego koloru więcej na Instagramie, w modzie ulicznej, trendach, kolekcjach projektantów – mówi Tatiana Szczęch, stylistka. – Pantone prookuje, że wpłynie też na kierunki podróży wybierane przez konsumentów i identyfikację graficzną nowych gadżetów – dodaje Tatiana Szczęch. Kolor roku pojawi się przecież nie tylko w modzie.

DODATKI

KOLOR, KTÓRY PASUJE WSZYSTKIM TYPOM KOLORYSTYCZNYM

Tatiana Szczęch mówi wprost, że classic blue jest dość wdzięcznym kolorem. – Z odpowiednio dobranymi dodatkami pasuje właściwie wszystkim typom



kolorystycznym – podkreśla. – Ciepłe, świeże wiosny powinny go nosić w towarzystwie makowej czerwieni, żółci. Chłodne, delikatne lata ze sre-

brem, brudnym różem. U jesieni pięknie połączy się z pomarańczem i karminowym brązem, a u zimy – z fuksją i wiśnią – podpowiada stylistka.

MODA

KOLOR, KTÓRY WPŁYWA NA NASZĄ PSYCHIKĘ

– Żyjemy w czasach, które wymagają zaufania i prawdy. Ten rodzaj trwałości i pewności odzwierciedla kolor roku 2020 Pantone. Classic blue to solidny i niezawodny niebieski odcień, na którym można zawsze polegać – mówi Leatrice Eiseman, executive director w Pantone Color Institute, uzasadniając wybór Instytutu.

Podkreśla, że ten odcień kojarzący się z wieczornym niebem ma skłaniać do myślenia i refleksji oraz nieustannego poszerzania perspektyw. – Pantone 9–4052 classic blue to kolor, który przypomina sugestywne wieczorne niebo, zachęcając do poszerzenia horyzontów i otwarcia się na przepływ komunikacji – mówi Leatrice Eiseman. Dodała, że odcień classic blue ma niezwykle wpływ na naszą psychikę, uspokaja, koi, wycisza.

CIKAWOSTKI

SPOKOJNY KOLOR PO MOCNYCH BARWACH

W poprzednich latach kolorami roku były: living coral (2019), ultraviolet (2018) i greenery (2017). To barwy dość intensywne. Przyszedł czas na coś bardziej stonowanego. Classic blue to barwa prosta i elegancka, a zarazem ponadczasowa. Kojarzy się ze



spokojem, stabilnością, pewnością siebie,

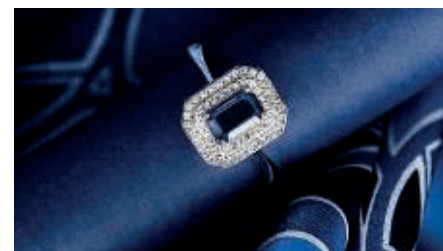
umocowaniem w rzeczywistości.

PORADA

KLASYKA CZY KONTRAST? MOŻLIWOŚCI JEST KILKA

Stylistka Tatiana Szczęch zwraca uwagę, że classic blue stworzy świetny duet z klasyczną bielą, jasną szarością. – To idealny pomysł na strój do biura. Jeśli lubimy spokojne, stonowane połączenia kolorystyczne, możemy go nosić z turkusem, beżem, złotem. Dla wielbicieli kontrastów lepsze będą intensywne pomarańcze, fuksja, musztardowożółty – wylicza.

Jak mówi, pięknie zaprezentuje się ze złotą biżuterią. – Stworzą niezwykle spokojny, stonowany duet. Ze srebrem też będzie dobrze, ale totalnie zimno, kontrastowo. Latem łączyłabym go z turkusami, zimą z kamieniami w kolorze szmaragdowej zieleni. U ciepłych typów kolorystycznych sprawdzi się w towarzystwie burzystynów – podpowiada stylistka.



CIKAWOSTKA JAK LOGO FACEBOOKA

Dominacji classic blue możemy spodziewać się nie tylko w modzie, ale i wystroju wnętrz, designie, dodatkach. Można już kupić poduszki, kubki, notatniki, swetry, żakiety czy buty w kolorze classic blue. W przestrzeni jest on obecny od dawna, wystarczy spojrzeć na logo Facebooka.



DWA ODCIENIE CLASSIC BLUE AKOBAŁTOWY

Tatiana Szczęch zaznacza, że kolor classic blue często mylony jest z kobaltem, tymczasem jest od niego spokojniejszy, mniej krzykliwy, odrobinę ciemniejszy. Warto odróżniać te dwa odcienie koloru niebieskiego.





FOT. 123RF

PORADA KRATKA NADAL MODNA, W WERSJI ELEGANCKIEJ

Dobra wiadomość dla tych, którzy lubią kratkę. Nadal jest modna. – Ale tym razem pokazuje swoje eleganckie oblicze. Inspirujemy się kratą księcia Walii, ale nosimy w wersji pastelowej. Kratka vichy, która kojarzy się z Brigitte Bardot, wejdzie na salony. Możemy nosić kilka rodzajów krat w jednej stylizacji, ubierać się w nią od stóp do głów – podpowiada Tatiana Szczęch, stylistka.

PORADY ŚWIAT MODY A EKOLOGIA: NATURALNE KANINY

Cały świat kieruje swoje działania na rzecz dbania o Ziemię, o ekologię. Troskę o środowisko naturalne wyrażają różne grupy społeczne i narody. Widać ją także w różnych dziedzinach życia, kultury, sztuki, także polityki. Dlatego nikogo nie powinno dziwić, że również projektanci kierują swoje spojrzenie w stronę dbania o środowisko naturalne. W świecie mody obserwujemy ogromny zwrot w kierunku ekologii. Widać to po kolekcjach zaproponowanych przez światowych projektantów.

– Lubimy naturalne albo dające się recyklingować materiały. Kupujemy mało, ale stawiamy na świetną jakość – podkreśla Tatiana Szczęch. – Nadal na tapecie pozostają asymetrie, bluzki opadające z jednego ramienia. Nie boimy się stylu safari, który wykorzystuje dużo odcieni nude, Inu i bawełny, co znowu łączy się ze wspomnianą ekologią. Nowością jest wielki powrót rozkloszowanych spódnic i sukienek kończących się przed kolanem. Będziemy nosić ubrania w marynarskim stylu, dużo bieli, pomarańczy, zieleni – wymienia.

PORADA GROCHY I BIAŁE SUKIENKI NA LATO

Wśród trendów w modzie w 2020 roku stylistka Tatiana Szczęch wymienia m.in. grochy i marynarki w stylu safari.

– Szalenie modne są w tym roku grochy, a to idealny motyw na eleganckie apaszki, a nawet krawaty i poszetki. Marynarki w stylu safari również sprawdzą się w biurowej rzeczywistości. Ich neutralne odcienie łączy z białymi koszulami, granatowymi spódnicami, brązowymi spodniami – podpowiada stylistka. Podczas pokazów mody sporo projektantów sięgało po białe sukienki. To dobre rozwiązanie na upalny dzień w pracy. Nosimy z cielistymi butami, złotą biżuterią – dopowiada.



FOT. 123RF

PODPOWIEDZI STYL SAFARI W BIZNESIE SPRAWDZI SIĘ ŚWIETNIE

Bardzo modny będzie w tym roku styl safari, który świetnie sprawdzi się wiosną i latem jako pomysł na biznesowe stylizacje. Bowiemy styl safari jest dobry nie tylko jako styl miejski. Zgaszone kolory pustynnego piasku, khaki, kości słoniowej czy beżu, a także naturalne materiały takie jak len, bawełna, surowy jedwab – to właśnie styl safari. Łączy w sobie elegancję z komfortem noszenia i luzem. Jest też bardzo uniwersalny. Eleganckie spodnie i żakiet właśnie w stylu safari sprawdzą się świetnie do pracy, krótkie szorty (też modne w tym roku, choć zupełnie nie dla bizneswoman i biznesmenów) lub zwiewna długa spódnica będą idealne na wakacje. I obie stylizacje będą stylowe. Warto pamiętać też o efektownych dodatkach – skórzanych paskach, plecionych torebkach, okularach słonecznych czy apaszkach. Te ostatnie zwłaszcza będą doskonałe do biura. Jeśli apaszek nie lubimy, to może gawroszka w grochy przypięta do skórzanej torebki? W stylu safari dużo nie potrzeba, bo jego sekretem jest prostota i naturalność.



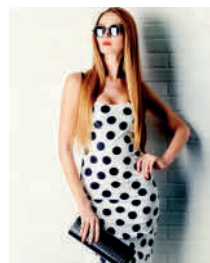
FOT. 123RF



FOT. RESERVED

TRENDY CO JESZCZE BĘDZIE MODNE?

Wiosną supermodny będzie jeans, nie tylko w formie spodni, koszul i krótkich kurtki, ale i płaszczy albo bluzek z falbanami. Wracają także ołówkowe jeansowe spódnice. Dla bizneswoman po godzinach będą świetne.



FOT. 123RF

PORADA TRENDY DLA LUDZI BIZNESU

Zapytana o idealne trendy modowe 2020 dla ludzi biznesu stylistka odpowiada: – Chciałabym, żeby były to grochy, bo osobiście uwielbiam ten deseń. Typuję, że świat biznesu „podchwyci” modę na ekologię i dobrą jakość, zwróci uwagę na porządne tkaniny, ekskluzywne dodatki – podkreśla Tatiana Szczęch.



FOT. 123RF

TRENDY MARYNARKI OVERSIZE

Marynarki oversize i eleganckie spodnie nadal są modne. To akurat dla bizneswoman dobra wiadomość, bowiemy garnitur świetnie nadaje się jako strój służbowy. Do tego bluzka, koniecznie w bladym odcieniu pasteli.

Doradca Podatkowy
Partnerem Biznesowym
Przedsiębiorcy

**Jak przetrwać
trudny czas
pandemii?**



**Znajdź doradcę
dla swojej firmy na**

www.podatkibezryzyka.pl

Street-Art



Dynamiczna stylistyka, sportowe możliwości i innowacyjne technologie sprawiają, że nowe Audi A5 wyróżnia się z tłumu. Podróżuj w najlepszym stylu i najwyższym komforcie.



Nowe Audi A5 Sportback
Już od 1443 zł netto/m-c

**Dealer Audi
Auto Special**

Modlniczka, Prof. Adama Rożańskiego 28-30
Modlnica k/Krakowa
www.autospecial.audi.pl

Od 1 września 2018 r. wszystkie nowe pojazdy wprowadzane do obrotu w Unii Europejskiej muszą być badane i homologowane zgodnie z procedurą WLTP określona w rozporządzeniu Komisji (UE) 2017/1151. WLTP zapewnia bardziej rygorystyczne warunki badania i bardziej realistyczne wartości zużycia energii w porównaniu do stosowanej do tej pory metody NEDC. W zależności od wariantu i wersji zużycie paliwa w cyklu mieszanym od 5,1 l/100 km do 8,1 l/100 km, emisja CO₂ od 135 g/km do 183 g/km (dane na podstawie świadectw homologacji typu). Zużycie paliwa i emisja CO₂ zostało określone zgodnie z procedurą WLTP. O szczegóły zapytaj Autoryzowanego Dealera Marki Audi lub sprawdź na stronie audi.pl/danewltp. Montaż akcesoriów w pojeździe może mieć wpływ na poziom zużycia paliwa i emisji CO₂. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji znajdują się na stronie www.audi.pl. Oferta dla biznesu. Prezentowana rata miesięczna to wartość netto dla oferty leasingowej Audi Perfect Lease dla Audi A5 Sportback 35 TDI, S tronic, 163 KM w cenie 185 700 zł brutto.